„ARKA –2008”
NA STYKU KULTUR, JĘZYKÓW, RELIGII

DODATEK SPECJALNY

KURIER GALICYJSKI

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

DWUTYGODNIK

15 września 2008 nr 17 (69)

DO UNII - POD GWIAŹDZISTYM SZTANDAREM

Za dobre działania na rzecz samorządności oraz rozwój stosunków międzynarodowych, społeczeństwu miasta Stanisławowa wręczono Sztandar Honorowy Rady Europy. Począwszy od 1955 roku, Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy nagradza miasta europejskie za działalność integracyjną. Są cztery odznaczenia: Znak Honorowy, Dyplom Europejski, Szandar Honorowy oraz Nagroda Europejska. W roku 2006 Stanisławów został nagrodzony Dyplomem Europejskim. Nagrody trzech stopni: Dyplom Europejski, Sztandar Honorowy oraz Znak Honorowy na Ukrainie ma na razie jedynie Charków. Drugie wysokie odznaczenie zostało przekazane niedawno merowi obwodowego centrum Przykarpacia. Odbyło się to w ramach pierwszego festiwalu rzemiosł artystycznych „Wernisaż przykarpacki”. Na uroczystościach była również korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Pokazać, czego są warci i towar sprzedać

Kolory huculskich, opilskich, bojkowskich i podolskich koszul haftowanych przeplatają się z jaskarawymi, już pożółkłymi jesiennymi liśćmi. Dźwięki trembity, fujarki, ogniste tańce, dobrze idący handel. Pochmurne niebo, chłód, przed jakim ludzie się ratują, zażywając przywiezionych z różnych zakątków Ukrainy mocnych napojów. To wszystko – „Wernisaż przykarpacki” na Majdanie Szeptyckiego, w centrum Stanisławowa, na placu przed dawną kolegiatą.

Na razie święto nieco zmieniło nazwę. Rok temu takie spotkania mistrzów twórczości ludowej z Ukrainy i zza granicy nazywano „Wernisażem karpackim.” Jednak, nawet nieco zmieniona impreza artystyczna nie traci na kolorycie. Poznawszy miejscową gościnność, mistrzowie sztuki ludowej ponownie przyjechali na festiwal, a w dodatku przywiezli ze sobą przyjaciół i kolegów.

Część folklorystyczną festiwalu uzupełnia święto chleba, pokaz strojów ludowych, zgromadzonych w miejscowym muzeum krajoznawczym, pokaz dzieł naszych projektantów mody, a także występy śpiewaków, zespołów muzycznych i tanecznych.

„W naszej wystawie i jarmarku uczestniczą mistrzowie sztuki ludowej, którzy przyjechali z okolic Kijowa, Doniecka, Czerkas, Tarnopola, Połtawy, a także najbardziej szanowani i najmilej widziani goście z Polski, - mówi **Wołodymyr Ustyński**, kierownik Miejskiego Wydziału Tutystyki, z którym razem oglądamy świąteczne jatki. – Część folklorystyczną festiwalu uzupełnia święto chleba, pokaz strojów ludowych,

(cd. na s. 2)

DOŻYNKI W STRZELCZYSKACH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Tego święta nie ma w żadnym kalendarzu. Jednak powróciło ono do pracowitych mieszkańców Strzelczysk, małej polskiej wsi, która po II wojnie światowej prawie cudem uchroniła się w okolicach miasteczka Mościska w obwodzie lwowskim. Jednak, władze sowieckie skazały tę osadę na wysiedlenie, zaliczyły ją do wiosek bez przyszłości.

Niektórzy wieśniacy przesiedlili się bliżej do centrum rejonowego, byli tacy, którzy przenieśli się do Polski, zaś przeważająca większość mieszkańców Strzelczysk pozostała przy ojczystych domach wśród zagospodarowanych pagórków. Pierwsza iskra nadziei na lepsze zmiany w życiu tej wioski pojawiła się z bardzo owocną działalnością ks. Andrzeja Ramsa i ks. dziekana Józefa Legowicza, dzięki którym wzniesiono piękny kościół p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi oraz plebanię. Dalej była głośna walka na szczeblu międzynarodowym o budowę szkoły polskiej. Dzięki ofiarnej pomocy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” stała się ona przykładem prawdziwej troski o zapotrzebowanie mniejszości polskiej na Ukrainie, jak również od samego początku swej działalności stała się ona miejscem ogólno wiejskich spotkań, zebrań, imprez.

Już od kilku lat z inicjatywy wspólnoty parafialnej odrodzone są w Strzelczyskach Dożynki. Po zakończeniu największej pracy w polu miejscowy lud w uroczysty sposób dziękuje Panu Bogu za urodzaj.

(cd. na s. 5)

„Mieszkający tutaj od wieków Polacy zawsze się czuli Polakami. Zawsze się czuli związani z Polską. Jest to tylko symboliczne potwierdzenie” - Ambasador Wiesław Osuchowski

Nasz partner w eterze

RADIO OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Nowa książka Tadeusza Olszańskiego o Kresach „KRESY KRESÓW. STANISŁAWÓW”

czytaj na s. 10-11, 24

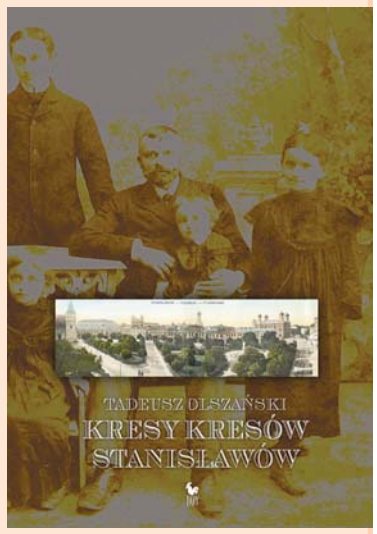

Polskie terytoria zamorskie

-s. 20

SZYMON KAZIMIERSKI

Oczami młodzieży z Polski

-s. 20

OLA STRZAŁKOWSKA

Ormianie świętują

-s. 12

JURIJ SMIRNOW

ISSN 1996-2304

Wiadomości galicyjskie

▷ zgromadzonych w miejscowym muzeum krajoznawczym, pokaz dzieł naszych projektantów mody, a także występy śpiewaków, zespołów muzycznych i tanecznych."

Organizatorzy dobrze pomyśleli o tym, aby w trakcie imprezy artystycznej mistrzowie mieli dobry utarg. Na takie festiwale przyjeżdża wiele osób z Ukrainy i zza granicy, ceniących sztukę ludową. Maria Kąsik, więc goście z Rosji, Rumunii, Węgier, Białorusi, Litwy, Łotwy. Jednak, najliczniejsza była delegacja z Polski.

Właśnie z miastami tego kraju władze Stanisławowa podpisały wiele umów o współpracy, a to chyba najbardziej się przyczyniło do wręczenia miastu sztandaru europejskiego. Przedstawiciele władz samorządowych przybyli ze Świdnicy, Chrzanowa, Opola,

Dar Unii Europejskiej – w mocnych rękach mera

warszawianka, przyjechała tu z grupą turystyczną. Myślała, że jedynie obejrzy miasto oraz jego zabytki, a trafiła na takie cudowne święto. Rodzina pani Marii ma w Zielonej Górze niewielki sklep, oferujący wytwory artystyczne, otóż pani Maria zechciała nabyć na jarmarku

Robotnicy, nauczyciele, lekarze, uczniowie szkół i studenci mogą uczynić dla umocnienia przyjaźni i dobrego sąsiedztwa tysiąckrotnie więcej, niż ministrowie.

kilka rzeczy, by potem sprzedać je w Polsce. Kobieta bardzo się cieszy, że znalazła w Szanisławowie wiele tradycyjnych ukraińskich wyrobów. Była też

Wielka nagroda jest pilnie strzeżona

mile zaskoczona cenami. Wyroby wszakże proponowali bezpośrednio artyści, a nie przekupnie.

Jednak, najważniejszą chwilą w ramach festiwalu rzemiosł stało się wręczenie sztandaru Unii Europejskiej. Mieszkańcy Stanisławowa zechcieli się podzielić z innymi tak wielką radością, do miasta przybyli

Rybnika, Rzeszowa, Lublina. Przyjechali też przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Polaków witano, jak dobrą, zżytą rodzinę. Z wieloma wysokimi urzędnikami mer miasta, pracownicy Rady Miejskiej, miejscowi nauczyciele i artyści rozmawiali, jak ze starymi znajomymi. Ich współpraca trwa od kilku lat. Przed nimi – dziesiątki podpisanych umów o współpracy, wymiana delegacji młodzieżowych, występy artystów i sportowców, wspólne jarmarki i targi, treningi biznesowe, seminaria, powołanie wspólnych przedsiębiorstw polsko-ukraińskich, znaczne inwestycje, a i po prostu zwykle kontakty między ludźmi.

Zdaniem **Wojciecha Murzika**, burmistrza Świdnicy, kontakty międzyludzkie są o wiele ważniejsze, niż długie i nudne gadania wielkich polityków. „Robotnicy, nauczyciele, lekarze, uczniowie szkół i studenci mogą uczynić dla umocnienia przyjaźni i dobrego sąsiedztwa tysiąckrotnie więcej, niż ministrowie", - mówi pan Murzik.

Zaszczytną nagrodę wyniosło na wielką scenę, przy dźwiękach muzyki, trzech żołnierzy, ubranych w dawne mundury wojskowe. Na scenie – przedstawiciele miast sio-

„To nasz sztandar, bo zasłużyliśmy sobie na niego".

strzanych Stanisławowa, mer Wiktor Anuszkewiczus oraz członek honorowy Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, Szwajcar Wiktor Ruffi. Po krótkim przemówieniu sztandar jest już w rękach mera. Obecni na juroczystości mieszkańcy Stanisławowa oraz goście, wśród których najwięcej jest Polaków, setki dzieci z flagami Unii Europejskiej, zaczynają bić głośne brawa. „Serdecznie witam wszystkich z okazji ważnego dla losów miasta wydarzenia, które o kilka kroków przyspieszyło wejście Ukrainy do wspólnoty państw europejskich", - mówi pan Ruffi, nie kryjąc radości z tego, że godnie spełnił swą misję.

W trakcie następnych przemówień gości zza granicy nawet słońce wygląda zza chmur. Na chwilę się przejaśnia i robi się pogodnie. „To wam tak Bóg błogosławi, gdyż naprawdę zasłużyliście na tę nagrodę", - mówią prezydenci, ich zastępcy oraz radni miast z Polski,

Goście z Polski ogrzewają się przy ciepłej rozmowie, ale kawa nie zaszkodzi

którzy mieli okazję się przekonać, iż mieszkańcy Stanisławowa pragną żyć po europejsku.

„To nasz sztanfar, zasłużyliśmy sobie na niego",- mówi przejęty Wiktor Anuszkiewiczus, mocno trzymając w ręku niebieski sztandar z gwiazdami. Na niego i na miasto serdecznie spoglądają goście z Polski, życząc Stanisławowowi, by wzrastał po europejsku. „Przyjaciele, cieszę się razem z wami, ponieważ Stanisławów otrzymał wielkie uznanie europejskie, - powiedział, składając miastu gratulacje, konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. – Polacy, którzy mieszkają w tym

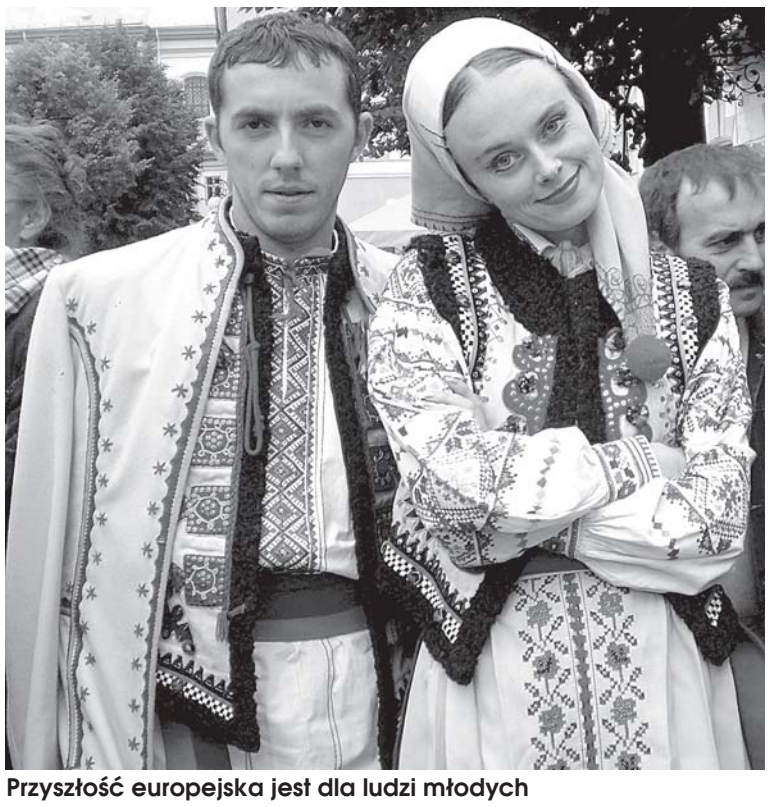

Przyszłość europejska jest dla ludzi młodych

mieście, czują się bardzo dobrze, tak samo, jak przedstawiciele innych narodów – świadczy to o tym, że tu są szanowane wartości ogólnoeuropejskie."

Po wręczeniu sztandaru na majdanie jeszcze długo słychać śpiewy, pozdrowienia w różnych językach, trwa ożywiony handel, ludzie chcą jak najszybciej podzielić się radością z bliskimi. W setkach rozmów przez telefon komórkowy słychać informację: „Teraz jesteśmy w Europie, mamy nawet jej sztandar!"

KG

LWÓW ZOSTANIE KREATYWNYM MIASTEM UNESCO

„Obecnie opracowujemy koncepcję wejścia Lwowa do sieci kreatywnych miast UNESCO" - poinformował 4 września podczas konferencji prasowej na temat XV Forum Wydawców we Lwowie wice-mer Lwowa ds. humanitarnych Wasyl Kosiw. „Taka inicjatywa o wyznaczeniu kreatywnych miast UNESCO działa od 2004 roku. Według wszystkich danych, Lwów ma największe szanse wejść do tej sieci jako stolica literacka. Na razie tytuł ten posiada Edynburg, lecz my będziemy mieli wyższy potencjał" - dodał Wasyl Kosiw. **(IM)**

KOLEJKI NA GRANICY UKRAIŃSKO-POLSKIEJ

12 września na międzynarodowym punkcie przejścia granicy ukraińsko-polskiej „Krakowiec-Korczowa" czekało 82 ciężarówki, z polskiej strony – 90 ciężarówek. Na przejściu granicznym „Hrebenne-Rawa-Ruska" z polskiej strony trzeba czekać do 13 godzin, a na przejściu granicznym „Dorohusk-Jahodyn" kierowcy ciężarówek czekają 10 godzin. W Rawie-Ruskiej na wjazd do Polski kierowcy czekają 3-4 godziny. Co zaś dotyczy kierowców samochodów osobowych, to przekroczyć granicę ukraińsko-polską przez Rawę-Ruską można po 5-6 godzinach stania w kolejce **(IM)**

FESTIWAL MUZYKI ELEKTRONICZNEJ

We Lwowie w październiku odbędzie się międzynarodowy festiwal eksperymentalnej muzyki elektronicznej Kvitnu Fest.

Został założony w roku 2005, ma on na celu reprezentację stanu rzeczy we współczesnej muzyce eksperymentalnej Europy i świata. Festiwal połączył najciekawszych i najlepszych muzyków ze świata akademickiej muzyki elektronicznej, muzyki improwizacyjnej, abstrakcyjnego szmeru i najbardziej radykalnych przejawów muzyki tanecznej. Od pierwszego roku istnienia festiwal zwrócił uwagę publiczności i został uznany za jeden z najciekawszych projektów koncertowych muzyki współczesnej na Ukrainie. Festiwal Kvitnu Fest odbywał się w Holandii, Niemczech, Austrii, Szwecji, Norwegii, USA i Rosji.**(IM)**

UKAZAŁ SIĘ DRUGI TOM „ENCYKLOPEDII LWOWA"

W wydawnictwie „Latopis" został opublikowany drugi tom „Encyklopedii Lwowa". To wydanie naukowe, które przyda się w wędrówkach po mieście, ale też pomoże lepiej poznać jego tajemnicze uliczki i zabytki architektury. Bohaterami drugiego tomu encyklopedii są lwowianie: śpiewacy, muzycy, tłumacze, pisarze, malarze, architekci, językoznawcy, literaturoznawcy, naukowcy, sportowcy i inni. **(IM)**

W KRZEMIEŃCU ODBYŁY SIĘ UKRAIŃSKO-POLSKIE SPOTKANIA „DIALOG DWÓCH KULTUR"

Organizatorami międzynarodowej akcji były obwodowe muzeum literacko-pamiątkowe Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Narodowe Muzeum Ziemi Przemyskiej w Przemyślu.

Spotkanie odbyło się w Krzemieńcu z okazji 199 rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, wybitnego poety polskiego pierwszej połowy XIX w. Byli na nim obecni działacze kultury Ukrainy i Polski. Pierwszy dzień spotkania „Dialog dwóch kultur", 1 września, był poświęcony pamięci profesora Stanisława Makowskiego – jednego z najwybitniejszych badaczy twórczości Juliusza Słowackiego. 3 września, w Krzemieńcu przebiegła Międzynarodowa konferencja naukowa, a także otwarcie wystawy „Za górami, za morzami..." 4 września, w dniu urodzin Juliusza Słowackiego, odbył się wieczór, poświęcony jego pamięci. Ukraińsko-polskie spotkania, dotyczące literatury i sztuki - „Dialog dwóch kultur", odbywały się przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Turystyki Ukrainy, tarnopolskiej obwodowej administracji państwowej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. **(HP)**

15 FORUM WYDAWCÓW WE LWOWIE I POLSKA

W trakcie Forum odbyła się prezentacja książki „Teoria literatury w Polsce" (Bogusław Bakuła, tłum. Sergij Jakowenko), została otwarta wystawa polskiej książki naukowej o Ukrainie, odbyło się spotkanie autorskie z Januszem Głowackim. W Wieży Prochowej została otwarta wystawa „Zbigniew Herbert (1924-1998), poeta, eseista, dramaturg. Książę słowa." Odbyła się prezentacja trzech tomów esejów Zbigniewa Herberta w przekładzie Andrija Pawłaszyna. Odbyła się także dyskusja „Herbert poetów" oraz głośne czytania w tandemie literatów z Polski i Ukrainy. Więcej informacji o Forum podamy w następnym numerze. **(IM)**

LIDERZY UKRAIŃSCY SĄ SZKOLENI W POLSCE

W województwie lubelskim pod kierownictwem zawodowych wykładowców odbyła się druga sesja szkoleniowa projektu edukacji politycznej i społecznej „Akademia demokracji dla Ukrainy", w której uczestniczyło dwudziestu ośmiu młodych liderów z obwodu wołyńskiego, równieńskiego i zakarpackiego. Młodzi ludzie uczyli się prezentowania działalności swych organizacji, planowania i wdrażania projektów społecznych. Niebawem uczestnicy Akademii wezmą udział w Forum Gospodarczym Młodych Liderów, które odbędzie się w Nowym Sączu. Później będą planowali i realizowali w swych organizacjach pewne projekty, każdy z których będzie oceniany jak egzamin w Pierwszej Akademii Demokracji. **(IM)**

NA ULICY WAŁOWEJ WE LWOWIE JEST BEZPŁATNY INTERNET

We Lwowie wzrasta ilość miejsc, w których można skorzystać z Internetu bezpośrednio na ulicy, poza tym – bezpłatnie. To Rynek, plac przed Operą Lwowską, plac Mickiewicza i Aleje Swobody.

Niedawno zjawiła się możliwość korzystania z Internetu na ul. Wałowej, 18. Następny w kolejności ma być plac przed Uniwersytetem Narodowym im. I. Franki. Przed EURO-2012 strefy bezpłatnego użytkowania Internetu będą w porcie lotniczym, na dworcu kolejowym oraz w innych miejscach. Aby skorzystać z darmowego Internetu, należy mieć telefon komórkowy, laptop, który opiera się o standardy IEEE 802.11 b/g (wirelles, Wi-Fi) przekazywania danych. Strefa zasięgu darmowego ulicznego Internetu nie jest duża – 500-700 m.

(Informacja prasowa Lwowskiej rady Miejskiej)

WYBRANO NAJLEPSZE KSIĄŻKI XV FORUM WYDAWCÓW WE LWOWIE

Grand Prix konkursu „Najlepsza książka Forum Wydawców 2008" otrzymała książka „Hamlet, książe duński" (wydawnictwo A-ba-ba-ga-ła-ma-ga", Kijów). Książka „Anno Domini. Łacińskie napisy Lwowa" (agencja literacka „Piramida", Lwów) otrzymała dwie nagrody specjalne – jako najlepsza książka o Lwowie i w kategorii „książka, którą się chce mieć w domu" **(IM)**

NOWE MOSTY W KARPATACH

Nadal trwa wielka akcja pomocy powodzianom w Karpatach i na Przykarpaciu. Z całej Ukrainy przywieziono potężną technikę dla budowy i remontu zniszczonych mostów oraz wyrównania i regulacji górnych

rzek. W ostatnich dniach sierpnia wzniesiono tymczasowy most przez rzekę Rybnica w Kosowie, dzięki czemu uruchomiono najbliższą drogę do słynnego bazaru huculskiego również w kierunku miasteczek Kuty i Wyżnica. Obecnie ciężko uwierzyć w to, że ten potok jeszcze niedawno był groźną rzeką, która brała wysokie brzegi oraz kamienne mosty. Niestety, w pamięci starszego pokolenia Hucułów już tak nie raz bywało. Tymczasem robotnicy biją pali pod nowy most. Czy zdążą go wybudować do jesiennych deszczów i na ile lat go wystarczy tego na razie nikt nie może stwierdzić **(KCz)**

LESZEK BALCEROWICZ MIAŁ WYKŁAD WE LWOWIE

16 września na sali konferencyjnej hotelu „Dniestr" odbył się wykład otwarty znanego polskiego ekonomisty i działacza społecznego, profesora Leszka Balcerowicza. Temat wykładu: „Kraje Europy Środkowej i Wschodniej w gospodarce światowej." Partnerem spotkania była Lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa. W spotkaniu uczestniczyli minister finansów Ukrainy Wiktor Pynzenyk, mer Lwowa Andrij Sadowyj, przewodniczący administracji obwodowej Mykoła Kmit oraz dyrektorzy przedsiębiorstw i banków Ziemi Lwowskiej. **(IM)**

PO DIAMENTY NA POLESIE

Na Ziemi Równieńskiej jest kolejna sensacja. Niebawem we wsi Hubki państwowe przedsiębiorstwo regionalne „Północgeologia" będzie prowadziło prace badawcze, szukając... diamentów. Badania geologiczne świadczą o tym, że znalezienie złóż diamentów jest najzupełniej możliwe. Na terenie wsi są odłamki kimberlitów. Poza tym, bezpośrednio na powierzchni ziemi spotykane są bardzo drobne kryształy. Nie przez przypadek na powierzchni ziemi oraz w pobliżu rzeczek w Hubkach są znajdywane pozostałości magmy, a także minerały, które swoim składem przypominają diamenty. Wskutek różnych procesów, trwających tysiące lat, te wartościowe kamienie zostały porozrzucane na duże odległości. Na razie ciężko jest wyznaczyć działkę. Aby osiągnąć sukces, geolodzy radzą zwiększenie powierzchni wiertniczej. **(HP)**

W ŁUCKU ODBYŁO SIĘ ŚWIĘTO SAMOCHODOWE „AUTOŁUCK-2008"

6 września w Łucku odbyło się święto samochodowe „Autołuck-2008". Rozpoczęło się od przejazdu bajkerów główną ulicą miasta. Potem została otwarta wystawa rysunków dziecięcych „Samochód moich marzeń", odbył się też konkurs wśród uczniów na najlepszy szkic na asfalcie. W tym samym dniu odbył się rajd „Nadzieja". Rodzynkiem programu stał się konkurs mieszkanek Łucka „Auto-pani", podczas którego damy demonstrowały swoje mistrzostwo za kierownicą. W ciągu dnia na majdanie Teatralnym trwała wystawa samochodów. 7 września w ramach obchodów na lądowisku we wsi Krupa odbyły się Mistrzostwa Ukrainy w kartingu. **(IM)**

UKRSPECEKSPORT: DOSTAWY BRONI DLA GRUZJI BĘDĄ KONTYNUOWANE

W związku z zaistniałą sytuacją w Gruzji interesujące informacje przynosi najnowszy raport Organizacji Narodów Zjednoczonych na temat światowego handlu bronią. Wynika z niego, że w roku 2007 największym odbiorcą ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego była właśnie Gruzja. Wartość sprzętu wojskowego, zakupionego przez rząd w Tbilisi na Ukrainie, eksperci ONZ szacują na około 100 mln USD. Poza tym, jak poinformował dyrektor generalny „Ukrspeceksportu" (ukraińskiej państwowej firmy zajmującej się handlem bronią) Serhij Bondarczuk, Ukraina będzie dostarczać broń dla Gruzji, dopóki nie będzie to zakazane przez prawo. Zaznaczył jednocześnie, że „Gruzja otrzymywała od nas broń dla obrony, a nie napaści. Były to m.in. systemy obrony przeciwlotniczej i urządzenia radiolokacyjne". **(Karol Karski)**

PRZYJAZNA DŁOŃ Z PIEKUSZOWEJ

Władze powiatu Sambor na Ziemi Lwowskiej po raz pierwszy podpisały umowę o współpracy w różnych dziedzinach życia społecznego z kierownictwem gminy Piekuszowa w województwie świętokrzyskim. Podczas uroczystości byli obecni: konsul RP we Lwowie Ryszard Białacki, przewodniczący rady powiatowej w Starym Samborze Wołodymyr Horbowyj oraz wójt Tadeusz Dąbrowa. Jak twierdzi pan Horbowyj, umowa ta otwiera przed powiatem nowe możliwości, zwłaszcza, mieszkańcy będą mogli otrzymać różnego rodzaju środki pomocowe. Pan konsul obiecał pomóc w nawiązaniu ściślejszych kontaktów w dziedzinie gospodarki, biznesu, turystyki, kultury. Delegacja szkoły z internatem ze Strzałkowic już była w Piekuszowie. W trakcie wizyty podpisano umowę o współpracy między placówkami oświatowymi. **(HP)**

NA ZIEMI LWOWSKIEJ ZATRZYMANO OSIEM MIKROBUSÓW, KTÓRYMI Z POLSKI WIEZIONO PONAD 22 TONY ARTYKUŁÓW MIĘSNYCH

Niestety, nie nadawały się one do spożycia. Wieziono farsz mięsny, słoninę, kurze udka, wątróbkę wieprzową oraz wędliny. Eksperci ocenili, że wartość artykułów stanowiła prawie 360 tys. grywien. Osoby, przewożące kontrabandę, odmówiły podania organom władzy informacji o tym, dokąd i dla kogo wieziono te artykuły. **(IM)**

Dokąd zaprowadzi ta droga?

CIEŃ CONDUCATORA

WOJCIECH KRYSIŃSKI
tekst i zdjęcia

Od niedawna nad uroczą doliną potoku Humor (Homor po węgiersku znaczy Szybki, Bystry) zawisła groźba katastrof ekologicznej i ekonomicznej. A wszystko za sprawą odgrzanego pomysłu niezapomnianego conducatore narodu, towarzysza Ceaușescu. Zaczęło się to w czasach, gdy uruchamiano zaporę wodną i hydroelektrownię na rzece Bystrzycy w miejscowości Bikaz. Mołdawia, a co za tym idzie, południowa Bukowina, dostały wystarczającą ilość energii elektrycznej, by zacząć poważniej myśleć o rozwoju... Wtedy na mapach pojawiły się drogi widma, których nie było i do dziś niektórych z nich nie ma w „realu". Wydawcy map z innych krajów przyjęli te wirtualne drogi jako poważne projekty i też je poumieszczali na swoich mapach.

Tak po paru latach powstał nieusuwalny do dziś mit istniejących dróg na Bukowinie. W chwili obecnej w dolinie Humoru są trzy takie „wirtualne" drogi, które „łączą" polskie wioski ze światem. I tak mamy drogę, łączącą Pleszę z Nowym Sołońcem, gdzie od strony

Klasztoru Humor do końca Pleszy się da dojechać, byle nie w zimie, a dalej do Nowego Sołońca, to w terenie droga nawet jest, ale niezbyt widoczna i do przejechania tylko furką, bo nawet samochody terenowe mają duże kłopoty. Drugą mamy z Pojany Mikuli do Majdanu, gdzie z uwagi na ukształtowanie terenu nawet furką bywa trudno przejechać, a trzecią – z Klasztoru Humor przez Pojanę Mikuli do Suczawicy, która kończy się w Pojanie „piękną" bramą, zamykaną na kłódkę przez leśniczego. Dalej jest grzbiet góry „stojącej w Humorze", łączący pasma Obczyn Wielkiej i Małej.

Z drugiej strony górskiego grzbietu jest gliniasta, typowa dla fliszu karpackiego, wilgotna droga leśna aż do Suczawicy, w którą normalnym samochodem można wjechać tylko ostrą zimą, gdy śnieg zasypie nierówności, a mróz utwardzi nawierzchnię.

Teraz Sejmik Wojewódzki wpadł na pomysł, by zbudować drogę z Klasztoru Humor do Suczawicy. Nie ukrywam, że, spodziewając się typowego rumuńskiego tempa pracy, pomysł, który zaistniał kilka lat temu, uznałem za kolejny humbug samorządowy. Ale, ku mojemu pozytywnemu zaskoczeniu, od ubiegłego roku prace ruszyły i są w tym roku również kontynuowane. I bardzo dobrze, ale...

Droga utwardzona jest bardzo potrzebna mieszkańcom Pojany Mikuli. Ułatwi dojazd, zaktywizuje miejscowość. Natomiast ciągnięcie jej dalej, przez góry, do Suczawicy jest, oględnie mówiąc, złym pomysłem.

Postaram się pokrótce wyjaśnić, dlaczego.

1. Mieszkańcy są związani ze swoim najbliższym ośrodkiem miejskim, Gurą Humoru. Tam pracują, tam uczą się ich dzieci, tam jest najbliższy wsi targ rolny, tam jest poczta, szpital itd. itp. Nie mają, natomiast, żadnych, ale to żadnych związków z Suczawicą, lub najbliższym ośrodkiem miejskim – Radowcami. Powstaje, zatem, pytanie: po co im droga na północ?

2. Wieś aspiruje do tego, by zostać prężnym ośrodkiem turystycznym. Powoli powstają pensjonaty agroturystyczne, Dom Polski ma miejsca gościnne. Wytyczane są szlaki turystyczne. Tu ma turysta dojechać i zostać na dłużej, pochodzić po górach i wypocząć w malowniczo położonej w dolinie Humoru Pojanie. Zaprasza się tu także rodziny z dziećmi i osoby starsze na dłuższe pobyty w ciszy i spokoju. (Tych ostatnich natychmiast zabraknie, gdy przez wieś zaczną jeździć samochody, pół biedy, jeśli osobowe...) W następnym kroku planuje się uruchomienie wyciągów narciarskich na zboczach doliny i zaproszenie na zimę do wypoczynku, lub chociażby do sobotnio-niedzielnego szaleństwa na nartach mieszkańców pobliskiej Suczawy, dla których jest ponad połowę bliżej do Pojany, niż do Watry Dornej. Te plany mogą wziąć w łeb, bo po drodze będzie jechał sznur samochodów, stwarzając niebezpieczeństwo dla pieszych.

Już dzisiaj można się spodziewać, że jeżeli droga powstanie w sposób zaplanowany przez „geniusza Karpat", przyniesie więcej szkody, niż pożytku.

3. Istniejące połączenie drogowe o znaczeniu ekonomicznym pomiędzy Gurą Humoru, przez Radowce do granicy w Serecie ma kilka ostrych serpentyn po drodze, które w zimie bywają bardzo niebezpieczne dla TIR-ów. Droga przez Pojanę byłaby wygodniejsza. Wtedy nastąpiłyby dni zgrozy dla mieszkańców wsi. Może mam zbyt wybujałą wyobraźnię, ale spodziewam się dużej ilości wypadków drogowych z udziałem pieszych, a w szczególności – dzieci, które przecież będą musiały poboczem tej drogi dojść do szkoły lub kościoła. Przewozy dzieci gimbusami nie zlikwidują do końca tego niebezpieczeństwa. (W pobliskiej Paltinosie nie było roku bez, co najmniej, jednej ofiary śmiertelnej wśród pieszych – droga też biegnie przez wieś.). Wyobrażam sobie również niszczącą siłę wibracji, powstałych na skutek przejeżdżających ciężarówek. Domy we wsi stoją blisko drogi i zbudowane są w większości z drewna, niektóre mają po około 60 lat. Wszystko w nich będzie „chodziło" i może doprowadzić do poważnych szkód w wielu budynkach.

4. Droga przetnie ścieżki wędrówek dzikiej zwierzyny, odetnie Obczynę Małą od dalszych regionów Karpat. Teraz z każdej strony Obczyny Małej będzie droga jezdna. Drodze na wschód i południe wiele nie przeszkadzają, bo mieszkańcy lasów nie za bardzo chcą się poruszać po polach, leżących w tamtych kierunkach, tak w drodze do obszarów leśnych, leżących na północ muszą przecinać drogę z Kympulungu do Radowiec. Wędrówki zwierzyny na zachód, do tej pory swobodne, też będą, co najmniej, utrudnione. Ruch drogowy i hałas, z niego wynikający, znakomicie wystraszą dzikich mieszkańców lasu. Na przykład, żyjącą w pobliżu wsi niedźwiedzicę, która co roku prowadza młode po okolicznych „brigach", oddalą się zapewne jesienne ryki jeleni... Przypuszczalnie odlecą też kanie rude, które gniazdują w okolicznych lasach. Tak wyliczać można długo. Dodatkowo, pas lasu pod drogę do wykarczowania ma około 2,5 km długości, a do tego – prace nad poszerzeniem już istniejących odcinków drogi...

5. Kładzenie drogi przed położeniem infrastruktury wiejskiej jest bezsensem. Wieś potrzebuje, bo nie ma nic, oprócz pozyskanej wody ze zboczy, obczyzn nad własnymi domami, kanalizacji, konteneroweј oczyszczalni ścieków, gazyfikacji, połączeń telefonicznych, dostępu do Internetu... Wyliczać można długo – koszt każdego z wyżej wymienionych niezbędnych celów do funkcjonowania wsi turystycznej, będzie większy przy każdorazowej konieczności zrywania nawierzchni i ponownego jej kładzenia. Miejmy nadzieję, że samorządowcy wzięli to pod uwagę i są naprawdę gospodarzami swojego województwa.

6. Autokarowe zwiedzanie „malowanych monastyrów" również nie potrzebuje tej drogi. Dla zachodnich „turystów autokarowych", w większości zatrzymujących się w czterogwiazdkowym hotelu „Bukowina" w Gurze Humoru plan zwiedzania obejmuje Putną, Suczawicę i Mołdawicę przez dzień od śniadania do obiadu, a Humor i Woroniec na wieczór. Czasami rozbija się plan zwiedzania na dwa dni. A z uwagi na optymalizację wykorzystania autokarów nie będzie się opłacał przejazd przez Pojanę Mikuli. Należałoby wtedy dobrze nadłożyć drogi...

Już dzisiaj można się, zatem spodziewać, że jeżeli droga powstanie w sposób zaplanowany przez „geniusza Karpat", przyniesie więcej szkody, niż pożytku. Zabierze szansę Mikulanom na przemianę Pojany ze wsi rolniczej na wieś agroturystyczną, a co za tym idzie – na ekonomiczne odbicie się mieszkańców od dna bez konieczności wyjazdu na saksy. Spowoduje zapewne degradację naturalnego środowiska, przecinając ścieżki dzikiej zwierzyny i płosząc ją hałasem jadących maszyn oraz zanieczyszczając spalinami i tym, co po sobie kierowcy i pasażerowie zostawiają. Nie mówiąc o wtargnięciach motorów, quadów i terenówek do lasu... Odstęp domów mieszkalnych od drogi jest zbyt mały, więc trzeba będzie żyć przy zamkniętych oknach... Jednocześnie, nie ma miejsca na chodniki dla pieszych, czy ścieżki rowerowe. Poza tym, jak po tej drodze będzie wędrować chudoba na pastwiska i z pastwisk... Nie, to nie może być droga przelotowa do Suczawicy!

Zwracam się, zatem z prośbą do Suczawskich samorządowców, by otrząsnęli się wreszcie po prawie 20 latach z wpływu Towarzysza i podjęli słuszną decyzję o doprowadzeniu drogi do końca wsi i zrobieniu za bramą parkingu i pętli autobusowej, czyli wylania asfaltem wystarczająco dużego placu, by można było swobodnie zawrócić i z powrotem pojechać w dół biegu potoku Humor.

Pamiętajcie też, szanowni radni, że większość mostów, przechodzących przez Humor i jego dopływy, powstawała dla budowy kolejki leśnej na przełomie XIX i XX wieku i wymagają one gruntownych remontów. Nie zapominajcie o konieczności umocnienia brzegów potoku, który potrafi nie tylko być Bystry, ale i Groźny, gdy spadną deszcze, lub pójdą roztopy. Do tego infrastruktura wiejska...

A może, z zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy, powstanie kanalizacja? Telefon w każdej chałupie? Internet?

Radni, bądźcie gospodarzami, a nie wykonawcami testamentu „nieomylnego"!

KG

DOŻYNKI W STRZELCZYSKACH

(cd. ze s. 1)

W południe, 7 września, od szkoły udekorowaną ulicą liczna procesja z darami pól i ogrodów ruszyła na niedzielną Mszę św. do kościoła, a po jej zakończeniu wróciła na plac szkolny.

Przed rozpoczęciem imprezy artystycznej Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski wręczył ponad pięćdziesięciorgu mieszkańców Strzelczysk Kartę Polaka. Zwracając się do zebranych powiedział:

„Mieszkający tutaj od wieków Polacy zawsze się czuli Polakami. Zawsze się czuli związani z Polską. Jest to tylko symboliczne potwierdzenie. Jest mi niezwykle miło. Jestem niezwykle dumny z tego, że tym osobom w Strzelczyskach mogę dzisiaj, w tym tak uroczystym dniu wręczyć Kartę Polaka.

Przemawia Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski

Józef Wróbel

Właściwe Wam było umiłowanie Ojczyzny, głęboka wiara, która jakby się zamyka w słowach-kluczach: „Bóg, Honor i Ojczyzna". Wiem, że byliście wierni przez wieki i te pokolenia, które dzisiaj są, są wierni temu

swoistemu kodeksowi moralnemu. Bóg wam za to zapłać!"

Marian Mazur, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach, w swoim przemówieniu zaznaczył: „Nie będziemy się wstydzili tego, co robiliśmy dotychczas, bo kochamy Ukrainę i Polskę. Dla nas jest zaszczytem mieć dwie Ojczyzny. Tak się stało w naszym życiu. Obiecujemy, że będziemy kochali Ukrainę i Rzeczpospolitą. Nie będziemy się tego wstydzili."

Prezes podzielił się wrażeniami z niedawnych spotkań z Polakami z Kresów podczas festiwalu w Mrągowie: „Chcieliśmy porozmawiać z tymi ludźmi, a oni nie umieją rozmawiać po polsku. Wstydzą się na pewno, tak myślę. U nas takiego nigdy nie było i nie będzie. Zapewniam was o tym."

„Już jestem w podeszłym wieku i wszyscy tutaj długo czekaliśmy na Kartę Polaka, - powiedział dla „Kuriera" Józef Wróbel. – Nareszcie rząd Polski spełnia swą obietnicę. Uważam, że powinniśmy mieć nie tylko Kartę Polaka, ale także podwójne obywatelstwo, być też obywatelami Polski."

„...będziemy kochali Ukrainę i Rzeczpospolitą" - Marian Mazur

Józef Wróbel wcześniej przez dwie kadencje był wójtem w tej miejscowości. Z jego udziałem został dokonany wielki przełom w nowoczesnej historii Strzelczysk, gdzie obecnie mieszka 95% Polaków. „W sąsiednich Lipnikach jest 50% Polaków i 50% Ukraińców oraz wiele rodzin mieszanych, ciężko uniknąć w takiej sytuacji asymilacji, jednak swego nie zapominamy", - podkreśla mój współrozmówca. Gdzie tylko nie jeździł wójt Wróbel, do różnych urzędów ukraińskich i polskich, ażeby w Strzelczyskach powstała szkoła polska.

„Dzieci wracają do korzeni rodziców, - mówi Józef Wróbel. – Wszyscy nauczyciele tej szkoły ukończyli studia w Polsce, wrócili i tu wykładają: Alicja Bałuch jest dyrektorem, Renata Mazur... Cieszymy się, że tak to się stało."

Po obiedzie znów wszyscy zebrali się na placu szkolnym, gdzie odbywały się występy zespołów muzycznych: Koła Gospodyń Wiejskich ze Strzelczysk, młodzieży z Polskiej Szkoły Muzycznej z Sambora i gości z Polski.

„W Strzelczyskach jesteśmy już po raz czwarty, - powiedzieli amatorzy zza granicy. - Naszym kierownikiem jest pan Stanisław Turek, który ten zespół założył i nim się opiekuje. Działamy już od trzech lat. Nazywamy się Zespół Piosenki Biesiadnej „Jagiellanie". To jest w gminie Tryńcza, powiat Przeworsk. Dwa razy wygraliśmy pierwsze miejsce w Przeglądzie Piosenki Biesiadnej w Tryńczy, który odbył się w tym roku i w ubiegłym. Jeździmy na różne imprezy okolicznościowe, dożynki. Zapraszają nas tu. Dożynki w Strzelczyskach nam się bardzo podobają. Jesteśmy tutaj w takiej pięknej okolicy, że naprawdę aż miło tutaj przyjechać. Jesteśmy zadowoleni z tego. Przyjmują nas tu bardzo ładnie. My się też cieszymy serdecznie z tego, że nas tutaj lubią. No, i ta nasza piosenka biesiadna uświetnia to wszystko."

Do późna trwała wesoła i barwna zabawa dożynkowa w Strzelczyskach.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie!

Chciałbym bardzo serdecznie zaprosić Pana do Korosteszowa na uroczystość 400 - lecia naszego kościoła katolickiego.

Jestem pod wrażeniem artykułu, zamieszczonego w „Kurierze Galicyjskim" w dniu 1 kwietnia 2008 nr 6 /58/. Mam tylko jedno niewielkie zastrzeżenie, że rzeka nazywa się Teterow.

Przesyłam Panu krótką informację, dotyczącą Korosteszowa, naszych związków rodzinnych z tym miastem oraz kilka słów dot. uroczystości 400 lecia kościoła.

Myślę, że dobrze byłoby dla społeczności katolickiej, w tym – miejscowych Polaków, gdyby uroczystość ta była opisana w redagowanym przez Pana „Kurierze Galicyjskim".

Przesyłam pozdrowienia,

JAN OLIZAR

Korosteszów – miejscowość, położona malowniczo nad rzeką Teterow, dopływ Dniepru, ok.100 km na zachód od Kijowa, 25 km od Żytomierza.

Książę litewski Aleksander podarował Korosteszów w 1471 roku Krzysztofowi Kmicie, którego potomek Filon Kmita sprzedał go w 1565 r. Iwanowi Olizarowi. Od tego czasu przez przeszło 300 lat Korosteszów należał do rodziny Olizarów. Olizarowie Wołczkiewicze, bo taki wówczas nosili przydomek, byli znaczącą na Kijowczyznie bojarską rodziną wyznania prawosławnego. Dopiero w 1600 roku syn Iwana Adam Olizar przeszedł na wiarę rzymskokatolicką i wybudował w Korosteszowie kościół, który został poświęcony w 1608 roku.

W drugiej połowie XVIII wieku kościół, spalony po najeździe tatarskim, odbudował poseł na Sejm Czteroletni Józef Kalasanty Olizar. Odbudowany kościół był murowany. Oprócz kościoła J.K. Olizar wybudował okazałą plebanię. W 1802 roku Filip Nereusz Olizar dobudował do kościoła kaplicę w kształcie koła, utworzonego przez 16 kolumn. Pod kaplicą stworzono mauzoleum rodziny Olizarów. Zarówno kościół, jak i plebania zachowały się do chwili obecnej.

W 1779 roku Król Stanisław August Poniatowski potwierdził prawa dziedziczne Olizarów do Korosteszowa, nadając równocześnie Korosteszowowi prawa magdeburskie z herbem Chorągwi, wziętej z tarczy herbowej Olizarów. Od tego momentu Korosteszów jest miastem, które kilka lat temu, po 80 latach, wróciło do tarczy herbowej Chorągwi.

W 1938 roku kościół zamieniono na kino. Taki stan trwał do 1991 roku, kiedy budynek kościelny przekazano zarejestrowanej w tym czasie wspólnocie katolickiej. Od tego momentu rozpoczęła się odbudowa świątyni. Niestety, nie zachowało się dawne wyposażenie kościoła, w tym obraz „Ukrzyżowanie", dzieło Franciszka Smuglewicza. Zachowała się jednak, ukryta pod tynkiem przez miejscowego majstra, piękna tablica pamiątkowa Ludwiki Olizarowej oraz pod kościołem zachowały się krypty Olizarów, w tym – Włodzimierza Olizara, pochowanego w 1913 roku, dzięki staraniom i postawie miejscowej ludności, co było wówczas oznaką odwagi.

Rodzina Olizarów włączyła się w miarę swoich możliwości w proces odbudowy kościoła, fundując wiele prac. Odbudowa kościoła /podniesienie dachu, odbudowa wieżyczek z krzyżami oraz zmiana i wyposażenie wnętrza itp. prace/, jest głównie olbrzymim sukcesem księży Zakonu Salezjanów oraz społeczności korosteszowskiej, która z wielkim poświęceniem brała udział w porządkowaniu i odbudowie kościoła.

W 1997 roku nastąpiła rekonsekracja kościoła w obecności olbrzymiej liczby osób z Korosteszowa oraz przybyłych potomków dawnych parafian z otaczających Korosteszów wsi. Liczba osób, przybyłych na uroczystości kościelne, kilkakrotnie przekroczyła realne możliwości pomieszczenia się w świątyni. Brak transportu spowodował, że wiele osób z bardziej odległych wsi i przysiółków, chcąc zdążyć na uroczystości kościelne, wyszło z domów wieczorem i szło całą noc, aby zdążyć na pierwszą Mszę św.

Parafia, prowadzona przez Zakon Salezjański, wykazuje od początku dynamiczny rozwój. Salezjanie bardzo intensywnie pracują z młodzieżą od jej najmłodszych lat. Wspólnie się modlą, bawią, prowadzą zajęcia sportowe, muzyczne, teatralne. Jeżdżą wspólnie na kolonie, obozy, wycieczki. Salezjanie bardzo rozwinęli w parafii różne formy wolontariatu, tak złożonego z miejscowej młodzieży jak i młodzieży, przyjeżdżającej z Polski. W celu zdynamizowania swojego działania, Salezjanie w 2007 roku powołali przy parafii Centrum Młodzieżowe, które od razu rozpoczęło bardzo pozytywne działanie, organizując m.in. w sposób pożyteczny czas wolny młodzieży.

W połowie 2008 roku Salezjanie otworzyli w Korosteszowie, z dużym sukcesem ekonomicznym, pierwszą na tym terenie kawiarnię-restaurację, w której podawane są różne potrawy, w tym pizze, ciasta, lody oraz koktajle. Nie serwuje się tu alkoholu.

Wszystkie te współczesne działania Salezjanów nie zakłócą podkreślania związków historycznych parafii i miasta z rodziną Olizarów.

Najczęściej wspominany jest Gustaw Olizar, Marszałek szlachty kijowskiej, przyjaciel Mickiewicza i Puszkina, którego pomnik kilka lat temu decyzją Burmistrza i Rady Miasta postawiono w centrum Korosteszowa. Obecnie na 400-lecie kościoła rodzina Olizarów funduje dzwony.

Główne uroczystości 400-lecia kościoła odbędą się w dniu **27 września 2008 r.** Mszę św. celebrować będzie Nuncjusz Papieski na Ukrainie.

W tym czasie przyjeżdża z Krakowa grupa lekarzy ze Stowarzyszenia Lekarzy Nadziei / 5 lekarzy i 2 pielęgniarki / w celu przeprowadzenia bezpłatnych badań ludności, przywożąc równocześnie 2 samochody leków. Uroczystości filmować będzie 1 program TVP. Myślę że warto pokazać miejscowość położoną na terenach I Rzeczpospolitej, w której realizowany jest z sukcesem niezwykle pożyteczny dla Ukrainy i Polski przykład pracy z młodzieżą, prowadzącą do wychowania dobrego chrześcijanina i dobrego obywatela /bez względu na pochodzenie etniczne/.

KG

PRZEZ POLSKĘ DO EUROPY

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

W Stanisławowie rozpoczęto realizację wspólnego polsko-ukraińskiego pomysłu „Projekty kluczowe rozwoju współpracy transgranicznej „Lublin-Łuck-Lwów-Stanisławów." Projekt jest wcielany w życie przy wsparciu finansowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Celem jest wykonanie „Strategii współpracy transgranicznej", podpisanej w listopadzie 2007 roku. Polsko-ukraińskie grupy robocze będą pracowały nad przygotowaniem projektów w pięciu dziedzinach tematycznych: skuteczne zarządzanie, wspieranie przedsiębiorczości, kultura, turystyka, ochrona środowiska. O szczegółach opowiada zastępca mera miasta Stanisławowa Bogdan Biłyk.

„Współpraca transgraniczna między miastami jest jednym z kierunków działalności miasta Stanisławowa, - mówi urzędnik. – Kontakty międzynarodowe, niewątpliwie, przyczyniają się do powstawania pozytywnego imageu miasta. Po pierwsze, chcemy pokazać naszą otwartość na świat, wszakże nie jest tajemnicą, że w czasach sowieckich Stanisławów był strefą zamkniętą.

Drugim ważnym aspektem jest wymiana doświadczeń. Chcemy, aby mieszkańcy naszego miasta zwiedzali Europę i widzieli, jak się tam mieszka, przejmowali wszystko, co najlepsze oraz propagowali to na Ukrainie. Przy tym szczególnie brana pod uwagę jest młodzież. Kierujemy uczniów szkół do Europy na wypoczynek, a studentów – na staże.

- Jaką rolę w przyłączeniu się Stanisławowa do Europy odgrywa Polska?

- Ależ, to nasz najbliższy sąsiad i przyjazny kraj. Mamy 28 miast partnerskich, z siedemnastoma mamy zawarte umowy o współpracy gospodarczej, kulturalnej, turystycznej i edukacyjnej, a także o realizacji międzynarodowej polityki młodzieżowej. Polska jest naszym wielkim partnerem gospodarczym, wszak 40% wszystkich inwestycji w mieście nadchodzi właśnie stamtąd. Zgodzi się pani, że to niemało. Z reguły, podstawowe wpływy finansowe nadchodzą do małego i średniego biznesu, ponieważ w kraju sąsiednim jest on dość dobrze rozwinięty. Dobrze u nas funkcjonują przedsiębiorstwa ukraińsko-polskie, których jest niemało.

Przedstawiciele Rady Miejskiej i biznesmeni często odwiedzają targi międzynarodowe, które się odbywają w różnych miastach Polski. Stanisławowiacy proponują tam swą produkcję i w ten sposób powstają nowe przedsiębiorstwa ze wspólnym kapitałem. Są także wspólne projekty, dotyczące oszczędzania energii, budowy maszyn i turystyki. W tym roku w Polsce odpoczywali nasi uczniowie, koncertowali artyści, sportowcy uczestniczyli w zawodach.

- Wiem, że Pan osobiście również się przyłączył do utworzenia polsko-ukraińskiego pomysłu „Projekty kluczowe rozwoju współpracy transgranicznej „Lublin-Łuck-Lwów-Stanisławów".

Zastępca mera miasta Stanisławowa Bogdan Biłyk

- Było to w Lublinie na jednej z wystaw przemysłowych. Zgłosiłem naszym sąsiadom taką propozycję, że byłoby nieźle, gdybyśmy, tak jak oni, zgłaszali projekty do Unii Europejskiej i wspólnie realizowali je. Po jakimś czasie propozycja ta otrzymała z UE środki wspierające. Teraz Polacy będą nas uczyli, jak pisać projekty, by uzyskać środki.

Każde miasto ukraińskie, które uczestniczy w projekcie, wybrało dla siebie pewien kierunek. Jeśli chodzi o Stanisławów, to będziemy pracowali nad nowacjami, dotyczącymi samorządu miejskiego, ale jednocześnie nie odrzucamy swego udziału w projektach rozwoju małej przedsiębiorczości, turystyki oraz organizowania imprez o charakterze kulturalno-artystycznym.

- Dlaczego Stanisławów zdobywa środki w zakresie działalności samorządów?

- Chcemy, by u nas powstało pierwsze na Ukrainie cetrum uczestnictwa społeczności w działalności samorządowej. Zostanie tam zgromadzona całość informacji o działalności Rady Miasta oraz komitetu wykonawczego, a także Izby Rejestracyjnej. Jednocześnie, obywatele będą przyjmowani tam w różnych sprawach. Ludzie będą mieli możliwość zgłaszania swych propozycji odnośnie lepszego kierowania miastem.

Poza tym, w Stanisławowie jest już dobra praktyka samoorganizacji ludności. To, przede wszystkim, dotyczy dziedziny mieszkaniowo-komunalnej oraz powołania Komitetów Mieszkańców. Ludzie sami rozwiązują sprawy, dotyczące remontu ich mieszkań. Nie oczekując pomocy od administracji domów mieszkalnych, piszą projekty, uzyskują odpowiednie środki pomocowe i wynajmują pracowników z firm prywatnych. Oni natomiast remontują budynki, instalacje gazowe, grzewcze i wodociągowe, pomieszczenia piwniczne czy wywożą śmieci. Członkowie Komitetów Mieszkańców zgłaszają propozycje, dotyczące planowania rozwoju społeczno-gospodarczego miasta.

- Co już zostało zrobione w Stanisławowie dla realizacji projektu?

- 26 sierpnia odbyło się pierwsze posiedzenie robocze Rady Współpracy Strategicznej. Na posiedzeniu omawiane były problemy, które należy rozwiązać w miastach w pierwszej kolejności i których to rozwiązań mają dotyczyć propozycje projektowe. Niedawno w Jaremczy na specjalnym seminarium szkolono moderatorów projektów, będących pracownikami Rady Miejskiej. Szczególną uwagę skupiano na tym, jak znaleźć środki dla realizacji tej czy innej sprawy.

Potem moderatorzy będą uczyli, jak pisać projekty, żeby uzyskać środki unijne. Jakkolwiek jest to paradoksalne, w krajach UE jest wiele fundacji, które mają pieniądze i czasem jest nawet za dużo środków finansowych, ponieważ nikt nie sięga po nie. Aby otrzymać i zarządzać środkami, trzeba umieć dobrze napisać i ułożyć projekt – i Państwo uzyskają środki finansowe.

Korespondencja własna z Wołynia

„POLSKA GÓRA" – SYMBOLEM POROZUMIENIA NARODÓW

AGNIESZKA RATNA

We wsi Kościuchnówka na Wołyniu obchodzono dziesięciolecie działalności harcerstwa.

„Polska Góra" – tak mieszkańcy powiatu Maniewicze na Wołyniu nazywają kurhan w lesie pod Kościuchnówką. W latach 30. ubiegłego wieku kurhan usypali mieszkańcy okolicznych wsi, oddając hołd legionistom polskim, poległym w latach pierwszej wojny światowej. Właśnie tu, w krwawych walkach pod Kościuchnówką, pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, hartowała się sława bojowa żołnierzy. Dziś ta mała wieś na Polesiu jest sprawiedliwie nazywana miejscem chwały oręża polskiego. Właśnie tu, od dziesięciu lat przyjeżdżają harcerze ze Zgierza. Są gościnnie przyjmowani przez mieszkańców Kościuchnówki.

„Po raz pierwszy harcerze przyjechali do nas w roku 1998, - opowiada dyrektor szkoły Wasyl Dawydiuk. - Urządzili obóz i od razu się zajęli porządkowaniem grobów na terenie cmentarza legionistów polskich. Nasi nauczyciele i uczniowie aktywnie im pomagali."

Pan Wasyl mówi, że w okolice Maniewicz przyjeżdżają dziś nie tylko harcerze. Odwiedzanie grobów polskich stało się dobrą tradycją władz Zgierza, którzy zapraszają w odwiedziny mieszkańców Kościuchnówki. W Polsce niedawno wypoczywali uczniowie tutejszej szkoły, zaś w najbliższym czasie na konferencję wyjadą pedagodzy.

Harcerze natomiast uważają, że dla nich wyjazd na Wołyń jest nie tylko okazją do spełnienia obowiązku patriotycznego, ale także do tego, by wypocząć. Zaś ci, którzy przyjeżdżają tu nie po raz pierwszy, mogą się spotkać ze starymi przyjaciółmi.

„Harcerska służba pamięci na Wołyniu stworzyła możliwość uczczenia pamięci tych, którzy oddali życie za naszą Ojczyznę, - mówi kierownik obozu Małgorzata Górecka. – Stała się ona prawdziwym mostem przyjaźni między dwojgiem narodów. Robimy wszystko dla tego, aby zapał, odwaga i przyjaźń stały się sensem naszej służby."

Na uroczystości z okazji dziesięcioletniego jubileuszu pobytu harcerzy na Wołyniu przybyli Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik, przedstawiciele władz Maniewicz i Zgierza. Na zakończenie uroczystości, już o zmierzchu, harcerze przeszli przez szpaler, utworzony z uczestników uroczystości. Zapalili znicze i pochodnie oraz umieścili je na każdym grobie.

KG

OJCZYZNA O NAS NIE ZAPOMINA

BOGUSŁAWA CZERNA

30 sierpnia br. do kombatantów lwowskich przybyły ważne osoby z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych: doktor Jan Stanisław Ciechanowski, Zastępca Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Zygmunt Mogiła-

Lisowski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Wołynia i Polesia, członek Rady Kombatantów przy Kierowniku Urzędu, Waldemar Kruszyński, sekretarz Rady Kombatantów przy Kierowniku Urzędu, major Piotr Karwowski z Departamentu Wojskowego Urzędu, doktor Maciej Wyrwa z redakcji biuletynu „Kombatanci", Jan Sobolewski z Departamentu Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych Urzędu.

Spotkanie odbyło się w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Rynku, 17, ponieważ własnego lokum nie mamy.

Przybyłe osoby bardzo serdecznie rozmawiały z nami, interesowały się naszym życiem, naszymi problemami, zdrowiem. Obiecano nam załatwić leczenie sanatoryjne. Goście obiecali także, że będą częściej do nas przyjeżdżać.

Dla nas, członków Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych, takie spotkania znaczą bardzo wiele, czujemy, że o nas pamiętają. Chcemy serdecznie podziękować za to spotkanie, a także za to, co robi dla nas Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Dziękujemy także za biuletyn „Kombatanci", który otrzymujemy regularnie, on bardzo interesująco opowiada o życiu kombatantów.

KG

W ŁUCKU WSZYSTKO JEST (PONAD)LUDZKIE

Halina Pługator tekst
zdjęcie archiwum
Rady Miejskiej w Łucku

Duma Wołynia – to wąsy

Wołynianie pomyśleli, że nie będą czekali na to, aż do nich przyjadą przedstawiciele znanej Księgi Rekordów Ginessa i zadecydowali, że pokażą Ukrainie i światu, w jakich ludzi jest bogata ich ziemia. Konkursanci walczyli o tytuły w jedenastu nominacjach, jednak, z przyczyn technicznych, zwycięzcę typowano jedynie w dziewięciu. Za najwyższe osoby Wołynia uznano mistrza sportu w siatkówce Mykołę Karzowa, który mierzy 2 metry 5 centymetrów oraz Hannę Dohopoluk, o wzroście 1 metr 85 centymetrów, należącą do reprezentacji Ukrainy w siatkówce, grającą w drużynie „Oświata-Uniwersytet". Otrzymali oni tytuł Huliwerów łuckich. Za najbardziej charakterystycznego Kozaka Wołynia uznano diakona katedry św. Trójcy Wołodymyra Melnyczuka, którego wąsy są o ogólnej długości 70 centymetrów.

Żanna Mileszkiewicz, mająca warkocz o długości 160 centymetrów, zdobyła tytuł „Łucka mawka". Tytuł „Łucka talia osy" otrzymała Tetiana Szwalarczuk. „Łucki Schwarzeneger" – to Serhij Boblach - „właściciel" bicepsów o obwodzie 45 centymetrów. Najdłuższą na Wołyniu brodę o długości 45 cm ma ks. Witalij Teliczko. „Łuckim imitatorem dźwięków" został Wadym Nowosad. Najlepszą znawczynią historii Łucka i jego ludzi została Ołena Łotti.

KG

Pierwsze Karty Polaka zostały wręczone na Podolu

POLSKI MY NARÓD, POLSKI LUD

FRANCISZEK MICIŃSKI

Te słowa znanej pieśni do tekstu Marii Konopnickiej kilkakrotnie brzmiały na sali Centrum Metodycznego Obwodowego Resortu Kultury w Chmielnickim. Zgromadzili się tam przedstawiciele pierwszej grupy Polaków, którym w uroczystej, podniosłej atmosferze wręczano Karty Polaka.

Obwodowa Biblioteka Naukowa im. Ostrowskiego urządziła przegląd literatury tematycznej o Karcie Polaka. Na widocznym miejscu był Apel Prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego do rodaków świata, ze Wschodu, którzy nie wyrzekli się Ojczyzny, ale na skutek zmiany granic przestali być jej obywatelami.

- Jako organizacja społeczna, oczekiwaliśmy tego dnia przez ponad 20 lat – zaznaczył na wstępie niżej podpisany, przewodniczący Obwodowego Związku Polaków. Tego dnia oczekiwali Polacy Sybiru, których reżim carski przesiedlił tam 400 lat temu. Obecnie co trzeci Polak na świecie (a Polaków jest 60 milionów) mieszka poza granicami Ojczyzny. Dokumenty o przyznanie Karty Polaka przygotowało już ponad tysiąc Polaków z naszych ziem.

Uroczyście brzmią melodie hymnów Polski i Ukrainy. Proboszcz miejscowej parafii błogosławi obecnych. Przewodniczący Związku Polaków na Ukrainie, Stanisław Kostecki, w imieniu Konsulatu w pierwszej kolejności wręcza Kartę Polaka nestorom sprawy polskiej na Podolu. Wśród nich – Edmund Górnicki, Jadwiga Schulz, Stanisław Sycz i inni.

Brzmi polonez Ogińskiego oraz piosenka „Kraj rodzinny matki mej." Snują się wspomnienia Polaków Podola, których los rzucił w swoim czasie na Syberię, do Kazachstanu, na roboty do Niemiec. Po policzku ludzi starszych spływa łza... I jak zawsze, wszyscy, w postawie stojącej, śpiewają „Rotę" Marii Konopnickiej.

P.S.

Liczba Polaków w obwodzie chmielnickim jest największa na terenie Ukrainy Zachodniej - 50 tys. 20 tys. dzieci uczy się języka polskiego, jako ojczystego. Działa 150 parafii rzymskokatolickich. Po rozpoczęciu formalności, związanych z Kartą Polaka, we wszystkich regionach Podola gazety opublikowały listy osób, odpowiedzialnych za te sprawy, z podaniem ich telefonów. W kościołach oraz bibliotekach podano wzory wypełnienia dokumentów.

ŚWIĘTO CHLEBA

NATALIA KOSTYK

24 sierpnia w Lublinie z okazji dożynek po raz dziesiąty odbyło się Wojewódzkie Święto Chleba. Można było zobaczyć najlepsze, najsmaczniejsze wypieki, w ich pełnym asortymencie i w różnych kolorach. Zostały przywiezione z województwa lubelskiego, a także z Ukrainy – Kowla, Stanisławowa, Lwowa oraz innych regionów. Święto chleba – to pierwsza próba gildii piekarzy w odrodzeniu starych tradycji. W trakcie święta odbyły się konkursy na najlepsze urządzenie gabloty wystawowej, najsmaczniejszy chleb, najlepszy korowaj. Jury i uczestnicy święta wysoko ocenili oryginalny smak i wygląd estetyczny wypieków, różnorodność asortymentu wyrobów chlebowych.

Na czele grupy ze Stanisławowa stał Rościsław Kukurudz – przewodniczący gildii piekarzy i cukierników prywatnych miasta. Od samego początku był pewien, że piekarze ze Stanisławowa otrzymają najwyższe nagrody, nie zważając na to, że w tym roku do Lublina przyjechało siedemnastu uczestników z różnych regionów. Jak mówi pan Rościsław, jest planowane zorganizowanie podobnej imprezy w Stanisławowie, ponieważ jest to dobra próba odrodzenia prastarych tradycji pieczenia chleba.

Nagroda artystyczna im. Kazimierza Malewicza

Nagroda im. Kazimierza Malewicza została ustanowiona w 2008 roku z okazji 130-lecia z dnia urodzin artysty. Nagroda, której inicjatorem jest Instytut Polski w Kijowie, jest świadectwem pamięci i uznania Kazimierza Malewicza – artysty pochodzenia polskiego, urodzonego w Kijowie na Ukrainie.

Cel nagrody:

- przypomnienie i zaakcentowanie postaci Kazimierza Malewicza, jako symbolu światowego dziedzictwa kulturowego.

- zwrócenie uwagi elit ukraińskich na korzenie ukraińskie Polaków, którzy uzyskali uznanie w świecie.

- podkreślenie roli Polski, jako kraju, który docenia osiągnięcia współczesnych artystów ukraińskich w kontekście wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa kulturowego.

Na Ukrainie urodziło się wielu Polaków, których twórczość stała się częścią światowego dziedzictwa kulturowego, należą do nich: pisarz Józef Konrad-Korzeniowski, artysta Kazimierz Malewicz, tancerz Wacław Niżyński, kompozytor Karol Szymanowski i in. Większość nazwisk tych artystów nie jest kojarzona bezpośrednio ani z Polską, ani z Ukrainą. Stworzenie nagrody – to możliwość przypomnienia udziału Polaków, którzy są synami i córkami ziemi ukraińskiej, w kształtowaniu światowego dziedzictwa kulturowego.

- promocja i podniesienie prestiżu współczesnych artystów, urodzonych na Ukrainie, a także pomoc w tworzeniu zrozumiałych kryteriów oceny artystów, tworzących sztukę współczesną.

Dla kogo jest ta nagroda

Nagroda im. Malewicza jest przyznawana raz na dwa lata artyście/artystce w wieku do 40 lat, urodzonemu/urodzonej na Ukrainie, niezależnie od aktualnego miejsca zamieszkania, za udział w rozwoju sztuki współczesnej ze szczególnym zwróceniem uwagi na:

- jakość, kunszt artystyczny, osiągnięcia, znaczenie

Brak przy tym ograniczeń, związanych z wykształceniem, prezentowaniem tego lub innego prądu twórczego, udziałem lub nie w stowarzyszeniach artystycznych.

Aspekt finansowy

Powołanie nagrody stało się możliwe dzięki współpracy polskich i ukraińskich urzędów i organizacji.

Zwycięzca otrzyma:

- trzy tysiące euro/3000 EUR/ gotówką od Instytutu Polskiego w Kijowie

- rezydencję w Centrum Sztuki Współczesnej „Zamek Ujazdowski" w Warszawie /na 3 miesiące 2009 roku/

- grand w wysokości do 5 tys. euro /5000 EUR/ od Fundacji „Open Ukraine" dla realizacji planów w rezydencji w CSzW „Zamek Ujazdowski"

- grand w wysokości do pięciu tysięcy grywien /5000 UAH/ od „Fundacji Centrum Sztuki Współczesnej" w Kijowie dla realizacji planów w rezydencji w CSzW „Zamek Ujazdowski"

- grand w wysokości do 5 tys. euro /5000 EUR/ od Instytutu Adama Mickiewicza w Warszawie dla realizacji planów w rezydencji w CSzW „Zamek Ujazdowski"

Zostaną wręczone także dyplomy laureata oraz dyplomy dla pierwszej trójki finalistów.

IV Postacie oraz sposób realizacji projektu

Po raz pierwszy nagroda zostanie wręczona w grudniu 2008 roku przez międzynarodowe jury, do którego wejdą kuratorzy, krytycy, zawodowi managerowie sztuki, zaproszeni przez organizatorów /5 osób/:

- przewodniczący jury– Jerzy Onuch – dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, Polska;

- Clair Stebler –dyrektor PinchukArtCentre, Francja/ Ukraina;

- Wojciech Krukowski – dyrektor CszW „Zamek Ujazdowski", Polska;

- Aleksander Sołowjow – kurator, Ukraina;

- Julia Waganowa–dyrektor Cenrum Sztuki Współczesnej Uniwersytetu Narodowego Akademia Kijowo-Mohylańska, Ukraina

Sekretarz jury– Ołena Zoc (Instytut Polski w Kijowie)

Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać ukraińskie i zagraniczne instytucje kulturalne, ośrodki naukowe, związki twórcze, galerie i muzea.

Nominacje wraz z wyjaśnieniem /do 500 słów/ należy przesyłać do 31 października 2008 roku pod adresem Instytutu Polskiego w Kijowie:
info@polinst.kiev.ua.

W temacie listu należy zaznaczyć „MALEWICZ". Wzór aplikacji jest podany na stronie internetowej Instytutu Polskiego:
http://www.polinst.kiev.ua/ua/podii2podii.htm?year=2008&id=349

Wśród osób, nominowanych do nagrody, jury wybierze 3 (trzech) finalistów, których nazwiska zostaną ogłoszone 1 grudnia 2008 roku drogą komunikatu, nadesłanego przez Instytut Polski w Kijowie.

Ostateczną decyzję jury podejmie w głosowaniu tajnym zwykłą większością głosów. Odbędzie się ono 12 grudnia 2008 roku z udziałem, co najmniej, trojga członków jury.

Członek jury może w formie pisemnej zgłosić przewodniczącemu jury, kogo on wytypował. Powinien to jednak uczynić nie później, niż 24 godziny przed rozpoczęciem posiedzenia jury. Członek jury może uczestniczyć w posiedzeniu jury, wykorzystując do tego środki komunikacji TV i video. Głos, oddany w ten sposób, jest otwarty.

Decyzja jury zostaje wpisana do protokołu, który podpisują przewodniczący i sekretarz jury.

Posiedzenie członków jury jest tajne.

Uroczystość wręczenia nagród odbędzie się 12 grudnia 2008 roku w Kijowie.

Informacja Instytutu Polskiego w Kijowie

SIOSTRY HONORATKI ZWIĘKSZAJĄ ZASIĘG ODDZIAŁYWANIA

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Odczytując znaki czasu, Zgromadzenie Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi na Ukrainie (skrócona nazwa – siostry honoratki, od imienia założyciela – bł. Honorata Koźmińskiego), podjęło decyzję o utworzeniu grupy świeckich czcicieli Niepokalanego Serca Maryi. W dniach 23-24 sierpnia w Wyższym Seminarium Duchownym w Worzelu (czyt. jako r – z) koło Kijowa zorganizowano sympozjum, oparte na objawieniach w Fatimie. Siostry, wspólnie z chrześcijanami świeckimi zastanawiały się nad tym, w jaki sposób, realizując wezwanie Matki Boskiej, zmieniać własne życie, wnosić więcej dobra w najbliższe środowisko oraz nieść pokój w szersze kręgi społeczne. Siedemnaście osób oficjalne zadeklarowało chęć zostania czcicielem Matki Boskiej Fatimskiej – zwiększając w ten sposób zakres pozytywnego oddziaływania na społeczeństwo.

Siedemnaście osób oficjalne zadeklarowało chęć zostania czcicielem Matki Boskiej Fatimskiej

Na sympozjum przybyły osoby z różnych miejsc Ukrainy, dziewczęta i chłopcy, dorośli i starsi, studenci, uczniowie, intelektualiści i pracownicy fizyczni: z Kijowa, Mościsk, Berdyczowa, z Połonnego, z Hałuszczyniec - z parafii, w których pracują właśnie, siostry honoratki.

Jakie zadania przyjęli na siebie czciciele Maryi? Czy ich obecność we współczesnym świecie jest potrzebna? Jaka, zatem jest ich rola?

Każda z tych osób zobowiązała się do modlitwy różańcowej, do codziennego ofiarowania siebie, swojej rodziny, swego najbliższego otoczenia Matce Boskiej, do przyjmowania Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty miesiąca oraz, co jest chyba najtrudniejsze – do dawania świadectwa życia chrześcijańskiego w zlaicyzowanym świecie.

Tematem prelekcji, wygłoszonych przez siostry, jak już wspomniano wyżej, były objawienia Matki Boskiej w Fatimie i Jej przesłania, które miały miejsce w 1917 roku, lecz nie straciły nic ze swej aktualności także dzisiaj. Uczestnicy sympozjum - podczas pracy w grupach - mogli opowiedzieć o środowisku, w którym żyją i pracują, o możliwościach i trudnościach oddziaływania apostolskiego.

W swojej konferencji s. Renata Nuckowska przypomniała słuchaczom o duchowości przesłania fatimskiego. Zaznaczyła, że Matka Boska objawiła się dzieciom – biednym, które nie chodziły do szkoły, nie umiały czytać i pisać, ale były otwarte na głos z nieba. S. Łucja – jedna z trojga dzieci, późniejsza karmelitanka, w swoich wspomnieniach opisuje umartwienia, które one podejmowały w celu ratowania dusz biednych grzeszników. Dzieci chętnie modliły się na różańcu, ponieważ wiedziały, że im więcej różańców odmówią, tym wcześniej pójdą do nieba.

S. Halina Dyjak w swojej prelekcji, p.t.: „Obudzić olbrzyma" przywołała postać założyciela „Opus Dei" ks. Josemarii Escrivy, który podkreślał wielką rolę świeckich w Kościele. Według ks. Escrivy – to świeccy są olbrzymem w Kościele. S. Halina ukazała sytuacje moralną społeczeństwa ukraińskiego. Mimo to, że społeczeństwo ukraińskie jest społeczeństwem ochrzczonym, jednak tylko 10% stanowią chrześcijanie praktykujący. Kryzys przeżywa rodzina, ślub jest traktowany jedynie jako obrzęd weselny. Zatem, Ukraina potrzebuje odrodzenia moralnego. W tym, wspólnie z kapłanami i osobami konsekrowanymi są nie do zastąpienia również chrześcijanie świeccy.

Oprócz konferencji i pracy w grupach, uczestnicy sympozjum mogli modlić się przed figurą Matki Boskiej Fatimskiej, którą siostry przywiozły do kaplicy seminaryjnej. Wieczorem, 23 sierpnia procesja fatimska wyruszyła poza teren seminaryjny. Chłopcy nieśli figurę Matki Boskiej, pozostali uczestnicy nabożeństwa z zapalonymi świecami, modląc się i śpiewając, kroczyli ulicami miasteczka.

Dlaczego Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi na Ukrainie postawiły sobie za cel zorganizowanie grupy świeckich czcicieli Maryi? Pomimo tego, że siostry nie noszą stroju zakonnego i mogą wejść do każdego środowiska, jednak potrzeby oddziaływania apostolskiego są o wiele większe. Pierwsze członkinie tego zgromadzenia zakonnego, które powstało w 1888 r. na ziemiach dawnego Królestwa Polskiego, będącego wówczas pod zaborem carskiej Rosji, pracowały przeważnie w fabrykach. Obecnie siostry pracują w głównej mierze jako katechetki. Aby niejako poszerzyć zakres swego oddziaływania w społeczeństwie, siostry potrzebują pomocników świeckich. Zgromadzenie zakonne będzie w pewnym sensie ogniskiem, przy którym czciciele Niepokalanego Serca Maryi rozpalać się będą duchem modlitwy i miłości.

S. Renata Nuckowska przypomniała słuchaczom o duchowości przesłania fatimskiego

Jedną z obietnic Matki Boskiej Fatimskiej była obietnica pokoju, który powinien powstać na sprawiedliwości, na szacunku do każdego człowieka ze względu na jego godność ludzką. Człowiek, który posiada pokój w sobie, będzie mógł dzielić się pokojem i dobrocią z innymi ludźmi. A więc, prawdziwy czciciel Maryi może wnosić pokój w świat – pełen niesprawiedliwości, przemocy, nienawiści. Modlitwa i pokuta pomaga zaś, w opanowaniu namiętności, w uwolnieniu od nieumiarkowanych pożądań, które nierzadko sprawiają cierpienia innym ludziom.

S. Halina Dyjak, powtórzyła za ks. Escrivą – iż to świeccy są „olbrzymem" w Kościele

Ojciec Święty Jan Paweł II ujął przesłanie fatimskie w następujących słowach: „Orędzie fatimskie jest tak głęboko zakorzenione w Ewangelii, w całej Tradycji, że Kościół czuje się tym orędziem wezwany". Wołanie Maryi – to wołanie o pokój serca, sumienia, o pokój społeczny, zawierający sprawiedliwość, miłość i prawdę. Wołanie to obejmuje wypełnienie wszelkich słusznych osobistych i społecznych potrzeb, obejmuje całego człowieka, obejmuje wyzwolenie od wszelkich duchowych, cielesnych, materialnych i społecznych problemów, od wszelkiego ucisku i zniewolenia.

Każdy czciciel Matki Boskiej Fatimskiej zobowiązał się do poświęcenia swego środowiska Niepokalanemu Sercu Maryi w duchu fatimskiego objawienia, tak, jak uczynił to Jan Paweł II w roku 1984, poświęcając Rosję.

Wszyscy ludzie, wszyscy chrześcijanie są odpowiedzialni za pokój na świecie, każdy w miarę własnych możliwości. Jeśli objawienie fatimskie będzie w jakikolwiek sposób programem życia każdego człowieka, świat stanie się o wiele lepszy.

KG

Historia objawień fatimskich

13 maja 1917 roku w dolinie Cova da Iria, około 3 km od Fatimy, miały miejsce objawienia Matki Boskiej. Troje pastuszków ujrzało po raz pierwszy tajemniczą Panią. Dziećmi tymi byli: siedmioletnia Hiacynta, jej dziewięcioletni brat Franciszek oraz ich kuzynka – dziesięcioletnia Łucja dos Santos Objawienia, powtarzające się trzynastego dnia każdego miesiąca, trwały do 13 października.

W tym czasie, gdy w Europie rosła potęga zła, Matka Boża postanowiła się ukazać i przekazać światu orędzie nadziei i pokoju. Już w czasie pierwszego widzenia Pani prosiła, aby dzieci nie zaniedbywały odmawiania różańca w intencji zakończenia I wojny światowej i nawrócenia grzeszników. W czasie następnych widzeń, nauczyła je modlitwy: „O mój Jezu, przebacz nam grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia". Maryja wezwała dzieci również do znoszenia doświadczeń, aby wynagradzać za grzechy, którymi ludzie obrażają Boga. Podczas drugiego objawienia dzieci ujrzały ponad prawą ręką Matki Boskiej – serce, otoczone cierniami. „Zrozumieliśmy – napisze później Łucja – że było to Niepokalane Serce Maryi, ranione bezmiarem grzechów całego świata, które żądało pokuty i wynagrodzenia".

Podczas trzeciego spotkania, dzieciom zostały ujawnione tzw. tajemnice fatimskie. Ostatniemu widzeniu towarzyszyły niezwykłe zjawiska atmosferyczne, m.in. tzw. tańczące Słońce, czyli Słońce przez około 10 minut bardzo szybko wirowało i zbliżało się do Ziemi. Świadkami tego, oprócz dzieci, było około 100 tys. osób dorosłych.

Pierwsza tajemnica, przekazana dzieciom 13 czerwca 1917 roku, dotyczyła odmawiania różańca i ustanowienia nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi, które byłoby formą wynagrodzenia i zadośćuczynienia za zniewagi, wyrządzone Jej przez grzechy ludzkości. W drugiej tajemnicy Maryja przepowiedziała wybuch II wojny światowej i rozpoczęcie na wielką skalę prześladowań Kościoła. Prosiła również o poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu i przyjmowanie Komunii świętej wynagradzającej w pierwsze soboty każdego miesiąca. Podkreśliła, że jeśli Ojciec Święty dokona tego poświęcenia, Rosja się nawróci i świat będzie się cieszył pokojem. Największe wrażenie na dzieciach i na wszystkich, którzy zetknęli się z objawieniami, zrobił jednak tzw. trzeci sekret

fatimski, którego pełną treść ujawniono publicznie dopiero w 2000 roku. Dotyczył on walki systemów ateistycznych z Kościołem oraz opisywał prześladowania chrześcijan w XX wieku. Najbardziej intrygujący fragment tego widzenia brzmi następująco: „I zobaczyliśmy… biskupa, odzianego w biel – mieliśmy przeczucie, że jest to Ojciec Święty. Ojciec Święty (…), klęcząc u stóp Wielkiego Krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy, którzy kilka razy ugodzili go pociskami z broni palnej i strzałami z łuku."

Wszystkie tajemnice fatimskie się wypełniły. Jan Paweł II już podczas pobytu w Poliklinice Gemelli skojarzył zamach na swoje życie z trzecią z nich. Rok po tragicznych wydarzeniach na placu św. Piotra przybył do Fatimy, aby podziękować Maryi za uratowanie mu życia. Jako dziękczynne wotum ofiarował wtedy Matce Boskiej Fatimskiej złoty różaniec, a w 1991 roku – pocisk, którym ugodził go zamachowiec. Został on później umieszczony w koronie figury Maryi.

Jan Paweł II wielokrotnie odwoływał się do tajemnic fatimskich. Dokonał poświęcenia Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi w duchu fatimskiego objawienia. Miało to miejsce w Rzymie, na placu św. Piotra, 25 marca 1984 roku przed figurą

Matki Boskiej, specjalnie na ten dzień przywiezioną z Fatimy. Po tym poświęceniu nuncjusz apostolski w Portugalii odwiedził s. Łucję i zapytał: „Czy teraz Rosja jest poświęcona?". „Tak, już tak" – usłyszał. Wtedy nuncjusz powiedział do zakonnicy: „Teraz czekam na cud", a ta powiedziała: „Bóg dotrzyma słowa."

Niebawem miał się dokonać cud. Nieoczekiwane zmiany wstrząsnęły kontynentem europejskim i zdumiały cały świat. Wydarzenia 1989 roku doprowadziły później – w Związku Radzieckim i wielu krajach Europy Wschodniej – do upadku reżimu komunistycznego, który głosił ateizm.

Wezwanie Maryi do pokuty i nawrócenia, modlitwy różańcowej w intencji pokoju na świecie i nawrócenia grzeszników pozostaje do dziś aktualne.

Walka ze złem nie dobiegła jeszcze końca. „Nowa sytuacja narodów i Kościoła wciąż pozostaje chwiejna i niepewna – stwierdził Jan Paweł II. – Wciąż jeszcze istnieje niebezpieczeństwo, że miejsce marksizmu zająć może ateizm w innej postaci, który, wychwalając wolność, zmierza do zniszczenia samych korzeni moralności ludzkiej i chrześcijańskiej". Z ubolewaniem przyznał też, że „bardzo wielu ludzi i społeczeństw, jak i wielu chrześcijan poszło w kierunku przeciwnym, niż wskazywało orędzie Pani z Fatimy. Grzech zyskał tak bardzo prawo obywatelstwa – a negacja Boga rozprzestrzeniła się w ludzkich światopoglądach i programach!".

KG

SPOTKANIE SENIORÓW W DROHICZYNIE

STEFANIA ŁABAZIEWICZ
tekst i zdjęcia

Po raz siedemnasty spotkaliśmy się w Drohiczynie na letnim UTW. Przyjeżdżają tu przedstawiciele polskich organizacji kresowych z Grodna, Brześcia i Lwowa. Delegacje są nieliczne, od siedmiu do dwunastu osób.

Drohiczyn – to maleńkie, malownicze miasteczko. Dla nas jest uosobieniem polskości, spokoju, pogody ducha. W tym miejscu uzupełniamy także swoją wiedzę. Do wygłaszania odczytów zapraszani są znani profesorowie z różnych uczelni i uniwersytetów Polski. Są to przedstawiciele świata medycyny, tacy jak dr hab. A. Ziemba, prof. J. Roszkowski. Z dziedziny historii: prof. U. Płowiec, konsul T. Myślik, doc. A. Bajczar, dr I. Horban, dr. T. Lubaszewski oraz księża: ks. inf. E. Borowski, ks. prof. T. Pełszyk.

„Wieczornica"

Lwowianki przed kościołem w św. Lipce

Bardzo obszernie i dokładnie przedstawiono zagadnienie o miejscu i roli Polski w Unii Europejskiej, o roli Polski w relacjach Unii Europejskiej z państwami Europy Wschodniej. Dowiedzieliśmy się wiele ciekawego o życiu i działalności Józefa Piłsudskiego, a także przypomnieliśmy sobie dzieje Polski za panowania królowej Jadwigi. Poznaliśmy prawdziwą interpretację działań wojennych pod tytułem „Akcja Wisła".

Dla nas, seniorów, bardzo ważną sprawą są zagadnienia, związane z medycyną. Musimy zwracać uwagę na różne objawy i wiedzieć, jak sobie pomóc, ażeby wybrnąć z niekorzystnych sytuacji, jak przestrzegać higieny osobistej i jak walczyć z osteoporozą.

Księża zaś, starali się przypomnieć nam zasady moralności chrześcijańskiej. Akcentowali potrzebę prawdy, którą powinien się kierować każdy człowiek. Na tej zasadzie powinny być budowane małżeństwa i rodziny. Odwiedziliśmy muzeum przy kościele pw. NMP, po którym oprowadzał nas ks. inf. E. Borowski.

Cała nasza grupa słuchaczy UTW była na audiencji u jego ekscelencji biskupa drohiczyńskiego Antoniego Dydycza. Spotkanie było poświęcone pamięci narodowej, która odgrywa ogromną rolę w kulturze narodu oraz w religii. W ten właśnie, sposób umacnia się nasza tożsamość narodowa, bo „Ojczyzna – to ludzie, ziemia i groby".

Zorganizowano dla nas dwie wycieczki. Jeździliśmy do Lasek, do domu dzieci niewidomych. Dom ten został założony przez Rozalię Czacką i zgromadzenie sióstr franciszkanek Służebnic Krzyża. Zakład ten funkcjonuje do dziś, siostry franciszkanki opiekują się dziećmi niewidomymi w różnym wieku.

Trasa drugiej wycieczka przebiegała przez Warmię i Mazury, a zakończyła się zwiedzaniem kościoła w św. Lipce. Kościół jest położony w lesistej okolicy, między dwoma jeziorami – Wirowym i Dejnowo. Tu zbiegają się drogi z miast Kętrzyn, Reszel i Mrągowo. Św. Lipka – to najcenniejszy obiekt architektury barokowej. Szerzy się w tym kościele kult maryjny, który sięga XIV w. Kościół zbudowano w latach 1688 – 1693. Kościół posiada główną bramę, prowadzącą do krużganków. Jest to sztuka kowalska, wykonana w latach 1731 – 1733 przez mistrza kowala Jana Schwartza z Reszla. Tablica pozłacana umieszczona została w 1753 r. Wpisane są na niej słowa z Ewangelii św. Mateusza, będące tytułem serii posągów, ustawionych na krużganku zachodnim. Fundatorem polichromii w całym kościele był biskup T. Potocki, a wykonawcą – Maciej Meyer. Kościół posiada przepiękne organy, wykonane w latach 1719 – 1721 przez organmistrza z Królewca Jana Mosengla. Organy posiadają 40 głosów i 400 piszczałek. Ruchome figury, umieszczone na zewnątrz organów, przedstawiają scenę Zwiastowania. Każdemu z nas bardzo się spodobał koncert organowy.

Dwutygodniowy pobyt w Drohiczynie dobiegł końca. Jesteśmy bardzo wdzięczni naszym Organizatorom pani dr inż. Zofii Wacek-Iwanickiej i pani inż. Aleksandrze Kozioł za ich serce i poniesiony trud. KG

KARTA POLAKA

Malutki kartonik
spokojnie się mieści
w dziecięcej dłoni,
a na nim napis
czarno na białym -
Karta Polaka.

Nie wiem naprawdę,
czy każdy zrozumie.
że dla mnie właściwie
to bez znaczenia.
bo jestem Polką od urodzenia.

To na granicy i tam za Sanem
nadal mam przekonywać –
tu proszę przeczytać,
tu napisane.

Nikt nie zobaczy ciężaru tych lat
w sercu noszonych -
policzek za głośny paciorek,
medalik z piersi
w szkole zerwany,
ciche kolędy
bo sąsiad za ścianą
przezwisko „przeczka"
w rodzinnym Lwowie,
epitet „Ruska"
w polskim Rzeszowie.

Może właśnie,
ten mały kartonik - Karta Polaka
pozwoli zapomnieć
bolesne lata.

ALICJA ROMANIUK
Lwów, 5.07.2008

Fragment książki „KRESY KRESÓW. STANISŁAWÓW”

Ulica Pełesza

TADEUSZ OLSZAŃSKI

Ulica Pełesza jest, ale i jej nie ma. Tak jak Stanisławowa.

Jest, bo zachowały się wszystkie domki i kamieniczki z przedwojennych lat, cały stary Stanisławów, tyle, że w znacznie gorszym stanie. Po lewej stronie, idąc od ulicy Kamińskiego, ciągnął się wzdłuż chodnika rząd parterowych domków, starannie wybielonych, z firaneczkami i zasłonkami w oknach, żeby nikt nie zaglądał, bo były bardzo nisko położone. Za każdym z tych domków znajdował się ogródek, z rabatkami kwiatów, krzakami agrestu i porzeczek, grządkami jarzyn, pomidorów. Dziś w tych oknach z rozsypującymi się drewnianymi ramami nie ma firanek i widać stojące na parapetach słoje z kiszonymi ogórkami lub gary z kwaśnym mlekiem. A zamiast ogródków – raczej chaszcze.

Stanisławów. Widok ogólny.

Po prawej stronie ulicy Pełesza ciągnęły się natomiast piętrowe kamieniczki. Piękne, z balkonami, zbudowane w secesyjnym stylu, gdzieś przed I wojną światową. Na ich tyłach były zaś nie ogródki, lecz podwórka. Dziś te kamienice prawie się rozsypują, bo chyba nigdy nie były remontowane. Ale Pełeszy już nie ma nie tylko dlatego, że rozsypuje się ze starości, ale również dlatego, że dziś ta ulica nazywa się zupełnie inaczej – Hnatjuka.

Julian Pełesz został wspaniałym i uczonym księdzem obrządku grecko – katolickiego i całe życie poświęcił obronie Kościoła unijnego, a więc, szukającego porozumieniu między katolikami i prawosławnymi, czyli Polakami i Rusinami.

A przecież Julian Pełesz, którego imieniem za II Rzeczypospolitej nazwano tę ulicę, choć miał matkę Polkę, to przecież był Rusinem. W tym duchu wychował go ojciec, który był diakonem we wsi Smerekowiec, koło Gorlic, na Łemkowszczyźnie i skierował syna na duchowną drogę. Julian Pełesz został wspaniałym i uczonym księdzem obrządku grecko – katolickiego i całe życie poświęcił obronie Kościoła unijnego, a więc, szukającego porozumienia między katolikami i prawosławnymi, czyli Polakami i Rusinami. Nas, Polaków, przestrzegał przed antyrusińskimi postawami, swoich współbraci – przed antypolonizmem. Gimnazjum ukończył w Przemyślu, a studia teologiczne – w Wiedniu, gdzie doszedł do profesury i stanowiska rektora Seminarium Duchownego „Barbareum” obrządku greckokatolickiego. W 1885 roku, w wieku zaledwie 42 lat, został pierwszym biskupem diecezji stanisławowskiej Kościoła unijnego.

To jasne, że po wkroczeniu Sowietów do Stanisławowa natychmiast strącono tabliczki z nazwą Pełesza, ale niezwykłe, że w Iwano–Frankiwsku starsi mieszkańcy do dziś pamiętają, że Hnatiuka – to kiedyś była biskupa Pełesza. A dla mnie ta ulica na zawsze pozostanie Pełesza, bo tam właśnie, w piętrowej kamienicy numer 15, urodziłem się 28 sierpnia 1929 roku. Moja matka miała wtedy 31 lat, ojciec – 51! I byłem ich pierwszym, a w końcu jedynym dzieckiem.

A dla mnie ta ulica na zawsze pozostanie Pełesza, bo tam właśnie, w piętrowej kamienicy numer 15, urodziłem się 28 sierpnia 1929 roku. Moja matka miała wtedy 31 lat, ojciec – 51! I byłem ich pierwszym, a w końcu jedynym dzieckiem.

Mieszkanie na Pełesza było jaśniepańskie i do dziś jawi mi się, jako najwspanialsze. Tam spędziłem wczesne dzieciństwo i z tej ulicy zaczęto mnie odprowadzać do szkoły, więc je dokładnie pamiętam. Dom był jednopiętrowy, z pięknym secesyjnym balkonem. Zajmowaliśmy całe pierwsze piętro - cztery pokoje w amfiladzie z imponującymi kaflowymi piecami. Uwielbiałem otwierać wszystkie drzwi i ganiać z przychodzącymi się do mnie bawić dzieciakami. Co, oczywiście, było naganne, bo miałem swój pokój z klockami, ołowianymi żołnierzykami i tam powinniśmy się byli bawić, a nie bałaganić w całym mieszkaniu. Mama Katinka cierpiała wtedy, ale nie potrafiła tak zdecydowanie wkraczać, jak Andzia, która po prostu przekręcała klucze w drzwiach i z wyrzutem mówiła: - Bo pani doktorowa na wszystko pozwala, a ja znów będę musiała pastować podłogi!

Cztery pokoje - to nie wszystko, bo oprócz ogromnej kuchni z ociupeńką służbówką, tyle co łóżko dla służby za firanką oraz pokoju łazienkowego, dochodziła jeszcze zupełnie odrębna część - poczekalnia dla pacjentów i gabinet ordynacyjny, z osobnym wejściem z klatki schodowej. Tam właśnie Ojciec przyjmował pacjentów. Zgodnie z umieszczoną przy bramie białą tabliczką:

dr wszech nauk lekarskich
TADEUSZ OLSZAŃSKI
ordynuje w chorobach wewnętrznych, od 3 – 6 po poł.

Tę tabliczkę, ilekroć tylko przeprowadzaliśmy się, starannie odkręcano i umieszczano w nowym miejscu. Dwa razy w tygodniu Ojciec przyjmował bezpłatnie biedotę, czego na tablicy już nie napisano, ale co powszechnie było wiadome. Poczekalnia była zawsze wtedy pełna. Katinka raczej nie przepadała za tą ordynacją i z reguły wychodziła wtedy ze mną na spacer albo w odwiedziny do znajomych. Wracaliśmy, kiedy już wszystko było po pacjentach z biedoty posprzątane. Te bezpłatne ordynacje zapewniły Ojcu popularność, mnóstwo ludzi kłaniało mu się na ulicy, ale on nie czynił tego dla rozgłosu.

Był socjalistą, należał do przedwojennego PPS-u, a i przypuszczam – czego oczywiście z czasem się dowiedziałem – że w swoim przekonaniu spłacał jakiś rachunek z lat swojej młodości, kiedy jako studentowi wcale mu się nie przelewało. Wiedział, co to niedostatek i cenił pomoc, jakiej zapewne doznawał i dzięki której doszedł do tego, do czego doszedł. Często i z humorem wspominał swoje studenckie lata we lwowskiej bursie. Jedną z tych opowieści dokładnie zapamiętałem. Kiedy z kolegami z medycyny ledwo im starczało na bochen chleba, kroili go w pół, wyjadali miąższ i szli na targ do bab, sprzedających śmietanę prosto z dużych garów. Targowali kwartę, prosili, aby wlać do wydrążonego chleba, a potem, kiedy okazywało się, że brakuje im jeszcze kilka grajcarów, wylewali z powrotem śmietanę z chleba, ale przecież zostawała omasta i było to przesmaczne! Niedługo jednak, im się to udawało, bo wkrótce zwiedziały się o tym przekupki na wszystkich targowiskach i przepędzały studentów z wydrążonymi bochenkami.

W drzewie genealogicznym rodu Olszańskich herbu Jastrzębiec w roiło się od cudownych, starych szlacheckich imion.

Nigdy, wszakże, nie dowiedziałem się i żałuję, że się tego nie dopytałem, co się stało z majątkiem Olszańskich w Kupczyńcach pod Tarnopolem, gdzie się mój Ojciec w 1878 roku urodził i gdzie na chrzcie otrzymał aż trzy imiona Tadeusz, Cyriak, Walenty. Tych dwóch w ogóle nie używał, ale figurowały one we wszystkich jego dyplomach, dokumentach i co najważniejsze – w drzewie genealogicznym rodu Olszańskich herbu Jastrzębiec, w którym roiło się od cudownych, starych szlacheckich imion, takich, jak: Alojzy, Baltazar, Bazyli, Kajetan, Leon, Łukasz, Michał, Seweryn, a wśród kobiet nie brakło Anastazji, Anieli, Sydonii czy Tekli, która była jedną z moich prababek. Ten rodowód Ojciec mi wielokrotnie pokazywał i był z niego niezwykle dumny. Ród wywodził się ze wsi Olszanica na Mazowszu i w XVIII wieku podzielił na dwie linie – podlaską i wołyńską, do której właśnie należeliśmy. W tej naszej linii pełno było kasztelanów, podkomorzych, chorążych, starostów, którzy dzielnie walczyli na Kresach z Tatarami, Turkami i Kozakami. Jeden z nich – Mikołaj Baltazar Olszański miał nawet w kompucie chorągiew pancerną czyli pułk jazdy nie z pospolitego ruszenia, lecz utrzymywany ze skarbu Rzeczpospolitej i w 1698 roku brał udział w bitwie pod Podhajcami, gdzie rozbito czambuły Tatarów i raz na zawsze zakończono ich najazdy.

A że nie zawsze starczało eteru na uśpienie w czasie zabiegu, pojono rannych spirytusem, a ci w czasie wyciągania skalnych drzazg wyli z bólu i straszliwie klęli. Stąd i mój Stary perfekcyjnie poznał wszystkie chorwackie przekleństwa i gdy niekiedy się wściekał, puszczał wiązkę w tym języku.

Z całego tego szlachectwa oraz majątku w Kupczyńcach niewiele jednak dla mojego Ojca wyniknęło, skoro szybko osierocony, naprzód wysłany przez macochę na stancję gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie już tam na stałe pozostał i w skromnych warunkach od 1896 roku zaczął studiować medycynę na Uniwersytecie Jana Kazimierza. I chyba dość długo, bo, dora-

Z całego tego szlachectwa oraz majątku w Kupczyńcach niewiele jednak dla mojego Ojca wyniknęło, skoro szybko osierocony, naprzód wysłany przez macochę na stancję gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie już tam na stałe pozostał i w skromnych warunkach od 1896 roku zaczął studiować medycynę na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

biając naprzód jako pielęgniarz, a potem – asystent na wszystkich oddziałach Kliniki Uniwersyteckiej – od interny do chirurgii. I dzięki temu po 11 latach studiów, w 1907 roku został doktorem wszech nauk lekarskich. Rozsmakował się wszakże w studiach do tego stopnia, że, pracując jako lekarz, dalej studiował. Zrobił magisterium z filozofii i zabrał się za astronomię. I, gdyby nie I wojna światowa, studiowałby chyba bez końca.

W 1915 r. został jednak zmobilizowany i jako lekarz batalionowy C.K. armii w stopniu porucznika trafił na włoski front. I, o czym znów chętnie i barwnie opowiadał, w polowym szpitalu w czasie walk nad Padem operował od rana do nocy. Bo, choć to były walki pozycyjne, Włosi ze swoich armat celnie trafiali szrapnelami w wznoszące się za okopami skały, których odłamki, niczym szpilki, wbijały się w plecy żołnierzy, przeważnie Chorwatów i Słoweńców, bo te właśnie pułki Franciszek Józef skierował przeciw Włochom. A że nie zawsze starczało eteru na uśpienie w czasie zabiegu, pojono rannych spirytusem, a ci w czasie wyciągania skalnych drzazg wyli z bólu i straszliwie klęli. Stąd i mój Stary perfekcyjnie poznał wszystkie chorwackie przekleństwa i gdy niekiedy się wściekał puszczał wiązkę w tym języku. Ojciec szybko awansował, naprzód na lekarza pułkowego, a potem - już w stopniu majora – na ordynatora szpitala zakaźnego w mieście Cilli w Styrii, a więc już na tyłach, bo różne epidemie, z cholerą włącznie zaczęły powodować większe straty, niż walki na froncie.

Stanisławów. Dworzec kolejowy.

Ojciec szybko awansował, naprzód na lekarza pułkowego, a potem - już w stopniu majora – na ordynatora szpitala zakaźnego w mieście Cilli w Styrii.

W 1919 r. Ukraińcy po odbiciu przez nasze wojsko bronionego po bohatersku przez Orlęta Lwowa zdobywają Stanisławów i do tego miasta przenoszą stolicę niepodległej Ukrainy.

Nie wiem i nigdy się nie dowiem, jak z tej Styrii po zakończeniu wojny światowej i rozpadzie monarchii austro-węgierskiej doktor Olszański trafił w rodzinne strony – naprzód do Tłumacza, potem – do Stanisławowa, Brzeżan i znów do Stanisławowa, jako lekarz już w polskim wojsku na kolejne wojny, naprzód – polsko – ukraińską, a potem – polsko – bolszewicką. Z książeczki stanu służby oficerskiej, którą podobnie, jak dyplom doktorski, cudem uchronił i strzegł jak oka w głowie wynika, że w czerwcu 1919 roku w stopniu porucznika lekarza dowodzi szpitalem wojskowym w Tłumaczu. Dwa stopnie niżej w stosunku do rangi austriackiego majora wynikało z tego, że oficerów C.K. przyjmowano do polskiej armii automatycznie, redukując o dwa stopnie niżej. Ale już w dwa miesiące później jako kapitan lekarz kieruje szpitalem wojskowym w Stanisławowie. W 1919 r. Ukraińcy po odbiciu przez nasze wojsko bronionego po bohatersku przez Orlęta Lwowa zdobywają Stanisławów i do tego miasta przenoszą stolicę niepodległej Ukrainy. Ojciec ewakuuje szpital do Brzeżan, awansuje i już znowu jest majorem. W kolejnej wojnie z bolszewikami zagony konnej armii Budionnego omijają Brzeżany i Ojciec aż do końca wojny oraz demobilizacji w 1921 r. pozostanie w tym mieście. Chyba się też w tych wojnach wyróżnił, bo właśnie jemu zaproponowano stanowisko lekarza powiatowego, a więc tego, który miał zorganizować służbę zdrowia w Stanisławowie. Pędził zapewne wesołe kawalerskie życie do momentu, kiedy żona jego serdecznego przyjaciela, też lekarza, doktora Erazma Niemczewskiego, zaprosiła do Stanisławowa swoją serdeczną przyjaciółkę Katarzynę Simenfalvy.

Niesłychanie energiczna pani Katarzyna Niemczewska ściągnęła moją przyszłą Matkę z absolutnym zamiarem wydania jej za mąż za Polaka i tym samym wzmocnienia kółka Węgierek.

Trudno mi odpowiedzieć na pytanie na ile znajomi mego Ojca, który świetnie grał w bridża, czarował miejscowe damy i był ozdobą towarzystwa, mieli już dość jego staro-kawalerskich nawyków, na ile zaś jemu znudziła się samotność. W każdym przypadku jednak niesłychanie energiczna pani Katarzyna Niemczewska ściągnęła moją przyszłą Matkę z absolutnym zamiarem wydania jej za mąż za Polaka i tym samym wzmocnienia kółka Węgierek. Erazm Niemczewski w czasie wojny był lekarzem w polskich Legionach. Kiedy Austriacy w 1917 przekazali polskie formacje pod niemieckie dowództwo, podobnie jak większość legionistów odmówił przysięgi na wierność niemieckiemu cesarzowi i został internowany, ale nie w Beniaminowie czy Szczypiornie, gdzie skupiono większość, ale na terenie królestwa węgierskiego w Maramorossziget (dziś Sighetu Marmatiei w Rumunii). Pod koniec wojny, kiedy monarchia zaczęła się rozsypywać, nasi legioniści zostali uwolnieni. Wracali walczyć o niepodległą Polskę, ale po drodze zatrzymywali się w węgierskich domach, gdzie ich serdecznie przyjmowano, karmiono i zaopatrywano na dalszą podróż. Doktor Niemczewski absolutnym przypadkiem trafił do domu rodziny Hezserów w mieście Nagyszollos (dziś Winohrady na zakarpackiej Ukrainie) i tam spotkał swoją przyszłą żonę. Nie był pod tym względem wyjątkiem, gdyż wielu internowanych wtedy na Zakarpaciu legionistów ożeniło z poznanymi tam pannami, właśnie Węgierkami.

Cywilny akt zawarcia ślubu „Svedectvo o uzavreti snatku" sporządzony jest na blankiecie w dwóch językach: czeskim i pisanym cyrylicą rusińskim. Metryka kościelna natomiast – aż w trzech językach: łacińskim, czeskim i węgierskim.

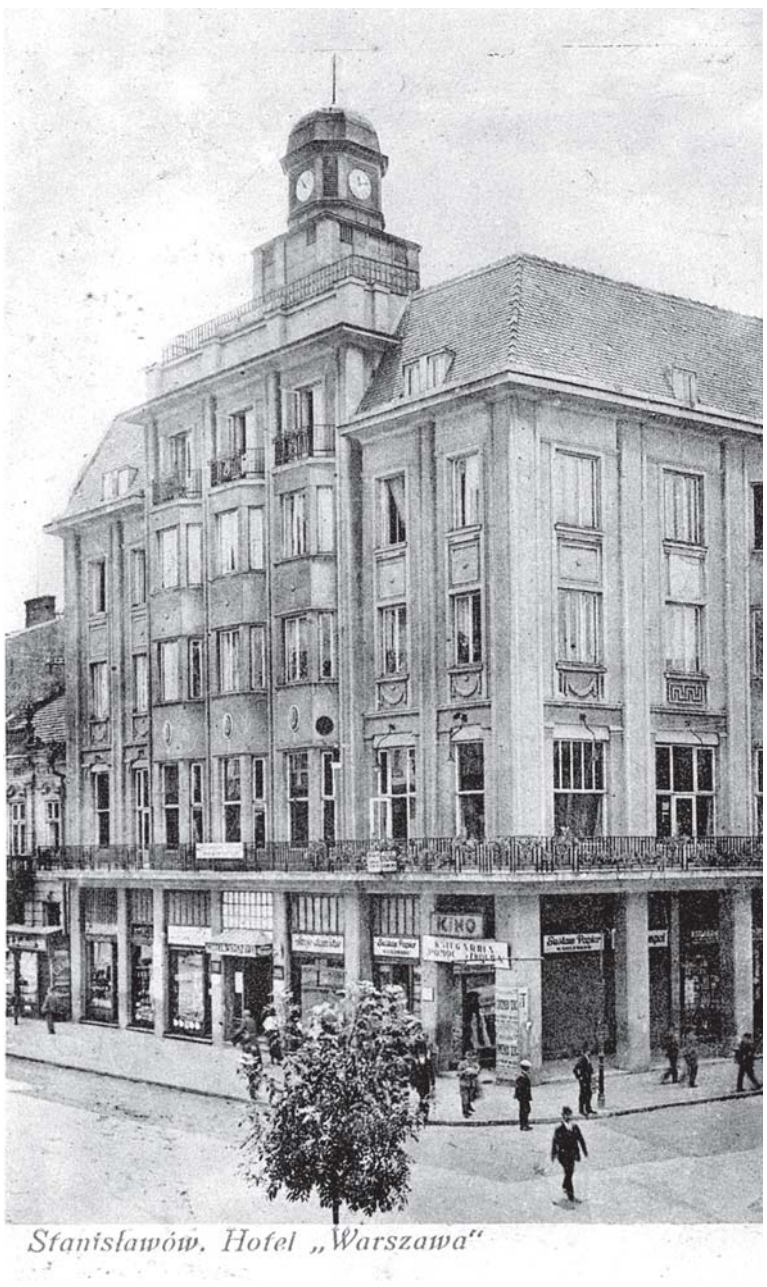

Stanisławów. Hotel „Warszawa"

Moja Mama – Katinka, pochodziła ze specyficznej rodziny węgierskich kolonizatorów. Kiedy po 19 latach wielkiej narodowej żałoby, związanej z klęską Wiosny Ludów, przekreśleniem marzeń o niepodległości Węgier, z rozstrzelaniem przez Austriaków premiera Lajosa Batthyannyego oraz trzynastu dowodzących powstaniem generałów, więzieniu w kazamatach tysięcy patriotów, Madziarzy zdecydowali się wreszcie na ugodę z Habsburgami, z tym samym młodym cesarzem Franciszkiem Józefem, który ich straszliwie pognębił, wówczas zaczęli szukać umocnienia się na obrzeżach swojego królestwa. Głównie na zaniedbanych cywilizacyjnie obszarach Zakarpacia, zamieszkałego głównie przez Rumunów, Rusinów, Hucułów, Cyganów. Węgierski, autonomiczny rząd w Budapeszcie wysyłał w tamte strony energicznych młodych ludzi ze szlacheckich rodzin, którym po upadku powstania Austriacy skonfiskowali majątki. Nadawano im ziemię właśnie w Karpatach. Byli na pewno kolonizatorami, ale i nieśli kaganek oświaty.

Moja Mama miała być nauczycielką, ukończyła pedagogikę, ale została w końcu panią doktorową. Kiedy przyjechała do Stanisławowa, mówiła perfekt po niemiecku i francusku, co jej wystarczyło, aby swobodnie poruszać się w polskim towarzystwie.

Jednym z nich był Szabolcs Simenfalvy. Trafił do wsi Nagy Tarna (dziś Tarna Mare w Rumunii), w pobliżu Cisy, niedaleko Nagyszollos. Otrzymał ziemię i kredyty. Zbudował szkołę i pocztę, był wójtem, kierownikiem szkoły i poczty, zbudował swój dworek, ale, co najważniejsze, wprowadził na południowe zbocza Tarny upra-

Moja Mama – Katinka, pochodziła ze specyficznej rodziny węgierskich kolonizatorów.

wę winorośli i nauczył tego miejscową ludność, która zajmowała się poprzednio tylko sadzeniem kukurydzy oraz pastertswem. Uczył czytać i pisać, ale i też madziaryzował miejscową ludność. Miał sześcioro dzieci – trzech synów i trzy córki – które kształcił w najlepszych szkołach. Moja Mama miała być nauczycielką, ukończyła pedagogikę, ale została w końcu panią doktorową. Kiedy przyjechała do Stanisławowa, mówiła perfekt po niemiecku i francusku, co jej wystarczyło, aby swobodnie poruszać się w polskim towarzystwie. Paszport miała rumuński, ale przyjechała z Czechosłowacji, bo mieszkała u swego brata Arpada, który był adwokatem w Nagyszollos. To miasto w okresie międzywojennym znalazło się, bowiem, w Czechosłowacji i nazywało się Velky Sevljus. Dawniej powiązane z Austrią Węgry stały się, bowiem, największym przegranym I wojny światowej. Na mocy traktatu pokojowego, zawartego w 1920 r. w Trianon straciły 2/3 swego terytorium, na którym zamieszkiwała 1/3 rdzennych Węgrów. To była kolejna, po Wiośnie Ludów, wielka klęska, która położyła się głębokim cieniem na Madziarów i okroiła ich ojczyznę, a także oddzieliła od siebie. Tak było właśnie w przypadku znajdującego się w Rumunii majątku w Nagy Tarna, gdzie została część rodziny, a Nagyszollos – już w Czechosłowacji.

Kiedy mój Ojciec wynajmował i urządzał mieszkanie przy ulicy Pełesza w Stanisławowie, aby godnie wkroczyć w małżeńskie życie, wujek Arpad, który po śmierci rodziców stał się głową rodziny, przygotowywał wesele, bo tak to wypadało w tamtych latach. Całe to ważne wydarzenie z dnia 29 kwietnia 1926 roku, zostało potwierdzone w dwóch aktach, które dopiero przy pisaniu tych wspomnień wzbudziły moje zdumienie. Cywilny akt zawarcia ślubu - „Svedectvo o uzavreti snatku" sporządzony jest na blankiecie w dwóch językach: czeskim i pisanym cyrylicą rusińskim. Metryka kościelna natomiast – aż w trzech językach: łacińskim, czeskim i węgierskim. I z takimi papierami plus rumuński paszport Mama przeniosła się do Polski. Na Pełesza.

W PRASTAREJ KATEDRZE WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Dnia 17 sierpnia 2008 r. w prastarej Katedrze Ormiańskiej odbyła się wielka uroczystość kościelna. Świątynia od jej założenia (1363 r.) poświęcona była Zaśnięciu Najświętszej Marii Panny (Wniebowzięciu NMP). Święto w kalendarzu ormiańskim odpowiada uroczystości w Kościele katolickim (dnia 15 sierpnia). Różnica, która wynosi dwa dni, jest tłumaczona tylko tym, że w tradycji ormiańskiej święta, które wypadają na dzień powszedni, przenosi się na niedzielę.

Czytelnikom warto przypomnieć, że Lwów jest stolicą obszernej metropolii Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, która obejmuje całą Ukrainę i jest rezydencją ormiańskiego arcybiskupa metropolity ks. Grygorisa Bunatiana. Arcybiskup odbywa często podróże duszpasterskie – wielkie skupiska Ormian są w Kijowie, na Krymie, w Odessie etc. Ale, z okazji tak wielkiego święta abp G. Bunatian osobiście odprawił uroczystą liturgię w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie z udziałem proboszcza, ks. Tadeosa Geworgiana i w asyście diakonów.

Władyka Augustyn złożył w darze parafii ormiańskiej obraz Matki Boskiej, zaś arcybiskupowi ormiańskiemu – archijerejską Panagię

Chór katedralny, który stale wzbogaca swój repertuar, wprowadził do nabożeństwa bardzo wiele pięknych hymnów i pieśni cerkiewnych w języku staroormiańskim, zwanym grabar. Właśnie w tym samym języku (oprócz kazań) jest odprawiana liturgia i wszystkie nabożeństwa w Kościele ormiańskim. W taki sam sposób to wszystko się odbywało jeszcze w III w., gdy w roku 301 św. Grzegorz Oświeciciel Armenii ochrzcił króla ormiańskiego i cały naród ormiański.

Podczas obchodów odpustowych do Katedry Ormiańskiej przybyli przedstawiciele wszystkich obecnych we Lwowie Kościołów prawosławnych, wśród nich – arcybiskup metropolita władyka Augustyn, wśród gości był również obecny mer Lwowa Pan Andrij Sadowyj, przedstawiciele Rady Miejskiej. Świątynia Ormiańska i ulica Krakowska, która znajduje się obok, po brzegi były wypełnione tłumem wiernych różnych obrządków i narodowości. Przybyli też przedstawiciele konsulatu rosyjskiego we Lwowie. Po liturgii abp G. Bunatian zwrócił się do zebranych. Jego kazanie zawierało wiele gorących, pięknych i serdecznych słów (ks. abp jest bardzo utalentowanym mówcą). Wezwał on również wszystkich obecnych do miłości bliźniego, zachowania pokoju, wyrozumiałości, tolerancji i pokojowego współżycia wszystkich mieszkających obok siebie narodowości. Mówił również o wiecznych wartościach chrześcijańskich, o szacunku do każdego człowieka.

W imieniu Katolikosa Wszystkich Ormian Garegina II z dalekiego Eczmiadzynu abp. G. Bunatian odznaczył dyplomami uznania, podpisanymi przez Katolikosa, kilka zasłużonych dla Kościoła Ormiańskiego we Lwowie osób, między innymi mera A. Sadowego.

Podczas obchodów odpustowych do Katedry Ormiańskiej przybyli przedstawiciele wszystkich obecnych we Lwowie Kościołów prawosławnych, wśród nich – arcybiskup metropolita władyka Augustyn, wśród gości był również obecny mer Lwowa Pan Andrij Sadowyj, przedstawiciele Rady Miejskiej.

Władyka Augustyn złożył w darze parafii ormiańskiej obraz Matki Boskiej, zaś arcybiskupowi ormiańskiemu – archijerejską Panagię.

Na zakończenie liturgii świętej, wedle starego zwyczaju ormiańskiego, arcybiskup poświęcił winogrona, które zostały rozdane wszystkim obecnym w katedrze.

Również zgodnie ze starą tradycją ormiańską, a niegdyś wszystkich Kościołów chrześcijańskich, w tym dniu urządza się obiad dziękczynny, który Ormianie nazywają „Matach". Taki obiad odbył się przy ul. Ormiańskiej. Tysiące ludzi biednych i bogatych zostali poczęstowani. Byli to nie tylko uczestnicy nabożeństwa, a również mieszkańcy ulicy. Był to piękny przejaw chrześcijańskiego miłosierdzia i miłości. Było odczucie, że wszyscy jesteśmy współbraćmi i jedną wspólnotą chrześcijańską. Przy ul. Ormiańskiej również zbudowano scenę. Odbył się występ Ormiańskiego Chóru Katedralnego i ormiańskiego zespołu z Odessy, który przyjechał z okazji święta.

Podczas Matachu abp. G. Bunatian i mer Lwowa p. Andrij Sadowyj udzielili nam wywiadu. Abp. G. Bunatian powiedział: „Ormianie zaczęli się osiedlać na terenie Ukrainy począwszy od IX w. Osiedlali się, przede wszystkim, na Krymie, w tamtych czasach tam było Bizancjum. Historyczna Armenia geograficznie się znajdowała w centrum Bizancjum. Jedna część Armenii wchodziła w skład Bizancjum, druga część – albo tworzyła państwo niepodległe, albo znajdowała się pod panowaniem Iranu. Ta część, która znajdowała się pod panowaniem bizantyjskim, była ormiańska i książęta ormiańscy mieli swoje prawa, i na czele swoich wojsk uczestniczyli w różnych wyprawach, organizowanych przez Cesarstwo Bizantyjskie, między innymi, na tereny współczesnej Ukrainy. Gdy Ruś Kijowska przyjęła chrześcijaństwo, więzi między dwoma narodami jeszcze bardziej się umocniły. Ormianie mogli już swobodnie i spokojnie przyjeżdżać na Ruś Kijowską. W X – XI w. powstają wspólnoty ormiańskie i cerkwie. We Lwowie jest właśnie jedna z najstarszych świątyń ormiańskich. W Teodozji i na Krymie jest około 70 kościołów ormiańskich, które powstawały w ciągu XII – XX w. Czynnych jest około 15 świątyń. Na Ukrainie Zachodniej jest około 10 świątyń ormiańskich. Najbardziej znane są we Lwowie i Czerniowcach. Właśnie w Czerniowcach nie tak dawno Ormianie ponownie uzyskali możliwość modlitwy w swojej XIX – wiecznej świątyni i na parafię czerniowiecką wysłałem księdza ormiańskiego. Są również świątynie w Kamieńcu Podolskim, Brzeżanach. W czasach dzisiejszych powstaje bardzo dużo nowych świątyń ormiańskich – w Charkowie, Dniepropietrowsku, Sumach, etc. Ormianie nie mogą żyć bez swego kościoła, bo są bardzo przywiązani do wiary chrześcijańskiej i do wartości chrześcijańskich".

Abp. G. Bunatian i mer Lwowa p. Andrij Sadowyj udzielili nam wywiadu

Poświęcenie winogron, które zostały rozdane wszystkim obecnym w katedrze

Na bardzo zadowolonego i pełnego pogody ducha wyglądał w tym dniu mer A. Sadowyj. Powiedział: „Spróbowałem dzisiaj winogrona, były bardzo smaczne, zwłaszcza po poświęceniu. Będę również jadł winogrona dnia 19 sierpnia podczas naszego poświęcenia. Bardzo się cieszę, że wspólnota ormiańska aktywnie pracuje dla społeczności Lwowa. Mam taką tradycję, że gdy na sercu jest ciężko, lubię tu przychodzić, zwłaszcza wieczorem, gdy nikogo nie ma, po prostu się pomodlić. Ta świątynia jest cała przesiąknięta modlitwą. To jest święte miejsce dla naszego miasta. Zapraszam wszystkich do przyjścia do tej świątyni. Każdy tu odczuje szczególną energię, naszą energię lwowską. Będziemy wspierali naszych Ormian w sprawie odbudowy i renowacji Katedry. Kiedy prace renowacyjne dobiegną końca, to będzie wielka uroczystość, będzie dużo gości z Armenii, z Europy, z całego świata, bo to jest bardzo znaczące wydarzenie dla całego świata chrześcijańskiego, nie tylko dla Ormian."

Zgodnie ze starą tradycją ormiańską, a niegdyś wszystkich Kościołów chrześcijańskich, w tym dniu urządza się obiad dziękczynny, który Ormianie nazywają „Matach".

KG

NIEKORONOWANI KRÓLOWIE „WERSALU PODOLSKIEGO”

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Zespół pałacowy hrabiów Potockich w Tulczynie jest tak duży, że nie sposób zmieścić go w kadrze

Nie bacząc na wojny, barbarzyński stosunek władz i grabieże, można jeszcze u nas spotkać mnóstwo rezydencji szlachty polskiej. Prawdopodobnie, najbardziej pompatyczna z nich jest w Tulczynie pod Winnicą.

Na Ukrainie Zachodniej istnieją upodobania do uogólnień historycznych: jeśli w górach są skały, to są to skały Dowbusza, jeśli w pobliżu Kamieńca Podolskiego zostały odnalezione jaskinie, trzeba mieć pewność, że są to jaskinie Karmeluka, wreszcie, wszystkie pałace, które się zachowały, są przypisywane Potockim. Oczywiste, że byli także Sobańscy, Lubomirscy, Walewscy, Mnischowie i inni, ale w tej sytuacji legendy ludowe są bliskie prawdy – większość zespołów pałacowych na Ukrainie należała jednak do Potockich.

Płaskorzeźby z herbami Potockich i Mniszków zachowały się na frontonie lewego skrzydła pałacu

„Mały król na Rusi”

Tulczyn oraz inne obszerne posiadłości w okolicy Winnicy przypadły Potockim po ich dawnych krewnych Kalinowskich. Ostatni bezdzietny przedstawiciel tej rodziny w 1726 roku przepisał Tulczyn staremu wojewodzie bełskiemu, Stanisławowi Potockiemu. Ponieważ ten także nie miał potomstwa, szukał, komu z licznych bratanków przekazać ogromny spadek. Akurat w samą porę przyjechał z Francji Franciszek Salezy Potocki, który zaczerpnął zza granicy idee postępowe. Jednak, bajecznie bogaty wuj był upartym zwolennikiem dawnych obyczajów i, jak mówiono, chciał przekazać swe bogactwa tylko temu z Potockich, który szanował dawne czasy. Zwykła zmiana stroju uczyniła z Franciszka Salezego Potockiego po prostu bogatego szlachcica, „małego króla na Rusi.” Oczywiście, że było tak, ponieważ na własność otrzymał 70 miast, kilkaset wsi oraz 400 tysięcy dusz poddanych!

W czasach Franciszka Potockiego jego główną rezydencją był Krystynopol – obecnie Czerwonograd na Ziemi Lwowskiej. Jednak, nawet mając takie bogactwa, narobił długów. Jedyny syn możnowładcy – wojewoda ruski Stanisław Szczęsny Potocki – zmuszony był odstąpić Krystynopol Adamowi Ponińskiemu na konto opłaty długów swego ojca i przeniósł się do Tulczyna. Tu w 1781 roku stworzył jedną z największych, jak na owe czasy, rezydencji, którą mu współcześni nazywali „Wersalem podolskim.” Główny zespół pałacowy składał się z podstawowego centralnego pałacu oraz dwu bocznych. Centralny miał długość 68 metrów, a dwa boczne były o 12 metrów dłuższe. Poza pałacami, połączonymi półokrągłymi galeriami, gdzie były ogrody zimowe,

Rzeźba marmurowa ulubionego psa Szczęsnego Potockiego, która dawniej stała w parku dworcowym

a latem wydawano obiady, w rezydencji były także inne budowle. Na przykład, „łaźnie tureckie” trzeciej żony Szczęsnego Potockiego, Greczynki Zofii, na której cześć nazwany został najładniejszy park na Ukrainie – „Zofiówka”. Także teatr, w którym wystawiane były opery oraz komedie włoskie. Był też francuski park o dziwnej nazwie „Chorosze”.

Pozostałość po dawnych wnętrzach pałacu

W pałacu, oprócz drogich mebli w stylu Ludwików XV i XVI, była także bardzo bogata kolekcja obrazów. Wśród nich – jedna z trzech kopii „Madonny z Dzieciątkiem” Rafaela, której oryginał jest w Luwrze, obrazy Tycjana, Van Dycka, Rubensa i Rembrandta.

Zdaniem rodaków Stanisława Szczęsnego Potockiego, jednocześnie rozsławił on i zbezcześcił swe imię. Budownictwo pałacu wywyższyło magnata, a polityka uczyniła zdrajcą w oczach większości Polaków. Właśnie on był inicjatorem Targowicy, która spowodowała drugi rozbiór Polski. Wojska rosyjskie okupowały również ziemie wschodnie Polski, łącznie z Ukrainą prawo-brzeżną. Jednak, gdy Polacy przeklinali „króla tulczyńskiego”, miejscowi chłopi, przeciwnie, błogosławili go. Stanisław Szczęsny najpierw skrócił pańszczyznę do jednego dnia, a potem zupełnie zniósł, pobierając od chłopów w zamian niewielką daninę.

Jakkolwiek byłoby to dziwne, ale gospodarz pałacu zajmował skromny pokoik, który, jak twierdzili świadkowie, „bardziej przypominał celę zakonną, niż pokoje jednego z największych możnowładców współczesności.” Zofia Potocka także nie miała wyszukanych apartamentów. Pozwoliła sobie jedynie na wielkie łoże, stojące na pozłacanych rzeźbionych nogach w postaci lwich łap. Jednak, rodzina Potockich nie oszczędzała na balach i przyjmowaniu gości. Na przykład, w Tulczynie przez całe trzy dni były fajerwerki i pokazy ogni sztucznych, a teatr pałacowy bez przerwy grał przedstawienia – wszystko to na cześć przyjazdu w 1787 roku króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jednak, niemalże od razu po śmierci Szczęsnego „królestwo” w Tulczynie przestało istnieć.

cdn.

Jak dojechać do Tulczyna?

Autobusem kursu nr 9 z Dworca Centralnego w Kijowie. Wyjazd z Kijowa o godz. 16.00, przyjazd do Tulczyna o 23.33. Z Tulczyna wyjazd o godz. 6.00, przyjazd do Kijowa – o godz. 14.00. Wartość przejazdu 80 grywien 14 kop.

Gdzie można się zatrzymać w Tulczynie?

Hotel Podolanka, ul. Lenina, 88. Cena pokoju dwuosobowego – od 80 do 120 grywien za dobę.

KG

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” OFERUJE NOWY PROGRAM

MARIA BASZA tekst
zdjęcie archiwum zespołu

„Nazwa zespołu „Sześć złotych” powstała dlatego, że było nasz sześciu. Być może, jest to nazwa śmieszna, ale Lwów słynął z kabaretów o śmiesznych nazwach,” – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” kierownik kapeli **Marek Gierczak.**

„Nasza *szóstka* zaśpiewała i zagrała po raz pierwszy 12 stycznia 2007 roku we Lwowie”, – dodał.

Zespół tworzą głównie ludzie młodzi – studenci Akademii Muzycznej we Lwowie: Roman Dolny – akordeon guzikowy, Jarosław Kondyra – gitara basowa, Marta Osuch – flet, Jurek Nazaruk – klarnet, Andrzej Drażnica – flet, Bożena Sokołowska – konferansjer, Marek Gierczak – śpiew oraz nowa solistka – studentka wokalistyki – Lidia Otryszkina.

Grupa posiada bogaty, różnorodny program: dawne piosenki lwowskie, kolędy, przeboje muzyki retro, utwory instrumentalne i piosenki ukraińskie. „Oferujemy program piosenek wojskowych i patriotycznych, zaczynając od pierwszej polskiej pieśni, jaką jest *Bogurodzica*, poprzez pieśni wojskowe – z pierwszej i drugiej wojny światowej, a także pieśni, wykonywane podczas powstań,” – powiedział kierownik zespołu.

Kapela uczestniczyła w XIV Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie 8-10 sierpnia, w dniach 6-8 września jeździła z koncertem do Polaków na Białorusi, brała

udział w dożynkach w gminie Syczów, koło Wrocławia. „Wszystkie wyjazdy opłacamy z własnej kieszeni. Stroje również szyliśmy na koszt własny. Nie posiadamy żadnych dotacji,” – podkreślił Marek Gierczak.

W najbliższym czasie zespół własnym kosztem zamierza nagrać płytę p.t. „Bywaj, dziewczę, zdrowe”. Życzymy powodzenia!

Członkowie zespołu, oprócz tego, że są wybitnie uzdolnieni, są również pracowici, codzienne o godz. 20 mają wspólne próby.

Więcej informacji o zespole „Sześć złotych” można znaleźć na stronie:
www.szesczlotych.org.
Podajemy również tel. kontaktowy kierownika zespołu:
+380973323001.

„Przyjmujemy zamówienia! Zapraszamy do współpracy” - Marek Gierczak.

KG

ZALĄŻKI STOWARZYSZENIA POLSKIEGO WE LWOWIE

(dokończenie z numerów poprzednich)

PROF. DR LESZEK MAZEPA

Koniec z prezesowaniem!

Powrót z Rzymu był równocześnie początkiem końca mego prezesowania. Mimo iż nie skończyła się jeszcze statutowo określona kadencja. Lecz to był mój wybór, moja decyzja.

Na pierwsze po powrocie spotkanie z członkami Towarzystwa, na które zebrało się wiele osób (przyszedł nawet konsul J. Łukaszewski), szedłem „uskrzydlony" i wzruszony. Miałem zamiar moim współtowarzyszom, moim ziomkom, rodakom lwowskim opowiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło w Rzymie i poza nim. Wziąłem zdjęcia z Papieżem, programy, foldery. A najważniejszą i drogocenną, i kruchą pamiątkę, nad którą w długiej drodze powrotnej trząsłem się, by się nie połamała, nie pokruszyła, - „oliwną gałązkę pokoju" („przekażmy sobie znak pokoju"…) chciałem uroczyście i symbolicznie – jako (dosłownie) pobłogosławioną przez Ojca Świętego – naszego Papieża - przekazać Towarzystwu na wieczną pamiątkę... Myślałem, że moi rodacy będą dumni, że oto ich prezes i wiceprezes reprezentowali nie tylko Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, lecz i wszystkich Polaków Ukrainy (razem z księdzem L. Kamilewskim i prezesem PSKOU S. Szałackim), że miał szczęście w ich imieniu spotykać się z Ojcem Świętym...

Słyszałem na zebraniu: „Co pan wygadywał w Rzymie!". „Czy uzgadniał pan z nami – o czym ma pan tam mówić?!"

Szedłem na spotkanie uśmiechnięty i ogromnie optymistycznie nastawiony. Na sali, jednak, spotkał mnie tłum mrocznych twarzy. Zacząłem opowiadać o Konferencji Polaków Świata. I tutaj posypały się repliki: „Jak pan śmiał (!) wypowiadać się w naszym imieniu!" (przecież naszą lwowską delegację wytypował konsul Łukaszewski), jak pan mógł pozbawiać nas możliwości odzyskania polskiego obywatelstwa! Była to reakcja na moją – nie kwestionowaną przez inne delegacje z ZSSR - wypowiedź, że wystąpienie o polskie obywatelstwo pociągnie za sobą bardzo przykre konsekwencje. Mówiłem tak w świetle reakcji ówczesnego ministra spraw zagranicznych ZSSR Szewarnadzego na podobne propozycje: „kto chce podwójnego obywatelstwa – proszę, lecz niech się pozbędzie sowieckiego". Słyszałem też: „co pan wygadywał w Rzymie!". „Czy uzgadniał pan z nami – o czym ma pan tam mówić?!" . itp.

Był to dla mnie zupełnie nieoczekiwany policzek. Szok. Obraza godności osobistej i innej. Nie oczekiwałem takiego wrogiego spotkania i braku przychylnej reakcji ze strony myślących inaczej. Chociaż, może akurat oni nie zdążyli się wypowiedzieć. Z bólem zareagowałem. – „Za kogo, wobec tego, mnie państwo uważacie? Za jakiegoś głupiego profesorka, który miał wszystkie swoje wypowiedzi uzgadniać (było to zupełnie w stylu sowiecko-partyjnym)? A czy wiecie dokładnie, o czym tam mówiłem? Dlaczego mi nie ufacie, dlaczego uważacie, że nie mogę i nie powinienem się wypowiadać w różnych kwestiach polonijnych? Przecież niejednokrotnie brałem udział w najpoważniejszych forach i spotkaniach". Byłem tak zbulwersowany tą zupełnie nieadekwatna do rzeczywistości sytuacją, niesprawiedliwą oceną mojej aktywności na Konferencji, że moją reakcją była konkludująca wypowiedź: „Więc, takiego „głupiego" i „nieposłusznego" prezesa wam zapewne nie trzeba! Proszę sobie wybrać bardziej odpowiedniego prezesa".

Było mi ogromnie przykro, że te ponad dwa lata mego absolutnie bezinteresownego prezesowania, które bez reszty poświęciłem Towarzystwu – zaniedbując rodzinę oraz – całkowicie – pracę naukową (zupełnie nie miałem czasu, by się nią zajmować), zostały tak niesprawiedliwie przez mych ziomków potraktowane.

Nastąpiła konsternacja. Pierwszy, o dziwo, zareagował konsul Łukaszewski: „Nie może pan odmówić prezesowania. O tym powinno podjąć decyzję ogólne zebranie sprawozdawczo-wyborcze". Powiedziałem, że jednak moja decyzja jest nieodwołalna.

Zabrałem przyniesione rzeczy, w tym również zawiniętą pieczołowicie gałązkę oliwną (o niej nikt nie wiedział; przekazałem ją na obchodach 10-lecia TKPZL) i wyszedłem z zebrania. Prowadziłem je (co prawda, bez serca, które po tym incydencie jakby się „urwało") później jeszcze kilkakrotnie. Omawiane były na nich m. in. ewentualne kandydatury. Nie wypowiadałem się w żadnej kwestii.

Było mi ogromnie przykro, że te ponad dwa lata mego absolutnie bezinteresownego prezesowania, które bez reszty poświęciłem Towarzystwu – zaniedbując rodzinę oraz – całkowicie – pracę naukową (zupełnie nie miałem czasu, by się nią zajmować), zostały tak niesprawiedliwie przez mych ziomków potraktowane. A wiem, że miałem sporo adwersarzy. M. in. dochodziły do mnie (m. in. nigdy nie wysłuchiwałem i nie brałem na poważnie różnych plotek – czy to o mnie, czy o innych) „słuchy", że niektórzy członkowie Towarzystwa mają mi za złe, że dość często jeździłem do Polski, bo na pewno mam w tym osobisty interes… handluję! Aż dziw bierze, że ktoś mógł coś takiego wymyślić. Ale – jak to się mówi – każdy sądzi według siebie. Tak czyniło wielu. Byłem wówczas zupełnie niezależny od czegokolwiek materialnie. Miałem odpowiedni stopień i status naukowy, byłem profesorem (a ten tytuł zobowiązuje!), więc – z jednej strony – mogłem sobie pozwolić na osobiste dokładanie do mych wyjazdów i innych spraw (tak, ja w wielu przypadkach dofinansowywałem z własnej kieszeni zakup różnych potrzebnych biednemu materialnie Towarzystwu rzeczy), z drugiej zaś – nie mogłem skalać swego statusu oraz powierzonej mi funkcji.

Moja decyzja o odejściu ze stanowiska prezesa była dla wszystkich zaskoczeniem.

Dopiero później, analizując to, co mnie spotkało, doszedłem do kilku wniosków. Jako przedstawiciel lwowskich Polaków, w Rzymie byłem obiektem zainteresowań ze strony przedstawicieli polskich czasopism i Polskiego Radia (emigracyjnych i krajowych). Zadawano mi wiele pytań, na które starałem się odpowiadać w sposób wyważony i – chyba – mądrze. Co tam poszło potem „w świat", z jakimi „skrótami myślowymi" czy – co ważniejsze – z jakimi komentarzami – tego nie wiem. Moje wypowiedzi na samej Konferencji przyjmowane były z każdej strony ze zrozumieniem i bez żadnej negatywnej oceny ze strony moich kolegów z Ukrainy, Litwy czy Łotwy. Więc, może ktoś w radiu słuchał jakichś zmanipulowanych moich wypowiedzi. A potem rozpowszechnił to wśród niechętnych mi osób (a było takich sporo z Z. Billem na czele – niech mu ziemia lekka będzie…). Być może, wspomniany konsul też maczał w tym palce (popierał Billa i dążył do rozbicia naszego Towarzystwa przez utworzenie pod jego przywództwem „Związku Polaków na Ukrainie" – pisałem o tym w kilku artykułach na łamach „Gazety Lwowskiej" w 1991 roku). Moja decyzja o odejściu ze stanowiska prezesa była dla wszystkich zaskoczeniem. Idea Łukaszewskiego i Billa, jako pozbawiona podstaw i sensu, nie została zrealizowana. Zresztą – z perspektywy czasu – do tego ostatniego nie mam szczególnego żalu. Na pewno chciał dobrze. Był gorącym patriotą. Prawdopodobnie działał nie tylko z osobistych pobudek ambicjonalnych. Lecz działał bardzo pochopnie i nierozważnie, bez rozumienia perspektyw na dłuższą metę. Co w sumie wychodziło jemu i Towarzystwu na szkodę.

Na Walnym Zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, które odbyło się 20 stycznia 1991 roku i na które przybyło ponad 400 delegatów ze Lwowa i oddziałów TKPZL, wygłosiłem sprawozdanie z działalności oraz powiedziałem (nie wdając się w żadne szczegóły), że rezygnuję z funkcji prezesa. Wielu delegatów, zwłaszcza z oddziałów terenowych, moja stanowcza decyzja zaskoczyła. Były propozycje „za". Lecz byłem nieustępliwy. Na prezesa wybrano Stanisława Czerkasa.

Cieszę się, że od pewnego czasu w Towarzystwie (i poza nim) wspominają lata mojej prezesury, oceniając ją pozytywnie...

W cytowanym już wcześniej artykule A. Warzochy („O zebraniu TKPZL. Widziane z Rzeszowa") jest m. in. takie zdanie:

„…Czy polskie środowisko we Lwowie i okolicy miało w 1988 roku, w tamtej rzeczywistości politycznej, inną osobę nadającą się na lidera, skutecznego lidera, lidera sprawniejszego od prof. Mazepy?"

Zostałem organizatorem (w Rzeszowie) i współorganizatorem (Lwów, Stanisławów, Drohobycz, Kołomyja) Międzynarodowej Sesji Naukowej „Musica Galiciana" pt. „Kultura muzyczna Galicji w kontekście stosunków polsko-ukraińskich".

Być może, odpowiedź na to pytanie kryje się w fakcie, iż na wyżej opisanym Walnym Zebraniu, ku mojemu zaskoczeniu, na propozycję konsula Łukaszewskiego (!) jednogłośnie zostałem wybrany na prezesa honorowego. Tytuł ten jest mi niezwykle drogi, bardzo mnie satysfakcjonuje, zawsze nim się szczycę. Ponieważ emocjonalnie – duchowo i fizycznie – sercem jestem związany z „moim" „Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej". A ten zaszczytny tytuł jest pewnym wyrazem oceny mojej działalności. Cieszę się, że od pewnego czasu w Towarzystwie (i poza nim) wspominają lata mojej prezesury, oceniając ją pozytywnie...

Mając dość rozległe znajomości i pewien autorytet w świecie polskiej nauki i muzyki, chciałem jeszcze w jakiś sposób pomóc swym rodakom na Ukrainie. Miałem ideę założenia „Fundacji Kultury Polskiej imienia Jana Pawła II na Ukrainie". Ze strony wielu polskich uczelni i instytucji, do których się zwróciłem (np. Uniwersytety: Jagielloński, Warszawski, Rzeszowski, Akademia Muzyczna w Krakowie, Warszawski Oddział „Towarzystwa Miłośników Lwowa", firma „Sobiesław Zasada S.A.", różne fundacje i in.) miałem zapewnione ogromne dotacje, które mogły być spożytkowane na cele rozwoju szeroko pojętej kultury polskiej na Ukrainie. Ministerstwo Sprawiedliwości Ukrainy, do którego zwróciłem się z dokumentacją (m. in. bardzo dokładnie opracowany statut – zachowałem jeszcze wszystkie „papiery"), by Fundację zarejestrować, zwróciło mi ją, pisząc, iż powinna ona być zaakceptowana przez „kijowski" (S. Szałacki) „Związek Polaków Ukrainy" i „lwowską" „Federację Organizacji Polskich na Ukrainie" (E. Chmielowa). ZPU podjął natychmiastową pozytywną decyzję, widząc, jakie korzyści w realizacji konkretnych zadań rozwoju kultury polskiej taka Fundacja może przynieść. FOPnU ją zignorowała. Inicjatywa upadła. Miałem o to ogromny żal. Ale tak miało się stać. Chociaż została gorycz, na pewno to i lepiej, ponieważ mogłem się całkowicie poświęcić innym sprawom.

Po tym ważnym, lecz stosunkowo krótkotrwałym (trwającym raptem ponad dwa lata, lecz napełnionym codzienną mozolną, bezinteresowną i pełną całkowitego poświęcenia pracą), a niezwykle aktywnym i burzliwym epizodzie mego życia, powróciłem do „normalności", do rodziny (której mogłem poświęcić trochę więcej czasu i uwagi), do pracy, zwłaszcza naukowej, która jest moim ulubionym zajęciem i przynosi mi wiele satysfakcji oraz pozytywnych wyników.

Dokładnie w tym samym roku, w którym przestałem być prezesem TKPZL, zostałem zaproszony do współpracy z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Rzeszowie (od 2001 jest to Uniwersytet Rzeszowski), kontynuując przez jakiś czas pracę w Konserwatorium Lwowskim (po latach przerwy, spowodowanej nieprzyjaznym ustosunkowaniem się do mnie jako Polaka ówczesnej pani Rektor – znów powróciłem do współpracy o małym zasięgu (doktoranci, magistranci) z obecną Lwowską Narodową Akademią Muzyczną). Na rzeszowskiej Uczelni pełniłem jakiś czas funkcję kierownika Katedry Wychowania Muzycznego i Zakładu Teorii Muzyki, później byłem kierownikiem Zakładu Badań Kultury Muzycznej Pogranicza Etnicznego Instytutu Muzyki, z którym nadal współpracuję. Od 1995 roku zostałem organizatorem (w Rzeszowie) i współorganizatorem (Lwów, Stanisławów, Drohobycz, Kołomyja) Międzynarodowej Sesji Naukowej „Musica Galiciana" pt. „Kultura muzyczna Galicji w kontekście stosunków polsko-ukraińskich" (odbyło się już 11

edycji, zostało wydanych 10 tomów edycji seryjnej „Musica Galiciana", w tym 5 tomów pod moją redakcją). Na Uniwersytecie pod moją redakcją ukazały się 2 pierwsze numery Zeszytów Naukowych „Muzyka". Jestem autorem ponad 500 publikacji, których wielka liczba promuje kulturę muzyczną Lwowa w środowisku ukraińskim. Dziesięć lat temu zostałem jednym z założycieli i prezesem Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego (funkcję tą pełnię do dziś). Mam wiele satysfakcji ze swych osiągnięć życiowych i naukowych.

Lecz zdaję sobie sprawę, iż moja działalność jako prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej mogła nie być akceptowana przez niektórych, mogła wywoływać u niektórych osób niezadowolenie, niechęć, jakieś złe skojarzenia. Zdaję sobie sprawę, że jakaś część członków Towarzystwa źle mnie oceniała, lub była wrogo nastawiona. Możliwe też, że zdarzyło mi się kogoś czymś skrzywdzić, dotknąć. Jeżeli ktokolwiek ma takie odczucia, tylko to mi pamięta, pragnę tą drogą każdego serdecznie i gorąco prosić o przebaczenie w duchu modlitwy „...jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"...

Zdaję też sobie sprawę, iż powyższe wspomnienia o działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemie Lwowskiej w pierwszych latach jego istnienia są – z jednej strony niepełne, z drugiej zaś – uwypuklające tylko pozytywne jej strony (o negatywnych mogą coś powiedzieć niechętni mi ludzie...), z trzeciej – nacechowane własnym bardzo indywidualnym spojrzeniem na wiele spraw. Ale w początkach tych wspomnień uprzedziłem Szanownego Czytelnika, iż będą to – obok obiektywnych relacji – także bardzo osobiste refleksje, skojarzenia i przemyślenia.

Wszystkim moim następcom na stanowisku prezesa TKPZL życzę owocnej pracy razem z członkami Zarządu Głównego oraz zaangażowanymi członkami „zwyczajnymi" (kiedyś była taka kategoria w towarzystwach lwowskich) na rzecz utrwalenia polskości w Mieście drogim sercu każdego Polaka i w terenie, nie trwoniąc osiągnięć, zdobytych ciężką pracą w latach ubiegłych. „Niech nam gwiazda pomyślności nigdy nie zagaśnie!"

Post scriptum

Przed kilkoma dniami pewien bardzo poważny pan z TKPZL powiedział mi, że, chociaż sam nie wziąłby do ręki „Kuriera Galicyjskiego", ale niektóre osoby są zdziwione i wręcz oburzone, że w tym piśmie publikuję swoje materiały o „Towarzystwie" („już dziesięć numerów o tym pan pisze!", co jest niezupełnie prawdziwe) i nie mogą zrozumieć, dlaczego nic nie piszę o jego późniejszej działalności, tak jakby po mnie nie było S. Czerkasa, E. Legowicza i kierowanych przez nich Zarządów. Na ten zadziwiający zarzut odpowiedziałem, że są to moje osobiste wspomnienia za okres mego prezesowania, który jest mi dość dogłębnie znany. Mam go nie tylko w pamięci, lecz posiadam różne dokumenty z tego okresu, sporządzane wówczas notatki (zresztą, częściowo publikowane na łamach „Gazety Lwowskiej"). Zresztą, na każde zebranie sprawozdawcze przygotowywałem dość obszerne i szczegółowe referaty. Za okres ten czuję się moralnie odpowiedzialny. Więc, nie mogę pisać o późniejszej działalności drogiego memu sercu „Towarzystwa", ponieważ nie ja nim kierowałem. Zresztą na samym wstępie zaznaczyłem, że są to ***Wspomnienia i refleksje***, i dalej, jeszcze raz: *chciałbym wszystkim przybliżyć te dzieje i uwarunkowania, w których powstało i zaczęło swą działalność TKPZL. Uczynię to jednak poprzez własne, możliwie dość subiektywne wspomnienia i refleksje, wplatając osobiste odczucia, a nawet wątki autobiograficzne*. Chyba dość jasno dałem do zrozumienia, o czym będę pisał i o jakim okresie.

Chciałbym wszystkim przybliżyć te dzieje i uwarunkowania, w których powstało i zaczęło swą działalność TKPZL.

Natomiast na zarzut publikacji tych „Wspomnień" na łamach „Kuriera Galicyjskiego" chyba też w jednym z numerów tego pisma dość jasno się wypowiedziałem. Równocześnie uważam, że powinny się one były ukazać na łamach „Gazety Lwowskiej", do której zawsze czułem sentyment i zrozumiałe chyba przywiązanie. Lecz, gdzie jest to pismo? Czy to ja jestem winien, że przestało się ono ukazywać? Fakt, że „Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej" do swego dwudziestolecia przychodzi bez założonego przed 18 laty własnego pisma, które było naszą ogromną zdobyczą i naszym „oczkiem w głowie" - jest czymś, niezwykle krzywdzącym wszystkich Polaków we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej oraz faktem haniebnym – niezależnie od tego, kto jest temu winien. Cieszę się jednocześnie, że - dzięki uprzejmości Redakcji „Kuriera Galicyjskiego" – w końcu pisma „siostrzanego", które swoje początki, swe zalążki (jako dodatek do „Gazety Lwowskiej") miało w naszym lwowskim piśmie - miałem możliwość dotarcia nie tylko do Czytelników tego poważnego, poczytnego i interesującego pisma, lecz również i do niegdysiejszych Czytelników „Gazety Lwowskiej", którą bardzo chciałbym mieć wkrótce w swych rękach. Chciałbym być czytelnikiem zarówno jednego, jak i drugiego pisma. Zresztą, czytam różne pisma – niezależnie od ich opcji, bo warto mieć rozeznanie z różnych stron i punktów widzenia – czy się zgadzamy z nimi, czy też nie...

Na zakończenie dodam wątek optymistyczny. Wspomniany wyżej „bardzo poważny pan" po moich objaśnieniach konkludował: „no, jeżeli są to tylko własne wspomnienia, to wszystko w porządku. Nie ma sprawy". Cieszę się, iż doszedł do takiego logicznego wniosku...

KLUCZBORK-BRZEŻANY: WIDOCZNE OWOCE WSPÓŁPRACY

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

24 sierpnia w Brzeżanach (obwód tarnopolski) w ramach obchodów święta Niepodległości Ukrainy i Dnia Miasta zostało odsłonięte popiersie Jana Pawła II, które poświęcił lwowski biskup pomocniczy Leon Mały.

Pomnik ustawiono przed kościołem parafialnym pw. św. Apostołów Piotra i Pawła. Proboszcz ks. Jan Kuc powiedział „Kurierowi", że ten pomnik jest darem Kluczborka, który jest miastem partnerskim Brzeżan. Jest to pierwszy pomnik Jana Pawła II na terenie obwodu tarnopolskiego i szósty – w Archidiecezji Lwowskiej.

„Rok temu taki wniosek padł z ust radnych rady miejskiej, – powiedział Jarosław Kielar, burmistrz Kluczborka. – Jako burmistrz, przychyliłem się do tego z wielką radością, chciałem, żeby powstał pomnik Jana Pawła II w Kluczborku, bo takiego pomnika nie było, jak również w Brzeżanach. Od pomysłu do zrobienia minęło pół roku. W budżecie na rok 2008 zarezerwowaliśmy środki, które były potrzebne do zrealizowania tego pomysłu. Mało tego, Piotr Grzegorzek, mieszkaniec Kluczborka, który jest plastykiem, zaprojektował i wykonał pomnik. Myślę, że zarówno w Kluczborku, jak i w Brzeżanach nie tylko wierni, ale mieszkańcy tych miejscowości także są zadowoleni z tego."

Brzeżany – to miasto partnerskie Kluczborka, - zaznaczył dalej Jarosław Kielar. Współpraca między nimi przebiega w różnorodnych kierunkach: między dyrektorami szkół i nauczycielami, jest wymiana młodzieży. M.in. młodzi uczestniczyli w zagospodarowaniu placu przykościelnego, jak i zamku Sieniawskich w Brzeżanach. Jest w Kluczborku wielu mieszkańców, którzy pochodzą z Brzeżan. Oni składają ofiary, w różny sposób pomagają.

„Ta współpraca, która jest między gminami, to jest tylko pewien zaczyn, bo wiadomo, że ktoś musi zacząć, - mówi pan burmistrz. – Zaczynają władze gminne, natomiast mieszkańcy, młodzież – oni muszą ją rozwijać. I mam nadzieję, że ta współpraca będzie się rozwijała. Granice między Polską a Ukrainą, niestety, jeszcze w tej chwili są szczelne, już w tej chwili my w Polsce przyzwyczajamy się do państw bez granic. Ale jesteśmy takim pomostem i myślę, że ten pomost będzie trwał, będzie się rozwijał i będzie powodował, ażeby ta współpraca polsko-ukraińska mogła się rozwijać."

W uroczystości uczestniczyli również greko-katolicy i władze miejscowe Brzeżan.

„Dla nas, Ukraińców, jak i Polaków jest to wielka radość, że w Brzeżanach powstał pomnik wielkiego papieża, – powiedział ojciec Iwan Chreptak greckokatolicki dziekan brzeżański. – Nasi wierni również modlą się o rychłą beatyfikację Sługi Bożego Jana Pawła II, który tak wiele uczynił dla naszego Kościoła."

Roman Wysocki, przewodniczący rady powiatu brzerzańskiego i Stepan Tokarśkyj, burmistrz Brzeżan, złożyli podziękowania partnerom z Kluczborka za pomnik. Zapewnili również, że jest on symbolem pojednania Ukraińców i Polaków. Zauważono, że odsłonięto go w Dniu Niepodległości Ukrainy.

„Ciężko znaleźć takiego nie-Ukraińca, który tak wiele się przyczynił do odzyskania niepodległości Ukrainy, jak wielki Polak Jan Paweł II," - podkreślił Stepan Tokarśkyj.

ALEKSANDER FREDRO – DOBREM KULTUROWYM ŚWIATA

SIERGIEJ TARCHANOW
Odessa

Z dużym niepokojem i bólem przeczytałem w numerze 15 „Kuriera Galicyjskiego" artykuł pana Konstantego Czawagi. Mam w pamięci te dni, kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Rudek, gdzie w kościele jest krypta Aleksandra hr. Fredry oraz jego rodziny. Od tamtej chwili minęło wiele lat, jednak nie można zapomnieć o tym, jak też nie można zapomnieć wandalizmu, poczynionego nad miejscem spoczynku genialnego dramaturga.

W końcu lat 80. XX wieku, dzięki staraniom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsula Włodzimierza Woskowskiego i Józefa Fijała, organizacji społecznych Polski i Ziemi Lwowskiej, kościół i krypta rodu Fredrów zostały częściowo odnowione. Nie mam słów, żeby przekazać to, w jakim stanie były kościół w Rudkach i krypta Fredrów, gdy zobaczyliśmy je po raz pierwszy. Potem przez kilka dni byłem bardzo przygnębiony. Dzięki Bogu, mądrzy i dobrzy ludzie przywrócili do życia świątynię i odnowili kryptę. Po latach, od chwili, kiedy byłem w Rudkach po raz pierwszy, wiele się zmieniło. Ukraina od 17 lat jest krajem niepodległym, zaszły zmiany w świadomości i systemie wartości, inaczej się traktuje dobra kultury.

Aleksander Fredro pozostawił po sobie dziedzictwo, z którego ma być dumna nie tylko Polska, ale i Ukraina. Jego twórczość jest bardzo ceniona, tak samo, jak działalność literacka Franki, Kociubińskiego, Kobylańskiej, L. Tołstoja. To spuściyna kulturalna narodów. To bogactwo świata.

Tak, w naszym życiu jest wiele problemów, ale należy przechować to, co otrzymaliśmy jako dziedzictwo przeszłości, a przede wszystkim, jeśli chodzi o Aleksandra Fredrę – zachować jego kryptę i dworek.

Imię Aleksandra Fredry jest nierozerwalnie związane ze Lwowem. Jeśli nastąpi zmiana nazwy ulicy jego imienia – to także będzie wandalizm. We Lwowie powinien stać pomnik Fredry. Przez wiele dziesięcioleci stał w miejscu, gdzie obecnie jest pomnik M. Hruszewskiego. Polacy, ale też Ukraińcy, Rosjanie, Ormianie, przedstawiciele innych narodowości, mieszkających we Lwowie, są dumni z tego, że pomnik Fredry we Lwowie kiedyś stał. Rozum ludzki powinien pojąć to, że kultura i sztuka nie znają granic i podziałów narodowościowych.

Ufam i mam nadzieję, że zdrowy rozsądek społeczeństwa lwowskiego, kierownictwa Ziemi Lwowskiej i Lwowa, zwycięży i pamięć Aleksandra Fredry będzie dobrze czczona.

Fredro jest naszym bogactwem, naszym niepowtarzalnym dziedzictwem. Jestem Ormianinem, a jednak cenię sobie literaturę i kulturę Polski, Ukrainy, Armenii, Rosji. Wiele dziesięcioleci mego życia było związanych ze Lwowem, gdzie kultura była zawsze ceniona, zaś spuścizna, którą pozostawiły po sobie poprzednie pokolenia lwowian i mieszkańców Ziemi Lwowskiej, była bardzo szanowana.

We Lwowie jest wiele muzeów, poświęconych życiu i twórczości literatów i artystów – m.in. muzea Iwana Franki, Ołeny Kulczyckiej, Iwana Trusza. Wierzę, że muzeum zostanie utworzone także w dworku Aleksandra Fredry w Beńkowej Wiśni. Ufam, że będą tam przyjeżdżali nie tylko miłośnicy jego twórczości, ale także liczni turyści, historycy, literaci z Polski, Ukrainy oraz innych krajów.

Twórczość Aleksandra Fredry jest spuścizną ogólnoludzką, więc, moim zdaniem, nie warto zwracać uwagi na granice i podziały geopolityczne.

KG

Czy Polska miała kolonie?

POLSKIE TERYTORIA ZAMORSKIE

SZYMON KAZIMIERSKI

(dokończenie z numeru poprzedniego)

Pomysłodawca zakładania kolonii

Jakub Kettler, książę Kurlandii i Semigalii, urodził się w roku 1610. Jeszcze jako małe dziecko został wraz z rodziną usunięty z Kurlandii, co dało mu później okazję do studiowania w Rostocku i Lipsku. Uczył się w Anglii, Francji i Holandii. W Holandii, największym wtedy imperium kolonialnym Europy, obserwował pracę portów morskich, interesował się handlem i działaniem giełdy w Amsterdamie. Zaczynał rozumieć prawa ekonomiczne, rządzące światem. Dotychczasowy, feudalny sposób myślenia, widzący bogactwo w podbijaniu wciąż nowych terytoriów i zamienianiu ich mieszkańców na poddanych chłopów, zaczął mu się przedstawiać jako małostkowy i głupi. Źródło siły i bogactwa nie leżało na wsi. Siła i bogactwo rosły w miastach. Pojawiały się wraz z rozwojem rzemiosła, przemysłu i handlu. Przypływały z dalekich krain na statkach handlowych. Potrzebowały wciąż nowych rynków, choćby za morzami.

Gdy Jakub Kettler w roku 1638 został regentem, a później (w roku 1642) – księciem Kurlandii, rozpoczął realizację swoich wcześniejszych przemyśleń, prowadząc działalność, mającą na celu rozbudowę portów i stoczni w Windawie i Lipawie.

W roku 1647 starał się zainteresować króla Władysława IV założeniem kompanii handlowej do handlu z Indiami i Afryką.

Kolonię udało się założyć dopiero kurlandczykom, a to dzięki temu, że potrafili zaskarbić sobie wśród otaczających kolonię plemion murzyńskich ich przyjaźń i szacunek.

Być może, kiedy indziej, uzyskałby u króla poparcie dla swojego pomysłu, bo Władysław IV dobrze wiedział o konieczności posiadania przez Polskę floty handlowej i wojennej, ale pechowo był to rok 1647. Na Ukrainie zaczynało się gotować! Za kilka miesięcy wybuchnie tam powstanie Chmielnickiego! Władysław IV odmówił księciu pomocy finansowej i militarnej, choć nie miał nic przeciwko samemu pomysłowi zakładania kolonii i szukania protektora do tego przedsięwzięcia na innych dworach europejskich.

Książę Jakub potrzebował protekcji. Wiedział, że waży się na czyn, wymagający nie tylko zdeterminowania i odwagi. Wejście na rynki kolonialne, pomiędzy wydzierających sobie towary i pieniądze awanturników, okrutników i złodziei, wymagało wsparcia autorytetem jakiegoś monarchy. Książę uzyskał tyle, że Anglia sygnalizowała mu niejaką przychylność w przedsięwzięciu, a Stany Generalne Holandii nie wyraziły dla jego projektów jednoznacznego sprzeciwu. Musiało to księciu wystarczyć.

W połowie roku 1650 książę wysłał dwa statki do Afryki zachodniej celem znalezienia odpowiedniego miejsca na założenie kolonii. W następnym roku została zakupiona od króla murzyńskiego kraju Barra, bezludna wyspa na rzece Gambia. Wyspa znajdowała się około 10 kilometrów od ujścia rzeki do Atlantyku. Sama wyspa, położona prawie na środku rzeki, doskonale nadawała się na budowę fortu, ale była pozbawiona źródeł wody zdatnej do picia. Dokupiono, więc od życzliwego króla jeszcze płachetek lądu na północnym brzegu rzeki, gdzie były źródła i strumienie. Wyspę nazwano wyspą św. Andrzeja.

Dawna wyspa i fort św. Andrzeja. Obecnie wyspa i fort św. Jamesa

Niedługo potem od króla kraju Kombo kupiono wyspę Banjul, położoną przy samym ujściu rzeki Gambii. Ostatnim nabytkiem przewidzianym pod kolonię, był teren położony w kraju Gassanu. Około 60 kilometrów w górę rzeki.

Resztki kurlandzkiego fortu

W roku 1647 Jakub Ketler starał się zainteresować króla Władysława IV założeniem kompanii handlowej do handlu z Indiami i Afryką. Być może, kiedy indziej, uzyskałby u króla poparcie dla swojego pomysłu, bo Władysław IV dobrze wiedział o konieczności posiadania przez Polskę floty handlowej i wojennej, ale pechowo był to rok 1647.

Wyspa Banjul

Miejsce pod założenie kolonii idealnie nadawało się jako baza do penetracji wnętrza Afryki. Od dawna rywalizowali o nie Portugalczycy, Hiszpanie i Holendrzy. Kolonię udało się założyć dopiero kurlandczykom, a to dzięki temu, że potrafili zaskarbić sobie wśród otaczających kolonię plemion murzyńskich ich przyjaźń i szacunek. Wobec ciągłych zagrożeń, na jakie byli narażeni zakładający kolonię, prace rozpoczęto od zbudowania fortu. Budową fortu zajął się major Fock. Zbudował go z kamienia i może, dlatego właśnie, fort, choć bardzo już zrujnowany, stoi do dziś. Nawet dziś można podziwiać pozostałości jego murów obronnych i czterech potężnych bastionów.

Pozostało jeszcze trochę starych armat

Szła wymiana towarów. Od Murzynów kupowano: złoto, indygo, heban, kość słoniową i korzenie. Sprzedawano: żelazo i srebro, miedź, korale, kolorowe szklane paciorki, bursztyn, sól, wódkę, broń i sukno ze Śląska i Wielkopolski.

Niedługo po tym, jak zbudowano fort na wyspie św. Andrzeja, powstał nieco mniejszy fort na wyspie Banjul.

Zaczęto sprowadzać z Kurlandii żołnierzy i rodziny osadników. Nie zapomniano i o duchownym. Pierwszym pastorem kolonii był Gottschalk Ebeling. Pastor rozpoczął intensywną naukę języka, w jakim mówili okoliczni Murzyni. Chodziło mu o to, by mógł rozpocząć nauczanie miejscowej ludności i nawracanie jej na wiarę chrześcijańską w obrządku luterańskim.

Z miejscową ludnością utrzymywano bardzo dobre stosunki. Murzyńscy władcy honorowani byli prezentami i dyplomami, pisanymi po łacinie. Że nic z tego nie mogli zrozumieć? – Nie szkodzi!

Za to honor z takiego tajemniczego talizmanu był dla miejscowego kacyka tym większy. Przyjacielski stosunek do miejscowych opłacił się kolonistom sowicie. W chwilach, gdy kolonia na wyspie atakowana była przez innych Europejczyków, kontratak Murzynów z obu brzegów rzeki skutecznie likwidował zaskoczonych napastników.

Handel niewolnikami, dosłownie narzucający się kolonii gambijskiej, wkrótce stał się bardzo przez nią pożądany

Szła wymiana towarów. Od Murzynów kupowano: złoto, indygo, heban, kość słoniową i korzenie. Sprzedawano: żelazo i srebro, miedź, korale, kolorowe szklane paciorki, bursztyn, sól, wódkę, broń i sukno ze Śląska i Wielkopolski.

Handel niewolnikami

Wkrótce zaczął się też wstrętny handel. Handel niewolnikami.

Z początku nie miał on charakteru masowego, ale narastał z każdym rokiem. Potem, kiedy już Kurlandia straciła swoją kolonię w Gambii, handel niewolnikami, jaki szedł z byłej kurlandzkiej kolonii, sięgnął szczytów ohydy. Obliczono, że wtedy wywieziono do Ameryki około trzech milionów ludzi!

Tutaj przetrzymywano murzyńskich niewolników przed odesłaniem do Ameryki

Osadnicy nigdy nie próbowali sprzedawać w niewolę okolicznych Murzynów. Równałoby się to dla nich z samobójstwem. Zresztą, nie musieli tak postępować. Korzystali z od dawna już istniejącego w Af-

ryce handlu niewolnikami, gdzie to jedni Murzyni porywali i sprzedawali w niewolę innych Murzynów, pochodzących z plemienia innego, niż porywacze. Do kolonii gambijskiej sprowadzano ludzi, pojmanych w niewolę gdzieś w głębi lądu. Dostarczaniem niewolników zajmowali się Murzyni z plemienia Diula, należącego do grupy plemion Mandingo.

Handel niewolnikami, dosłownie narzucający się kolonii gambijskiej, wkrótce stał się bardzo przez nią pożądany.

Gambijski bazar

W roku 1652 książę Jakub stał się właścicielem następnej kolonii. Była to wyspa Tobago, położona na Morzu Karaibskim niedaleko wybrzeży Wenezueli i stanowiła prezent dla księcia od jego ojca chrzestnego, króla Anglii. Tobago zostało odkryte przez Krzysztofa Kolumba w roku 1498. Wyspa ta ma swoją pasjonującą historię, bo to właśnie na niej zamieszkiwał kiedyś najsłynniejszy rozbitek świata Robinson Kruzoe.

Jeżeli ktoś myśli, że utworzenie kolonii na krańcach świata, na terenie bezludnym, lub słabo zaludnionym, automatycznie chroniło taką kolonię przed atakami, grubo się pomyli. Państwa kolonialne wyrywały sobie nawzajem kolonie, lub choćby tylko jakieś ich fragmenty.

Jej gorący klimat i żyzna ziemia tworzyły miejsce, świetnie nadające się do uprawy trzciny cukrowej, handel którą przynosił wprost bajeczne zyski. Problem polegał tylko na braku siły roboczej. Indianie Karaibowie, zamieszkujący wyspę, nienawidzili Europejczyków. Gdzie tylko mogli i jak tylko mogli, atakowali ich i zabijali. Sami wymierali całymi setkami od chorób, jakie na wyspę przywlekły się razem z białymi. Nie było mowy, żeby Indianie mogli być brani pod uwagę jako pracownicy na plantacjach.

Posiadanie kolonii w Gambii i niewolnictwo, jakie wokół niej panowało, samo narzucało rozwiązanie problemu. Zaczęto wozić murzyńskich niewolników z Gambii na Tobago. Pierwsi niewolnicy pojawili się na Tobago w maju 1654 roku. Powstała kolonia, nazwana Nową Kurlandią.

Wojny kolonii

Jeżeli ktoś myśli, że utworzenie kolonii na krańcach świata, na terenie bezludnym, lub słabo zaludnionym, automatycznie chroniło taką kolonię przed atakami, grubo się pomyli. Państwa kolonialne wyrywały sobie nawzajem kolonie, lub choćby tylko jakieś ich fragmenty. Posiadanie kolonii wiązało się, więc z ciągłą troską o jej istnienie, a na terenie kolonii niejednokrotnie spało się, dosłownie, z nabitym pistoletem pod poduszką.

Wojny państw europejskich przenosiły się na wojny ich kolonii. W roku 1652 wybuchła wojna angielsko-holenderska. Na południowym wybrzeżu Tobago wylądowali Holendrzy, a kolonia Kurlandczyków nie potrafiła ich stamtąd przegonić. Stan wojny wpływa na ludzi, powodując u nich łatwość do popełniania najrozmaitszych form przemocy. Wojna pomiędzy Holendrami i Anglikami obudziła u walczących taką właśnie, „bezinteresowną" agresję, bo obie walczące ze sobą strony zaczęły atakować kolonie i statki neu-

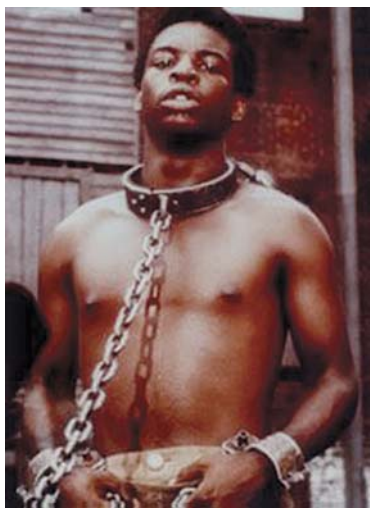

Niewolnik murzyński zakuty w łańcuchy

Wybrzeże morskie na Tobago. Nie jest już nasze i nie będziemy tam mieli wakacji

tralnych przecież Kurlandczyków. Angielska wojna domowa, jaka wybuchła w międzyczasie, spowodowała powstanie dwóch zwalczających się nawzajem angielskich flot, które atakowały nie tylko siebie, ale również wszystkie inne statki i kolonie. Polskie poselstwa w Anglii i Holandii niejednokrotnie musiały interweniować w obronie kurlandzkich kolonii. Tobago wyraźnie podzieliło się na kurlandzką północ i holenderskie południe. Na północy Kurlandczycy postawili nad Zatoką Jakuba, która obecnie nazywa się Great Courland Bay, czyli Wiel-ka Zatoka Kurlandzka (Courland – Kurlandia), Fort Jakuba, obecny Plymouth. Bardzo wzmacniał on kolonię i stanowił oparcie dla jej założycieli. Pomimo walk, zaczynał się okres rozkwitu kolonii na Tobago. Coraz lepiej udawały się uprawy trzciny cukrowej. Kolonia zaczynała się bogacić, tyle, że szczęście nie trwało długo. Katastrofa obu kolonii kurlandzkich zaczęła się z chwilą rozpętania tak zwanej drugiej wojny północnej, czyli „potopu" szwedzkiego. Książę Jakub lojalnie opowiedział się w tym konflikcie, po stronie polskiej, za co w roku 1658 został aresztowany wraz z rodziną przez szwedzkiego generała Douglasa. Uwięziony, przebywał początkowo w Rydze, później w Ingermannlandzie. Gdy tylko wiadomość o aresztowaniu księcia dotarła do Tobago, Holendrzy z południowej części wyspy zaatakowali Nową Kurlandię. Gubernator Mollens uciekł na Jamajkę, a jego następca poddał Holendrom Fort Jakuba. Kurlandzka kolonia na Tobago przestała istnieć.

Dziewiętnastego marca 1661 fort św. Andrzeja wraz z całą gambijską kolonią, przejęli Brytyjczycy. Wyspa św. Andrzeja została przez nich nazwana wyspą św. Jamesa.

Odebranie kolonii w Gambii

Trochę inaczej wyglądała sytuacja w Gambii. W roku 1655 jej gubernatorem został kapitan Otto Stiel. Na wieść o aresztowaniu księcia Jakuba, Holenderskie poselstwa w Anglii i Holandii niejednokrotnie musiały interweniować w obronie kurlandzkich kolonii.

Polskie poselstwa w Anglii i Holandii niejednokrotnie musiały interweniować w obronie kurlandzkich kolonii.

drzy i tutaj próbowali przejąć kurlandzką kolonię. Przed fortem św. Andrzeja pojawił się holenderski okręt wojenny. Kapitan Stiel postawił jednak skuteczny opór. Dopiero, gdy Holendrzy przekupili zaciężnych żołnierzy Stiela, zbuntowani żołnierze otworzyli przed Holendrami bramy fortu i wydali im skutego kajdanami kapitana. Holendrzy zadowolili się przejściem załogi fortu na ich stronę i dość formalnym tylko przejęciem kolonii, a gdy odpłynęli, załoga fortu uwolniła kapitana i mógł on opuścić kolonię. Kapitan udał się do Holandii, do stronników księcia Jakuba, którzy zmontowali wyprawę do Gambii w celu odzyskania utraconej kolonii. Kolonię odzyskano, ale po niedługim czasie pojawiły się trzy okręty holenderskie z zamiarem odebrania kolonii siłą. Wówczas do walki włączyli się Murzyni, masakrując holenderskich żołnierzy i marynarzy. Pomimo pobicia Holendrów, sytuacja kolonii i fortu, pozbawionych pomocy z Kurlandii, pogarszała się z tygodnia na tydzień. Gdy wreszcie w marcu roku 1661 do wyspy św. Andrzeja podpłynęli Anglicy, z zamiarem przejęcia jej dla korony brytyjskiej, załoga fortu składała się już tylko z pięciu żołnierzy i dwóch kobiet. Dziewiętnastego marca 1661 fort św. Andrzeja wraz z całą gambijską kolonią, przejęli Brytyjczycy. Wyspa św. Andrzeja została przez nich nazwana wyspą św. Jamesa.

KG

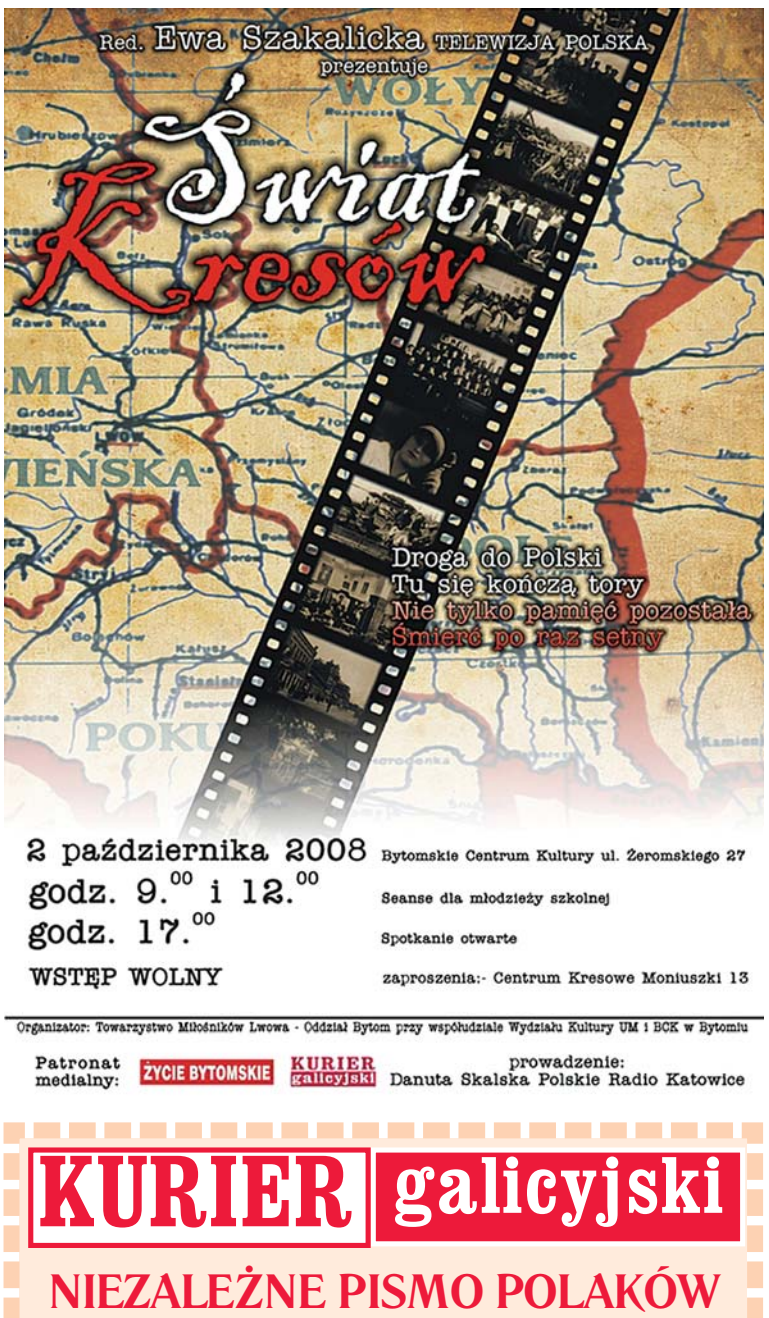

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

CIEKAWE STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

MAŁY JUBILEUSZ RZESZOWSKIEGO TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO

TERESA MAZEPA

W różnych miastach Polski funkcjonują Towarzystwa Muzyczne, popularyzujące muzykę w środowisku danej miejscowości lub w skali krajowej czy nawet międzynarodowej. Najstarszym, funkcjonującym na Podkarpaciu, Towarzystwem jest istniejące ponad 140 lat Towarzystwo Muzyczne w Przemyślu. Dziś chciałabym zapoznać Czytelników z innym takim, choć jeszcze bardzo „młodym" stowarzyszeniem.

1 października 2008 roku mija 10 lat od momentu Zebrania Założycielskiego Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego, na którym ono ukonstytuowało się. Obecnych wówczas 29 osób zapoznało się ze Statutem oraz programem działalności RTM. Drogą głosowania wybrano kierownictwo, zatwierdzono logo Towarzystwa, które w dniach następnych zaczęło swoją działalność statutową.

Pozostający również dziś u tzw. sterów Towarzystwa dwaj inicjatorzy, to ówczesny niezwykle prężnie i kompetentnie działający dyrektor Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego Andrzej Szypuła, który był pomysłodawcą i motorem powołania oraz całej dalszej działalności RTM oraz prof. Leszek Mazepa, który wtedy pełnił funkcję kierownika Katedry Wychowania Muzycznego (KWM) WSP.

Dwaj pierwsi entuzjaści sprzed ponad dziesięciu laty byli napełnieni optymizmem i wiarą, iż towarzystwo muzyczne zdoła zintegrować dość bogatą infrastrukturę muzyczną Rzeszowa, mającą wiele poważnych instytucji i liczą społeczność profesjonalnie zajmujących się muzyką ludzi, związanych z Filharmonią, szkołami muzycznymi, Katedrą Wychowania Muzycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej – KWM WSP (obecny Instytut Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego – IM UR), SPAM'EM (Stowarzyszenie Polskich Artystów-Muzyków), PZChiO (Polski Związek Chórów i Orkiestr), działającymi w licznych chórach, orkiestrach itp. Błąd inicjatorów polegał chyba na tym, iż nie starali się niejako „na siłę" przyciągnąć do Towarzystwa jak najwięcej członków. Myśleli, iż samoistnie zjawią się podobni entuzjaści, pragnący społecznie i bezinteresownie oddać swe umiejętności na rzecz realizacji szczytnych celów programowych RTM. A jednak, i tym razem inicjatorzy powstania RTM zawiedli się w swych nadziejach.

Pozostający również dziś u tzw. sterów Towarzystwa dwaj inicjatorzy, to ówczesny niezwykle prężnie i kompetentnie działający dyrektor Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego **Andrzej Szypuła**, który był pomysłodawcą i motorem powołania oraz całej dalszej działalności RTM oraz prof. **Leszek Mazepa**, który wtedy pełnił funkcję kierownika Katedry Wychowania Muzycznego (KWM) WSP. Ostatni został wybrany na prezesa, pierwszy – na wiceprezesa. I funkcje te pełnią do dziś. Drugim wiceprezesem przez kilka lat był obecny prezes Rzeszowskiego Oddziału PZChiO dr Grzegorz Oliwa. Niezmiennym od początków założenia Towarzystwa sekretarzem jest niezawodna pani mgr Cecylia Soja – polonistka, inspektor Urzędu Wojewódzkiego (obecnie – Marszałkowskiego). Inni członkowie Zarządu zmieniali się.

Niezwykle ważną postacią podczas założenia RTM był ówczesny Prezydent Miasta Rzeszowa, późniejszy Senator RP, a obecny Poseł do Parlamentu Europejskiego, dr Mieczysław Janowski, który zawsze wspierał i nadal wspiera wszelkie inicjatywy Towarzystwa. Drugą postacią był ówczesny Wiceprezydent Miasta Rzeszowa, późniejszy Poseł na Sejm RP, a obecnie – wicedyrektor Naczelnej Izby Kontroli, dr Józef Górny. To na ich pomoc w wielu przypadkach kierownictwo RTM zawsze mogło liczyć. Zostali też odznaczeni Pamiątkową Plakietą Honorową RTM jako zasłużeni członkowie-założyciele Towarzystwa.

Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne zasadniczo skupiło swoją działalność na organizacji różnego rodzaju imprez o charakterze koncertowym oraz konferencji (sesji) naukowych i działalności wydawniczej.

Na liście członków-założycieli w październiku 1998 roku figurowało 19 osób. Wśród nich byli m. in. były Rektor WSP prof. dr hab. Kazimierz Sowa, inni pracownicy WSP (przeważnie z KWM) – prof. dr hab. Marta Wierzbieniec (od szeregu lat – Dyrektor Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego), dr Marzena Lubowiecka (w czerwcu 1998 r. była członkinią Komitetu Założycielskiego), dr Ewa Nidecka, prof. dr hab. Paweł Paluch, dr Bożena Stasiowska-Chrobak, dr Tomasz Zając, dr Teresa Mazepa, mgr Urszula Buda, mgr Szczepan Gliniak i in. Na Zebraniu Założycielskim byli przedstawiciele SPAM'u, PZChiO, Fundacji Szkolnictwa Muzycznego, która poprzez swoją ówczesną P. Prezes mgr Małgorzatę Gajewską do dziś jest reprezentowana we władzach Towarzystwa.

Pierwszy (uroczysty) koncert RTM odbył się po zakończeniu Zebrania Założycielskiego 1 października – z okazji Światowego Dnia Muzyki w pięknej sali Ratusza. Odczytano wówczas pisma gratulacyjne, adresowane do Komitetu Założycielskiego przez Wojewodę Rzeszowskiego Z. Sieczkosia, Prezydenta Miasta M.Janowskiego, Rektora WSP W. Bonusiaka, Dyrektora Naczelnego Filharmonii Rzeszowskiej W. Gołąbka, Dyrektorów Teatru im. W. Siemaszkowej Z. Rybkę i H. Rozena, Dyrektora WDK L. Wajsa, Organizatorów Festiwalu Muzycznego „Dni Muzyki Organowej w Katedrze Rzeszowskiej" ks. Prałata S. Maca i M. Stefańskiego.

RTM stale miało i nadal ma sporo pomysłów na koncerty i konferencje. Udawało się też dotrzeć do interesujących uczestników – zarówno koncertów, jak i konferencji. Jeżeli chodzi o koncerty, to Towarzystwo skoncentrowało się na koncertach kameralnych, promujących zarówno młodzież artystyczną, a nawet dzieci ze szkół muzycznych, jak i – przede wszystkim – dorobek artystyczny muzyków profesjonalnych.

Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne zasadniczo skupiło swoją działalność na organizacji różnego rodzaju imprez o charakterze koncertowym oraz konferencji (sesji) naukowych i działalności wydawniczej.

RTM stale miało i nadal ma sporo pomysłów na koncerty i konferencje. Udawało się też dotrzeć do interesujących uczestników – zarówno koncertów, jak i konferencji. Jeżeli chodzi o koncerty, to Towarzystwo skoncentrowało się na koncertach kameralnych, promujących zarówno młodzież artystyczną, a nawet dzieci ze szkół muzycznych, jak i – przede wszystkim – dorobek artystyczny muzyków profesjonalnych.

Koncertów z udziałem uczniów szkół muzycznych odbyło się sporo. W 1999 r. – 6, w tym 2 przy udziale Studenckiej Orkiestry Kameralnej Akademii Muzycznej ze Lwowa, 3 recitale fortepianowe uczniów Lwowskiej Średniej Szkoły Muzycznej oraz studentów wymienionej Akademii z klasy prof. L. Krych (Przemyśl, Rzeszów, Strzyżów). Również w innych imprezach koncertowych brała udział spora liczba młodzieży artystycznej. W latach następnych mgr Szczepan Gliniak pod egidą RTM zorganizował ok.30 poranków edukacyjno-koncertowych w Zespole Szkół Specjalnych im. UNICEF (dla dzieci niepełnosprawnych) w Rzeszowie, w których, jako wykonawcy, wzięta udział duża ilość uczniów szkół muzycznych oraz studenci KWM WSP. Oprócz występów indywidualnych, uczestniczyły w nich różne zespoły. Każdy taki poranek był prowadzony przez p. Gliniaka lub innych nauczycieli, którzy wprowadzali w tematykę każdego koncertu oraz objaśniali treści muzyczne utworów. Każdorazowo na takim poranku bywało po 300-350 dzieci. Za koncerty te wykonawcy nie pobierali, oczywiście, żadnej gratyfikacji. Był to niezwykle ważny z punktu widzenia edukacyjnego i psychologicznego cykl, który, niestety, po wyjeździe jego animatora i organizatora p. mgra Szczepana Gliniaka został przerwany.

Inaczej wyglądała sprawa organizacji koncertów z udziałem artystów profesjonalnych. Część z nich nie była gratyfikowana jakimikolwiek honorariami. Odbywała się na zasadzie działalności społecznej. Były to koncerty przy udziale nauczycieli akademickich KWM WSP, względnie – Instytutu Muzyki UR. Brali w nich udział również artyści wówczas nie związani z naszą Uczelnią, wielu studentów WSP oraz studenci innych uczelni – np. Lwowskiej czy Krakowskiej Akademii Muzycznych, którzy występowali w organizowanych przez RTM koncertach nieodpłatnie. Osobno zaznaczymy koncert w Teatrze im. W. Siemaszkowej przy udziale skrzypka Emanuela Borovsky'ego i pianistki Elizabeth Borovsky z USA.

Jednak, część imprez o charakterze koncertowym a także konferencyjnym pociągała za sobą wydatki – przede wszystkim, związane ze zwrotem kosztów podróży, jak również z zakwaterowaniem i wyżywieniem, a także, częściowo, z symbolicznym honorarium. Fundusze na te wydatki Towarzystwo zdobywało dzięki wspaniałomyślności takich donatorów, jak np. Urząd Miasta Rzeszowa, Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Bank PKO S.A. i inne banki, firmy handlowe, a także dzięki Posłowi do Parlamentu Europejskiego, dr. Mieczysławowi Janowskiemu, reprezentującemu „Unię na rzecz Europy Narodów" (UEN), inne instytucje. Niestety, jak mówi prezes RTM, żmudne i pracochłonne zabiegi o pozyskanie dotacji z szeregu innych źródeł, mimo usilnych i pracochłonnych starań – nie zostały przez nie zaaprobowane.

Nie sposób podać wszystkich wiadomości o koncertach, organizowanych lub współorganizowanych z innymi instytucjami, ponieważ jest to materiał przeogromny. Odbyło się przecież, takich imprez kilkaset przy udziale niezwykle dużej ilości uczestników. Zasadniczymi inicjatorami i organizatorami tych imprez byli dwaj założyciele Towarzystwa – mgr Andrzej Szypuła, który zorganizował większość koncertów, oraz prof. Leszek Mazepa (koncert artystów ukraińskich, Sesje Naukowe „Musica Galiciana" i in.).

Wspomnimy tu występy w Rzeszowie i innych miastach województwa artystów zagranicznych oraz występy za granicą artystów, związanych z Rzeszowem.

Wymieniono tutaj przykładowo kilkanaście nazwisk solistów. Jest to jednak przysłowiowy wierzchołek „góry lodowej". W koncertach RTM udział brała ogromna ilość wykonawców-solistów, a także rozmaite zespoły chóralne oraz instrumentalne. Wśród nich w pierwszym rzędzie należy wymienić dwa zespoły, zorganizowane i kierowane przez niezwykle ofiarnego i obdarzonego wieloma talentami artystę, wspaniałego organizatora i inicjatora imprez muzycznych, któremu Rzeszów zawdzięcza wiele przedsięwzięć artystycznych, dzięki którym dzieci i młodzież, liczni melomani doznali wielu wzruszeń i przeżyć estetycznych. Chodzi, oczywiście, o Pana Andrzeja Szypułę, któremu należy się ogromna wdzięczność za wszystko, czego udało mu się dokonać i nadal dokonuje w dziedzinie upowszechnienia kultury muzycznej Rzeszowa oraz Podkarpacia. Zaś wymienione dwa zespoły instrumentalne (nie wspominając już o kierowanych przez niego zespołach chóralnych) – złożone z filharmoników rzeszowskich – Rzeszowski Zespół Instrumentów Dętych „Da Camera" oraz, działająca przez pewien czas pod egidą RTM, Rzeszowska Orkiestra Kameralna wielokrotnie brały udział w wielu imprezach koncertowych – zarówno w Rzeszowie, jak i w innych miejscowościach. Należy też do tego gremium dodać zespół artystyczny, składający się z uczniów Liceum Muzycznego (orkiestra) oraz grono solistów, którzy pod dyrekcją pana Andrzeja Szypuły razem z panią dr Anną Szałygą wystawiły operę Jana Stefaniego „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale", operetki W. F. Lessla „Pielgrzym z Dobromila", „Siengspiel" (śpiewogrę) F. Schuberta „Domek trzech dziewcząt". Zostały one pokazane zarówno w Rzeszowie, jak i w innych miastach. „Pielgrzyma" pokazano kilkakrotnie w Rzeszowie, a także w Sieniawie, Czudcu, Łańcucie, Jarosławiu. Topulczy, Puławach, Krośnie, a także we Lwowie, Krakowie, Wrocławiu i dwukrotnie – na Zamku Królewskim w Warszawie (ogółem ponad 20 przedstawień).

W koncertach RTM udział brała ogromna ilość wykonawców-solistów, a także rozmaite zespoły chóralne oraz instrumentalne.

W koncertach, urządzanych przez RTM, względnie wspólnie

z PZChiO, Fundacją Szkolnictwa Muzycznego i in. instytucjami wystąpił też cały szereg chórów, wśród których były: Katedralny Chór Chłopięco-Męski „Pueri Cantores" oraz Reprezentacyjny Chór „Cantores Resovienses" ZSM nr 1, Strzyżowski Chór Kameralny, Chór Parafialny z Boguchwały, Chór Mieszany z Trzciany, chór „Benedictus" z Czudca. Odbyło się też 7 koncertów (w Przemyślu, Rzeszowie, Kolbuszowej i Chmielniku) Krzemienieckiego Chóru Kameralnego im. J. Słowackiego. Z zespołów instrumentalnych RTM firmowało koncerty:

RTM uczestniczyło w wielu festiwalach artystycznych oraz imprezach o charakterze ciągłym.

Zespołu Smyczkowego Filharmonii Rzeszowskiej (kierownik A. Szypuła), Orkiestry Kameralnej „Młoda Filharmonia" z Krakowa (kierownik T.Chmiel) i in.

Andrzej Szypuła w 2001 i 2002 roku zorganizował dwie edycje (w sumie 6 koncertów) Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej „Deo Gloria" w Boguchwale, w których wzięło udział wielu solistów i zespołów kameralnych. Nie sposób nie wymienić innej – bardziej długotrwałej artystycznej imprezy cyklicznej, organizowanej przez wiele lat przez pana A. Szypułę. Chodzi o „Wieczory Artystyczne w Ratuszu", które zyskały sobie z biegiem lat wielu koneserów muzyki, przychodzących do Sali Posiedzeń Ratusza Rzeszowskiego, by wysłuchać znakomitej muzyki w wykonaniu utalentowanej młodzieży oraz doborowych artystów. Niestety, z niezależnych od RTM przyczyn, mimo ponad dziesięcioletniej tradycji i kilkudziesięciu przeprowadzonych koncertów, ta wspaniała inicjatywa zanikła.

RTM uczestniczyło w wielu innych festiwalach artystycznych oraz imprezach o charakterze ciągłym. Np. w Festiwalu Operowym w Iwoniczu-Zdroju, Festiwalu „Gitaralia" w Przemyślu, Wieczorach Muzyki Organowej i Kameralnej w Kościele Farnym w Łańcucie, Festiwalu Muzycznym w Katedrze Rzeszowskiej, a nawet w Międzynarodowym Festiwalu w Łańcucie, Festiwalu Międzynarodowym „Pogranicze" w Przemyślu i in.

RTM było organizatorem, ewentualnie uczestniczyło w szeregu koncertów oraz imprez tematycznych. Np. w 1999 r. – „Witamy Papieża Polaka" (Katedra Rzeszowska), „Rodzina samorządowa województwa Pokarpackiego wita Ojca Świętego" (Tarnobrzeg), „Muzyka Straussów" (Dębica), „Przeboje Straussów" (Jasło); w 2000 r. – „Wiedeński wieczór karnawałowy" (Sanok), „U progu III Tysiąclecia" (Rzeszów), „Koncert Bachowski" (Katedra Rzeszowska), „Noc Artystów" (Teatr im. W. Siemaszkowej), „Dnie kultury niemieckiej" (Mielec), „Muzyka przełomu tysiącleci" (Boguchwała); w 2001 r. – „Cudze chwalicie, swego nie znacie" (promocja młodych talentów – Rzeszów), gala Konkursu Regionalnego „Mistrz mowy polskiej" (Rzeszów); w 2003-2004 r. „VI Jarmark Galicyjski w Narolu", „Koncerty Wielkanocne" w Kosinie, Głogowie, „VI Przegląd Pieśni Eucharystycznych" w Rzeszowie, „Przegląd pieśni Maryjnych „Gaude Mater Polonia" w Czudcu, wielokrotne edycje „Wieczorów Muzycznych w Ratuszu Rzeszowskim" i in. Nietrudno się domyślić, iż w wielu tych imprezach udział brała Orkiestra Kameralna pod batutą Pana Andrzeja Szypuły, któremu zawdzięczamy realizację bardzo wielu wspaniałych przedsięwzięć artystycznych.

„Geografia" koncertów, w których uczestniczyło lub które organizowało, względnie współorganizowało Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne, jest również imponująca: Rzeszów, Krosno, Łańcut, Iwonicz, Tarnobrzeg, Jarosław, Przemyśl, Dębica, Mielec, Kolbuszowa, Jasło, Strzyżów, Sanok, Boguchwała, Chmielnik, Topulcza, Puławy, Wrocław, Kraków, Warszawa, Lwów, Drohobycz.

RTM prowadziło jednak nie tylko działalność koncertową. Nie mniej znaczące są jego osiągnięcia w dziedzinie naukowej (organizacja konferencji i sesji naukowych) oraz wydawniczej.

RTM prowadziło jednak nie tylko działalność koncertową. Nie mniej znaczące są jego osiągnięcia w dziedzinie naukowej (organizacja konferencji i sesji naukowych) oraz wydawniczej.

Przedstawiciele RTM – prezes L. Mazepa i wiceprezes A. Szypuła reprezentowali Towarzystwo na różnych forach ogólnopolskich i międzynarodowych.

Od samego początku swego istnienia Towarzystwo włączyło się w organizację Międzynarodowych Sesji Naukowych „Musica Galiciana" pt. „Kultura muzyczna Galicji w kontekście stosunków polsko-ukraińskich (okres od doby piastowsko-książęcej do roku 1939)", które przeprowadzano wraz z byłą Katedrą Wychowania Muzycznego WSP – obecnym Instytutem Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Bardziej obszernie napiszę o tym w innym artykule. Referaty V, VII i IX Sesji zostały wydrukowane w Wydawnictwie WSP (UR) w odpowiednich tomach edycji seryjnej „Musica Galiciana". Referaty ubiegłorocznej – X Sesji są przygotowywane do druku. Obecnie są też czynione przygotowania do XI Sesji, którą zaplanowano na listopad 2008 r.

Oprócz wyżej wymienionych, odbyły się też inne konferencje naukowe, organizowane przez RTM. W 2001 r. wspólnie z Towarzystwem im. Z. Mycielskiego w Wiśniowej nad Wisłokiem, Instytutem Muzyki WSP i Muzeum Okręgowym w Rzeszowie została zorganizowana Sesja pt. „Mecenat artystyczny rodu Mycielskich". W 2005 r. odbyła się I. Sesja naukowa „Musica Resoviana". W 2006 r. wespół z Instytutem Muzyki UR zorganizowano II Sesję Naukową pod tymże tytułem. 31 maja 2008 r. odbyła się III edycja tejże Sesji. Jak i poprzednie, również tegoroczne referaty będą wydrukowane w kolejnym tomie „Kamertonu".

Od 2000 roku znakomite pismo – kwartalnik (a praktycznie – „opasły" almanach) „Kamerton", którego twórcą i Redaktorem Naczelnym od 1990 roku niezmiennie jest Andrzej Szypuła, jest wydawane pod egidą Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego. W dotychczas wydanych 51 numerach umieszczono niezwykle interesujące artykuły, w absolutnej większości dotyczące regionu Podkarpacia. Praktycznie naświetlają one wydarzenia artystyczne regionu Podkarpacia. Dzięki temu, pismo to zdobyło uznanie w polskim i zagranicznym środowisku muzycznym.

Przedstawiciele RTM – prezes L. Mazepa i wiceprezes A. Szypuła reprezentowali Towarzystwo na różnych forach ogólnopolskich i międzynarodowych. Np. prof. L. Mazepa jako prezes RTM był aktywnym uczestnikiem III Krajowej Konferencji Towarzystw Upowszechniających Sztukę (2000 rok – Chełm i Dorohusk), był delegatem tychże towarzystw na Kongresie Kultury Polskiej w Warszawie (2000 r.), reprezentował RTM na ogólnopolskim spotkaniu Prezydenta RP z twórcami i działaczami kultury polskiej w Pałacu Prezydenckim w Warszawie w 2001 r. Obaj Panowie zostali w tym roku odznaczeni honorowym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis", zaś Pan Andrzej Szypuła w roku 2006 na wniosek RTM został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dzięki kolejnej inicjatywie wiceprezesa Andrzeja Szypuły w 2000 r. Towarzystwo ufundowało symboliczną „Honorową Nagrodę Muzyczną" w postaci pamiątkowej plakiety. Jako pierwsze zostało nią uhonorowane Towarzystwo Muzyczne w Przemyślu z okazji jego 135-lecia. Dotychczas przyznano ją 17 osobom i dwom stowarzyszeniom (ostatnio – Rzeszowskiemu Oddziałowi PZChiO). Natomiast dzięki inicjatywie i gorącemu poparciu RTM w 1999 r. została przyznana Nagroda Miasta Rzeszowa ówczesnej pani adiunkt Marcie Zoszak-Wierzbieniec – obecnej profesor, doktor habilitowanej, dyrektor Instytutu Muzyki UR. W 2004 r. takąż Nagrodą został uhonorowany prezes RTM prof. dr Leszek Mazepa.

Powołując 10 lat temu do życia Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne, jego założyciele liczyli, iż stanie się ono liczebną siłą. Ich nadzieje nie spełniły się, ponieważ takie towarzystwa nie mogą być liczebne, reprezentując dość wąskie zainteresowania społeczne. Stają się, więc, w pewnym sensie elitarne. Również i siłą być nie mogą, ponieważ sztuka, muzyka przeważnie reprezentują subtelność, uduchowienie, wzniosłe ludzkie uczucia i odczucia. I niech tak dalej pozostanie. Niech dalej będą tą przewodnią siłą ducha, która będzie nam towarzyszyła przez następne lata działalności na polu umuzykalnienia naszej społeczności.

KG

ODEZWA

Szanowni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego!"

W ciągu wieków na dawnych Kresach rodzili się, mieszkali i pracowali wybitni polscy naukowcy, literaci, historycy i poeci.

Działalność wielu z nich w latach autonomii Galicji i Polski niepodległej została upamiętniona pomnikami lub tablicami pamiątkowymi, które zdobiły place, ulice i gmachy Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola etc. Po 1945 roku ówczesne władze sowieckie zniszczyły absolutną większość tych pomników. Ogromny dorobek kulturalny Polaków galicyjskich zrobił się jakby „anonimowy", - trudno, spacerując ulicami naszych miast,dowiedzieć się, kto mieszkał i pracował w tych kamienicach.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego" postanowiła ułożyć listę tablic pamiątkowych ku czci i pamięci wybitnych Polaków, które warto by było umieścić na ulicach i placach naszych miast. Zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą, by nadsyłali nam swoje propozycje, na podstawie których taka lista zostanie ułożona. Prosimy o podawanie miejsca, gdzie taka tablica miałaby być umieszczona i do jakiej daty, rocznicy etc. miałaby nawiązywać.

Listę tablic pamiątkowych redakcja „Kuriera Galicyjskiego" przekaże władzom ukraińskim i polskim , aby mogły one na drodze prawnej uzgodnić wszystkie szczegóły dalszych konkretnych działań.

Czekamy na listy i propozycje Szanownych Państwa.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego"

P.S. Pomysłodawcą akcji jest członek naszej redakcji Jurij Smirnow

PROPAGOWANIE POSTACI MARCELLI SEMBRICH - KOCHAŃSKIEJ

Redakcja portalu internetowego *Maestro* wyszła z inicjatywą powołania Komitetu Obchodów 150. rocznicy urodzin naszej wielkiej rodaczki. Jego założycielami są: Wanda Bargiełowska-Bargeyllo (solistka Teatru Wielkiego - Opery Narodowej, menadżer kultury), Irena Horba (dziennikarz muzyczny, Chicago), Małgorzata Komorowska (profesor Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie), Juliusz Multarzyński (artysta fotografik, menadżer kultury), Wacław Panek (muzykolog, wydawca). Komitet postawił sobie za cel propagowanie postaci Marcelli Sembrich - Kochańskiej i jej sztuki wokalnej w operze - sopranowych partiach lirycznych i koloraturowych - jak również w cenionym wysoko przez Jej współczesnych wykonawstwie pieśni. Służyć temu będzie organizacja komentowanych koncertów i wystaw archiwalnych zdjęć Artystki oraz miejsc z Nią związanych, prezentacja zachowanych nagrań dzięki życzliwości firmy ROMOPHONE, a także promocja książki Małgorzaty Komorowskiej *Marcella Sembrich-Kochańska – ŻYCIE I ŚPIEW*, która ukaże się nakładem wydawnictwa Errata.

Chcemy, aby portal *Maestro*, będący nowoczesnym narzędziem medialnym, był źródłem wiedzy oraz platformą wymiany informacji o wszystkich podejmowanych w roku Jubileuszu przedsięwzięciach.

Patronat nad naszymi działaniami zgodziło się objąć amerykańskie Stowarzyszenie, od ponad 60 lat kultywujące pamięć o wielkiej Artystce i prowadzące aktywne Muzeum Jej imienia - The Marcella Sembrich Memorial Association (MSMA) w Bolton Landing, USA.

Mamy nadzieję, że nasze inicjatywy licznie poprą instytucje kultury, włączając się w organizację cyklu jubileuszowych koncertów przybliżających sylwetkę oraz artystyczne dokonania słynnej w świecie polskiej śpiewaczki Marcelli Sembrich - Kochańskiej.

Juliusz Multarzyński

List do redakcji

Szanowna Redakcjo!

Składam serdeczne gratulacje z okazji wielkiego wydarzenia – nie tylko w życiu Redakcji pisma, ale też Czytelników pięknego Państwa tytułu – pierwszej rocznicy ukazania się pełnego samodzielnego wydania „Kuriera Galicyjskiego".

Życzę wszystkim Wam, moi drodzy, nowych sukcesów dziennikarskich, mocnego zdrowia oraz powodzenia.

Pozostaję całym sercem z Wami,
Siergiej Tarchanow, Odessa

Oczami młodzieży z Polski

PROPOZYCJA

Wiosna 2008 roku. W szkołach dzielnicy Ochota w Warszawie prowadzę bardzo zniechęcające rozmowy, z których wynika, że wśród kilku tysięcy uczniów nie ma nikogo, kto chciałby pojechać w wakacje na wschód, na Ukrainę i opisać lipcową wyprawę – VIII Plener Plastyczno - Fotograficzny w Kamieńcu Podolskim.

Nie ma i już. Informacje i uwagi były jasne, twarde i proste.

W szkołach, podobno, nie było nikogo, byli natomiast w kole dziennikarskim Klubu Surma (Ośrodek Kultury Ochoty), a tam była Ola. Oczywiście była uczennicą, chodziła do znanego i dobrego Liceum z Ochoty. Rozmowy były trudne, Ola z zaciekawieniem, ale i lekkim niepokojem oswajała się z propozycją. O Ukrainie nie wiedziała prawie nic, jej wiedza o historii czasów późniejszych, niż Władysław Jagiełło ginęła gdzieś w mrokach wczesnego Gimnazjum.

Rozmowy z Olą o historii bardzo mi się nie podobały, zachowywała wobec niej skrajny dystans. Ola nie wiedziała nic o Kamieńcu, Chocimiu, Odessie, Humaniu, Lwowie, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", „Wspólnocie Polskiej", Samorządzie Ochoty, gazetach polskich na Ukrainie, Polakach na Wschodzie, Dniestrze, Zbruczu i Smotryczy, o Ukrainie, pełnej sprzeczności i różnic kulturowych, religijnych, narodowych. Wiedziała, że jedziemy się bawić, rysować, fotografować, a ona miała pisać, o czym pisać – nie do końca było jasne. Delikatnie i przyjaźnie tłumaczyła mi swój pomysł i swoje racje, nie była pewna, czy na pewno rozumiem.

Dwa tygodnie, ponad 3000 km, kilka miast, rysowanie, fotografowanie, zwiedzanie, nieustające spotkania z nowymi ludźmi, koleżanki i koledzy z Warszawy, Lwowa, Iwano-Frankiwska i Kamieńca Podolskiego, licealiści i gimnazjaliści, dawna przebrzmiała już historia i ta dzisiejsza, współczesna.

Tworzyła przez całe wakacje, mocno przepraszając za niewielkie spóźnienie. To, co napisała, nie do końca mi się podoba, ale, niewątpliwie, jestem pod wrażeniem pracy, którą wykonała.

Olu, proszę, pojedź z nami za rok.

Witold Dzięciołowski
radny dzielnicy Ochota
w Warszawie,
kierownik projektu
„Ochota dla tradycji"

UKRAINA – KRAJ SĄSIEDNI, A NIEZNANY

OLA STRZAŁKOWSKA
tekst i zdjęcia

Nazywam się Ola Strzałkowska, mam 17 lat. Pewnego pięknego dnia otrzymałam propozycję wyjazdu na Ukrainę. „Plener plastyczno-fotograficzny" - brzmi całkiem kusząco, jednak mi powierzono zupełnie inne zadanie, niż fotografowanie czy malowanie.

Ja, zwykła dziewczyna z Polski, wybieram się w podróż na Ukrainę, aby z całego wydarzenia napisać reportaż. Jak na dzień dzisiejszy, moja wiedza o tym kraju jest naprawdę nikła.

Wierzę, że ten wyjazd wiele mnie nauczy, da możliwość poznania społeczności ukraińskiej, a przed wszystkim, będzie to kolejne doświadczenie życiowe. Komu w drogę temu czas!

Czy to jest na pewno ten słynny i piękny Lwów...?

Jadę na Ukrainę

Cały Projekt został stworzony przez pana Witolda Dzięciołowskiego (radnego dzielnicy Ochota w Warszawie) kilka lat temu. Jego głównym celem jest poznanie społeczności ukraińskiej, zapoznanie się z polską młodzieżą, mieszkająca na Ukrainie oraz świetna zabawa, pożyteczne warsztaty i niezły wypoczynek. Czy w tym roku wszystko się potoczy zgodnie z planem? Wydaje mi się, że tak, gdyż pan Dzięciołowski oraz inni opiekunowie są w pełni zaangażowani w cały plener.

Oprócz pana Witka, ważną rolę odrywają dwie młode studentki architektury w Warszawie – Beata i Danusia, a także pan Andrzej zajmujący się grupą fotograficzną. Gdy już wspominam o opiekunach, należy dodać, że Beata za czasów szkolnych brała czynny udział w plenerach jako uczestniczka, z pewnością będzie Jej łatwiej zrozumieć młodych artystów. Wierzę, że wszyscy wyżej wymienieni dołożą wszelkich starań, aby wyjazd ten na długo pozostał w naszej pamięci.

Lwów

Aby się dostać do Lwowa, musieliśmy jechać cały dzień. Pogoda sprzyjała, humor dopisywał, można powiedzieć, że podróż minęła dość szybko. Jednak, gdy dojechaliśmy na przejście graniczne, wszystko się zaczęło zmieniać. Na początku trzeba było czekać na swoją kolej, później konieczna była kontrola paszportów, w sumie trwało to około dwóch godzin. Należy również zaznaczyć, że ze zmianą państwa byliśmy zmuszenie do przestawienia naszych zegarków o godzinę do przodu. Wjechaliśmy do zupełnie nieznanego mi kraju, niby Ukraina jest naszym bliskim sąsiadem, ale wszystko to, co się tu działo, wydawało mi się całkowicie obce. Po pierwsze, inny język i te dziwne litery, których w ogóle nie rozumiem. Po drugie, stan dróg, jak dla mnie, jeszcze gorszy, niż w Polsce.

Gdy już zjawiliśmy się w większym mieście, każdy z nas miał wiele wątpliwości, czy to jest na pewno ten słynny i piękny Lwów. Miasto to nie różniło się od niewielkiego polskiego miasteczka. Dopiero, gdy wjeżdżaliśmy w głąb tego miasta, stwierdziliśmy, że to Lwów.

Gdy już zjawiliśmy się w większym mieście, każdy z nas miał wiele wątpliwości, czy to jest na pewno ten słynny i piękny Lwów. Miasto to nie różniło się od niewielkiego polskiego miasteczka. Dopiero, gdy wjeżdżaliśmy w głąb tego miasta, stwierdziliśmy, że to Lwów. Zaczęła się pojawiać piękna architektura, lecz kontrastowała ona z biedą i ubóstwem. Dojechaliśmy do naszego miejsca zakwaterowania, czyli schroniska. Gdy wyszłyśmy z koleżankami do sklepu, z każdym momentem byłyśmy coraz bardziej przerażone. Na samym początku zdziwiła nas okolica, obskurne osiedla, podobne do warszawskiej Pragi. Kolejne zaskoczenie – to brak przejść dla pieszych w miejscach, w których takowe by się przydały. Przejście przez ulicę – to jeden wielki stres, serce bije ci coraz szybciej i tylko myślisz o tym jak przemknąć między tymi pojazdami. Supermarket niewiele różnił się od naszego polskiego, ale jednak ceny często są o wiele niższe, a ludzi o wiele mniej. Więcej ludzi można było spotkać na lokalnym bazarze, który został przez jednego z uczestników porównany do ochockiego targu na Banacha.

Zadziwiającym zdarzeniem były pasące się na przedmieściach Lwowa krowy i kozy. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że wokół było normalne osiedle mieszkalne

Wrażenia po pierwszym dniu u niektórych uczestników były mieszane. Większość z nas na Ukrainie była pierwszy raz. Czuliśmy się nieswojo, byliśmy pełni obaw, nie wiedzieliśmy, jak się mamy zachowywać, jednak, ja wierzyłam, że z każdym dniem będzie coraz lepiej.

Wrażenia po pierwszym dniu u niektórych uczestników były mieszane. Większość z nas na Ukrainie była pierwszy raz. Czuliśmy się nieswojo, byliśmy pełni obaw, nie wiedzieliśmy jak się mamy zachowywać, jednak, ja wierzyłam, że z każdym dniem będzie coraz lepiej.

Drugi dzień również upłynął nam w podróży. Tym razem – ze Lwowa do Kamieńca Podolskiego. Po drodze zabraliśmy grupę z polskiej szkoły we Lwowie oraz dziewczyny i nauczycieli z ukraińskiej szkoły w Iwano-Frankiwsku (Stanisławów), później do naszej grupy dołączy też kilka osób z Kamieńca Podolskiego. Pojawienie się młodych ludzi w naszym autobusie wywołało ogólne poruszenie. Dość szybko nawiązałyśmy wspólny kontakt, gdyż dziewczyny ze Lwowa potrafią rozmawiać po polsku.

To, co nadaje klimat Kamieńcowi – to ludzie starsi oraz małe dzieci.

Zanim wyjechaliśmy ze Lwowa, upłynęło sporo czasu, a to wszystko dlatego, że komunikacja miejska nie działa zbyt sprawnie. Lwów jest dużym miastem, w którym z łatwością można spotkać długie korki. Jest to jednak trochę zadziwiające, gdyż w tym mieście jest bardzo dużo rond, które powinny usprawniać ruch uliczny. Jednak, reguła potwierdza wyjątek i w tym przypadku ronda nie spełniają swojej roli. Kolejnym zadziwiającym zdarzeniem były pasące się na przedmieściach Lwowa krowy i kozy. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że wokół było normalne osiedle mieszkalne. Czyż to nie zadziwiające?

Kamieniec Podolski

Gdy już dotarliśmy do Kamieńca Podolskiego, większość z nas marzyła tylko o jednym, aby porządnie zjeść. Część grupy wylądowała w lokalnej pizzerii. Z obsługą dogadaliśmy się bez problemu, na zamówione potrawy również nie musieliśmy długo czekać, jednak to, co zdziwiło nas wszystkich to ekran, na którym wyświetlane były jednoznaczne wideoklipy. Głównymi bohaterkami były kobiety, które eksponowały swoje rubensowskie kształty. Moim zdaniem, pokazywanie takich teledysków w pizzerii nie jest stosowne, tym bardziej, że o tej porze w tym lokalu przebywało dużo dzieci. W dodatku chyba nikt nie ma ochoty oglądać tak jednoznacznych filmów podczas jedzenia. Smak pizzy został zepsuty niecenzuralnym wideoklipem.

Trzeciego dnia mieliśmy okazję poznać Kamieniec

Podolski. Przewodnik oprowadził nas po tym jakże cudownym i wyjątkowo klimatycznym mieście. Charakteryzuje się ono dość dużą liczbą kościołów, warownym zamkiem oraz mostami. Widoki są przepiękne, a miejsce to idealnie nadaję się na plener fotograficzno-plastyczny. W ruinach oraz nowych budowlach można odnaleźć

wiele inspiracji. Tym bardziej, że Kamieniec Podolski z każdym rokiem rozwija się coraz bardziej. Jedna z dziewczyn, która była tu już wiele razy, stwierdziła, że od momentu, kiedy była tu po raz pierwszy wiele się zmieniło. Zostało odnowionych wiele budynków, powstały również nowe budowle. Z jednej strony miasto to rozwija się i tętni życiem, ale z drugiej – jest oazą spokoju, arkadią. Dostrzega się tu również pewien kontrast. Miasto turystyczne oraz miasto charakteryzujące się bliskością z naturą, pełne spokoju. To, co nadaje klimat Kamieńcowi – to ludzie starsi oraz małe dzieci. Spotykamy ich częściej w tej spokojnej części miasteczka. Przechadzają się po leśnych ścieżkach lub spędzają czas na swoich podwórkach.

Wydają się tacy beztroscy, są idealną inspiracją dla młodych artystów. To, co nadaje charakter temu miejscu – to również bezpańskie psy, których na ulicach jest pełno. Są niemal wszędzie i mimo to, że są brudne, opuszczone i zaniedbane - i tak mają w sobie „to coś". Jak dla mnie, Kamieniec Podolski - to miejsce totalnie magicznie, oryginalne i wyjątkowe.

Gdy już byliśmy zmęczeni zwiedzaniem, udaliśmy się do lokalnej knajpy. Od razu mogę stwierdzić, że było ciężko. Na samym początku mieliśmy problem z odczytaniem menu, później – ze złożeniem zamówienia. Na nasze potrawy czekaliśmy około pół godziny, obsługa nie była zbyt miła, jednej koleżance został wyrwany nóż z ręki. Bardzo długo musieliśmy również czekać na rachunek, z którym także były problemy. Nie wszystko działa tak sprawnie, tak jakbyśmy tego chcieli.

Gródek Podolski

Kolejnego dnia pan Witek zaproponował mi podróż do Gródka Podolskiego. Około godziny 15 zjawiła się dwójka dziennikarzy, którzy przyjechali czerwonym jeepem. Byli to bardzo dobrzy znajomi pana Dzięciołowskiego. Pan Mirosław Rowicki był kierowcą, a zarazem redaktorem naczelnym gazety „Kurier Galicyjski", w której to teraz został umieszczony mój artykuł. Teraz już mogę mu podziękować za to, że we mnie uwierzył i przekazał mi kilka stron w swojej gazecie. Wraz z młodszą koleżanką i panem Witkiem wsiedliśmy w terenowe auto, bo komu w drogę, temu czas. Choć Gródek również leży na Podolu, nasza podróż była dość skomplikowana i męcząca. Jak chyba większość wie, stan infrastruktury na Ukrainie nie jest najlepszy. Wyboiste i nierówne drogi, brak jakiegokolwiek oznakowania, aby spotkać kogokolwiek na tej trasie, należało liczyć na łut szczęścia.

Najbardziej zadziwiające jest to, że w tak biednym mieście, oddalonym 400 km od granicy polskiej, ludzie tak zawzięcie walczą o swoją polskość, że pomimo wszystkich trudności maja wiarę, siłę i chęci.

Gdy już dojechaliśmy na miejsce, zostaliśmy miło i ciepło przyjęci przez członków zarządu Stowarzyszenia „Polonia", działającego na rzecz Polaków. Po smacznym obiedzie należało przejść do konkretów. Gródek jest to miasto liczące około 20 tysięcy mieszkańców, z czego 60 % - to Polacy. Najbardziej zadziwiające jest to, że w tak biednym mieście, oddalonym 400 km od granicy polskiej, ludzie tak zawzięcie walczą o swoją polskość, że pomimo wszystkich trudności maja wiarę, siłę i chęci. Stowarzyszenie „Polonia" w roku 2009 będzie obchodziło 20 – lecie swojej działalności. Należy również dodać, że w Gródku działa szkoła polska, lecz niestety dyrektorem tej placówki jest Rosjanka. Chyba każdy z nas może wyobrazić sobie, jak działa taka placówka. Co prawda, jest zatrudnionych kilkoro nauczycieli Polaków, ale jest to tylko kropla w morzu potrzeb. Gródek jest biednym miastem, z pewnością większość Polaków nie słyszała w ogóle o tym miejscu i prawie nikt nie zdaje sobie sprawy z problemów, które mają tutejsi ludzie. Pani Janina, która jest członkiem Zarządu Stowarzyszenia „Polonia", jest bardzo zaangażowana w swoją pracę, ale nie ma, co się oszukiwać, że bez sponsorów i pomocy innych nie jest w stanie nic zrobić.

Dobrą oznaką jest to, że Gródkiem zainteresowali się dziennikarze, którzy tworzą prasę dla ludzi polskiego pochodzenia z Ukrainy. Im większy rozgłos, tym większa szansa na jakąkolwiek pomoc.

Jak już wcześniej wspomniałam, Gródek jest oddalony od granicy polskiej o jakieś 400 km. Jasne jest to, że takie miasto, jak Lwów, ma większą szansę na uzyskanie jakiejkolwiek pomocy ze strony Polski. Czy jest szansa na to, żeby życie tych ludzi się zmieniło? W pewnym stopniu, na pewno. Może to spotkanie – to połowa drogi do sukcesu. Teraz tak wiele zależy od pana Witka, czy podejmie się kolejnego zadania i czy będzie w stanie pomóc tym ludziom. Dobrą oznaką jest to, że Gródkiem zainteresowali się dziennikarze, którzy tworzą prasę dla ludzi polskiego pochodzenia z Ukrainy. Im większy rozgłos, tym większa szansa na jakąkolwiek pomoc. Tylko czy lokalna władza nie utrudni polskim organizacją i ludziom niesienia pomocy dla mieszkańców Gródka? Tego, niestety, nie wiemy. Jednak, mimo to, warto spróbować, warto pomagać, by innym żyło się lepiej.

Gdy już miałam okazje spotkać się z panią Bożeną Rafalską, redaktorką gazety „Lwowskie Spotkania", postanowiłam, że mogę przeprowadzić z nią krótką rozmowę na temat jej kariery jako dziennikarki. Kiedy pan Witek przedstawił mnie, jako przyszła dziennikarkę, pani Bożena od razu odradziła mi ten zawód i powiedziała, że nie jest on dla kobiet. Pomimo tego ostrzeżenia ja, jak do tej pory, nie zrezygnowałam z moich planów na przyszłość. Niestety, nie udało mi się dłużej porozmawiać z panią Rafalską, gdyż po nieprzerwanej 24 godzinnej podróży z Przemyśla była ona wycieńczona i z powodu swojego zmęczenia nie była mi w stanie poświęcić więcej czasu. Była z nami, bo chciała choćby przez chwilę zobaczyć rozpoczynający się plener i pomóc w nawiązaniu kontaktów w Gródku. Jak więc widać, praca dziennikarza nie jest taka łatwa, jakby się mogło wydawać.

Na naszym wyjeździe gościliśmy młode małżeństwo z Warszawy. Pani Dominika jest pracownikiem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie". Fundacja ta częściowo dofinansowuje cały plener, a tak w zasadzie sponsoruje transport młodzieży polskiej.

Wywiad dla mnie i... „Kuriera Galicyjskiego"

Pani Dominika została zaproszona przez pana Dzięciołowskiego na plener, lecz mogła zostać na nim tylko kilka dni. Jednak mi udało się choć chwilę porozmawiać z nią.

- Czy, według Pani, cały plener jest potrzebny i czy ma jakiś głębszy sens?

- Gdy zobaczyłam opis we wniosku i porozmawiałam z panem Witkiem, to bardzo mi się ten pomysł spodobał. Pan Witek zaprosił mnie tu, abym ujrzała cały plener na żywo. Teraz, gdy tu jestem i widzę realizację, to muszę przyznać, że jest to połączenie wielu rzeczy. Z jednej strony fajny, wakacyjny wypoczynek, po drugie jest młodzież z różnych miejsc: z Warszawy, Lwowa, Iwano Frankowska, co daje możliwość integracji. A po trzecie warsztaty malarskie, fotograficzne, na których można się wiele nauczyć. Tak, więc, naprawdę uważam, że pomysł

jest fajny, a miejsce naprawdę super. Wszystko to wygląda bardzo sensownie.

- Po naszym plenerze na Ukrainie młodzież ukraińska jedzie do Warszawy. Czy wtedy Fundacja również angażuje się w pomoc?

- Fundacja nie angażuje się w żaden sposób organizacyjnie, tylko finansowo. Za dużo mamy projektów, aby wkładać w nie tyle pracy. Nasza pomoc opiera się szczególnie na wsparciu finansowym. Oczywiście, czasami się zdarza, że pomagamy załatwić jakiś wstęp do muzeum, ale naprawdę zdarza się to sporadycznie. Ale, swoją drogą, jest to bardzo fajny pomysł, że młodzież ta przyjeżdża później do Warszawy.

- Mają okazję poznać inne tereny, ale z drugiej strony, gdy rozmawiałam z kilkoma Polakami ze Lwowa, powiedziały, że więcej razy były w polskich miastach, niż w miastach ukraińskich. Plener daje im możliwość zwiedzenia Ukrainy.

- Z pewnością, dzieje się tak, gdyż te szkoły we Lwowie są placówkami polskimi. Poza tym, ze Lwowa jest o wiele bliżej do granicy polskiej, niż do Kijowa. Tym bardziej, że infrastruktura jest tu w niezbyt dobrym stanie. A wracając jeszcze do działalności Fundacji, naszym głównym zadaniem jest przekazywanie pieniędzy, które my czerpiemy z budżetu państwa, z Senatu. Są to fundusze na różne konkretne projekty, tzw. docelowa dotacja. Organizacja polska ze Wschodu musi napisać do nas wniosek z konkretnym pomysłem na dany projekt. Ja osobiście zajmuję się tymi kulturalnymi, czyli: festiwale, wyjazdy krajoznawcze, wystawy, występy zespołów, publikację książkowe, renowacja pomników, cmentarzy.

- A czy dużo takich wniosków wpływa?

- Bardzo dużo, z samej Ukrainy mam około 100 wniosków, ale są również inne kraje, którym pomagamy, m.in. Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, Uzbekistan, Gruzja, Mołdawia, ale to właśnie z Ukrainy tych wniosków jest najwięcej. Należy dodać, że oprócz działu kulturalnego są też inne.

- A czy we wnioskach, które się pojawiają, występują wnioski o takim samym charakterze jak plener?

- Tego typu wniosków jest niewiele. Większość jest takich, że jakaś organizacja polska ze Lwowa, Wilna czy z innych mniejszych miejscowości organizuje coś u siebie. Przykładowo, jakąś konferencję, festiwal. Ostatnio spotkałam się ze starszą kobietą z Uniwersytetu III wieku we Lwowie. Chce ona zorganizować wycieczkę dla Polaków po Ukrainie.

- A czy to, że Fundacja zainteresowała się całym plenerem, to zasługa pana Dzięciołowskiego czy też bardziej strony Lwowa?

- Muszę powiedzieć, że bardziej pana Dzięciołowskiego. Formalnie ze strony lwowskiej zajmuje się tym pani Rafalska, ona jest współorganizatorem, ale większość spraw załatwia pan Dzięciołowski, ale z tego, co wiem, nie tylko nasza fundacja jest jednym sponsorem. Finansowo pomaga również „Wspólnota Polska", Samorząd Ochoty, Ośrodek Kultury Ochoty.

- Ale widać, że pan Dzięciołowski jest w to bardzo zaangażowany, bo to już chyba 8 plener z kolei. I z tego, co mi wiadomo z każdym rokiem wszystko się rozwija. Na początku plener był oparty tylko i wyłącznie na warsztatach plastycznych, później doszła fotografia, a w zeszłym roku jedna z uczennic LO im Juliusza Słowackiego pisała reportaż.

- Ważne jest to, że coraz więcej się o tym mówi, pisze, bo jest to bardzo ciekawe doświadczenie. Jest to możliwość spotkania się z inną kulturą, osobami, które mają zupełnie inne doświadczenia, a są, jednak, w podobnym wieku. Buduje to osobowość młodego człowieka, otwiera inne patrzenie na świat.

- Tak, jest w tym wiele prawdy, gdy przyjedzie się na Ukrainę, zaczyna się doceniać to, że mieszka się w Polsce.

(cdn.)

OGŁOSZONO KONKURS NA LOGO „LWÓW 2012”

Podczas przeprowadzenia „EURO 2012" Lwów będzie wykorzystywał oficjalne logo mistrzostw 2012 roku, które powinno zatwierdzić UEFA. Będzie ono wspólne dla Ukrainy i Polski. Jednak, każde miasto również przygotowuje specjalne logo dla siebie. Prezydent miasta Lwowa Andrij Sadowyj podpisał zarządzenie o organizacji otwartego miejskiego konkursu.

Według słów Wasyla Kosiwa, zastępcy Prezydenta Lwowa do spraw humanitarnych, niektóre miasta-gospodarze EURO 2012 już przygotowały loga do mistrzostw, niektóre jeszcze przygotowują. „Można byłoby się zwrócić do jednego czy kilku fachowych designerów, jednak zdecydowaliśmy się zwrócić do wszystkich, przecież mieszkańcy Lwowa bardzo lubią swoje miasto, sztukę i sport. Dlatego zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w tym konkursie.

Konkurs będzie miał dwa etapy. Pierwszy etap będzie trwał miesiąc, przez ten czas komisja konkursowa będzie przyjmowała prace od wszystkich chętnych. Zostanie ogłoszonych 12 najlepszych prac.

Drugi etap przewiduje publiczne omówienie tych 12 prac. Zostaną one zaprezentowane na portalu Urzędu Miasta Lwowa (oficjalnej promocyjnej stronie miasta), w mediach. Na podstawie otwartej dyskusji nad pracami, ta z nich, na którą zostanie oddanych najwięcej głosów, uzyska dodatkowe trzy punkty.

Rozstrzygające będzie głosowanie sędziów, które określi zwycięzcę. W Urzędzie Miasta zostanie zapewniona anonimowość autorów prac, każdy z nich otrzyma swój numer identyfikacyjny.

Zwycięzca konkursu otrzyma nagrodę w wysokości 10 tys. grn., laureat drugiego miejsca – 5 tys. grn., trzeciego – 3 tys. grn., zaś autorzy najlepszych spośród pozostałych prac – po 500 grn.

Jak zaznaczył dyrektor Departamentu „EURO 2012” Urzędu Miasta Lwowa, oficjalny emblemat EURO 2012 zostanie opracowany przez UEFA dwa lata przed rozpoczęciem mistrzostw.

Informacja Departamentu Euro 2012 we Lwowskiej Radzie Miejskiej

Przygotowania do EURO 2012

„LWÓW - OTWARTY NA ŚWIAT”

JAN WLOBART

We Lwowie, który obok Kijowa, Doniecka i Dniepropietrowska jest w czwórce ukraińskich miast-gospodarzy Mistrzostw Europy w piłce nożnej EURO 2012, rozpoczęły się prace przygotowawcze, związane z budową stadionu. Budowa stadionu rozpoczęła się oficjalnie 15 sierpnia. Konkurs na realizację wygrała austriacka firma Alpine Bau GmBH, która postawiła obiekty w Salzburgu, Innsbrucku i Klagenfurcie przed tegorocznymi ME. Lwowski stadion ma mieć m.in. podziemny parking, a wokół będzie dodatkowa powierzchnia 6 tys. metrów kwadratowych dla aut kibiców. Projekt przewiduje montaż dwóch telebimów, a obok stadionu ma powstać centrum wystawienniczo-targowe i hotel. Według projektów, ma on pomieścić 33,4 tys. kibiców, a całkowity koszt jego budowy szacuje się na około 85 mln . Poza stadionem w planach jest także budowa lotniska, zdolnego pomieścić wielką liczbę kibiców, wielofunkcyjnego dworca kolejowego czy też nowych hoteli. Głównymi problemami przy realizacji tego typu projektów są zazwyczaj brak czasu i środków. Ukraina nie może, bowiem liczyć tak, jak Polska, na dotacje z Unii Europejskiej na ten cel. Według sondaży, około 60% mieszkańców Lwowa nie wyraża zgody na finansowanie budowy stadionu na EURO 2012 z funduszy publicznych. Działające w mieście organizacje pozarządowe podjęły kroki, zmierzające do rozpisania referendum w tej sprawie. Coraz częściej słychać głosy, że Lwów nie ma warunków do przeprowadzenia EURO i powinien zrezygnować z organizacji na rzecz któregoś z miast rezerwowych (np. Odessy).

KG

IV Turniej młodzieżowy „Puchar Karola Wojtyły”

odbywał się we Lwowie w dniach 11-15 września br. Rywalizowali ze sobą piłkarze z Litwy („Ekranas”), Estonii („Flora”), Łotwy („Skonto”) oraz klubu „Karpaty” ze Lwowa. Imprezie sportowej błogosławili kardynałowie Marian Jaworski i Lubomir Huzar. Obszerniejszą relację podamy w następnym numerze. (**KCz)**

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ NA WRZESIEŃ 2008 ROKU

17 września, środa, godz. 18.00-21.05
G. Rossinni „CYRULIK SEWILSKI”
opera komiczna w 3 aktach

19 września, piątek, godz.18.00-19.45
K. Dańkowicz „LILEA” balet w dwu aktach

20 września, sobota, godz. 18.00-19.30
P. Mascanji „CAVALERIA RUSTICANA”
opera jednoaktowa

21 września, niedziela, godz. 12.00-14.45
P. Czajkowski „Jezioro łabędzie”
balet w 3 aktach, 4 odsłonach
(spektakl odgrywany pod fonogram)

godz. 18.00-21.10
J. Strauss „Zemsta nietoperza”
operetka w 3 aktach

25 września, czwartek, godz. 18.00-20.45
C. Punji „ESMERALDA”
balet w 3 aktach z prologiem i epilogiem

28 września, niedziela, godz. 12.00-13.30
M. Łysenko „Natałka-Połtawka”
opera w 3 aktach

godz. 18.00
L. Minkus „Don Kichot” balet w 3 aktach

Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja „Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

Zapraszamy do Studium Tańców Polskich dzieci i młodzież od 6 roku życia i wzwyż, a także osoby dorosłe do nauki tańca polskiego w formie towarzyskiej, a także zespołowej. W przypadku spotkań oraz imprez ta forma tańca polskiego jest już, niestety, zapomnianą tradycją. Proponujemy tę tradycję odnowić, by nie zgasła pamięć narodowa.

Zajęcia są prowadzone przez doświadczonych instruktorów, którzy biorą udział w turniejach tańca polskiego.

Udział w naszej Organizacji i Zespole przyda się każdemu na przyszłość. Nasi członkowie, wyjeżdżając do Polski na studia, reprezentują wysoki poziom i tańczą w renomowanych polskich zespołach. Działalność w naszym zespole i organizacji będzie uwzględniana przy opiniowaniu do otrzymania Karty Polaka. Udział w innych organizacjach będzie akceptowany i zaliczany do ogółu lat pracy na rzecz krzewienia kultury polskiej.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we Lwowie w każdy wtorek i piątek w godz. od 18.00 do 21.00.

Tel. kontaktowy prezesa LDMSO, kierownika artystycznego i choreografa PZPiT „Lwowiacy”: +380677982315 – Stanisław Durys

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА PIERWSZA STRONA	ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ STRONY WEWNĘTRZNE	ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ STRONY WEWNĘTRZNE	ОСТАННЯ СТОРІНКА STRONA OSTATNIA
1 см²..... 8,5 грн.	1 см²..... 6 грн.	1 см²..... 4,5 грн.	1 см²..... 7,5 грн.
1 cm ²..... 8,5 grn.	1 cm ²..... 6 grn.	1 cm ²..... 4,5 grn.	1 cm ²..... 7,5 grn.
повноколірний	*повноколірний*	*чорно-білі*	*повноколірний*
pełny kolor	*pełny kolor*	*czarno-białe*	*pełny kolor*

KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne, opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a /1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe (wizy z prawem do pracy)
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
Wizy indywidualne oraz grupowe
ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy, związane z Kartą Polaka
ul. Smiływych, 5
tel.: (+380 32) 2352160

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz.8.30 do godz.16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13ºE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+
Ukraina - Lwów Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM- Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony **www.winamp.com**.
Klikając na **http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina,/** można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice
Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach: Bielsko-Biała – 103 FM; Częstochowa – 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM. Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach w trakcie emisji, tj. w niedzielę o godz. 10.10 czasu polskiego.
Adres strony: **http://www.prk.pl.**
Audycje do odsłuchu są na stronie: **www.kresowianie.com.**
Audycja Radia „Rzeszów" o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie
Od marca br. Polskie Radio „Rzeszów" emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo", która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij:
www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonek, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo" i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów".
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).
Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz
Polskie Radio Lwów
Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Nezależnist") i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.
Radio Polonia (godz. 19.15 – czasu miejscowego)
- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrśka Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

REKLAMA KOMERCYJNA

PRACA W POLSCE

Agencja Pracy w Polsce

pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach: lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy (tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz kandydatów w innych zawodach.
Zgłoszenia telefoniczne:
w Polsce: +48713422824,
na Ukrainie: 80509139062,
80967815123
lub pocztą elektroniczną: info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Miasteczko galicyjskie. Maurycy Szwarc, wszędobylski agent towarzystwa ubezpieczeń „Feniks", rozgrywając partię pokera zmarł nagle na udar serca.

Trzeba zawiadomić żonę, ale żaden z przyjaciół nie chce się podjąć tej nieprzyjemnej misji. Wybór pada na dorożkarza Lajbla, któremu nie można odmówić stateczności i zdrowego rozsądku. Przyjaciele zmarłego dają mu pięć koron za fatygę i upominają, aby swe hiobowe posłannictwo spełnił delikatnie, nie narażając pani Szwarc na szok nerwowy.

Dorożkarz puka do mieszkania agenta. Otwiera mu pani domu.
- Przychodzę z kawiarni „Habsburg" — zaczyna Lajbel.
- Ulubiona knajpa mego męża – stwierdza pani Szwarc i po chwili pyta:
- Mój mąż tam pewno siedzi przy stoliku?
- Tak jest, siedzi przy stoliku.
- I gra w karty?
- Tak jest, gra w karty.
- I przegrywa?
- Tak jest, przegrywa.
- A niech go szlag trafi!
- Już go trafił.

LWOWSKA FALA INFORMUJE

Informuję, że od 22 września br. zmianie ulega ramówka Polskiego Radia Katowice, w związku z czym Lwowska Fala będzie nadawana o innej porze.

Od niedzieli, 28 września włączamy radioodbiorniki o dwie godziny wcześniej, bo LF nadawana będzie juz o godz. **8.15** czasu polskiego.

Za tę zmianę przepraszam wszystkich zainteresowanych, pozostając z nadzieją, ze stali Słuchacze i Sympatycy Lwowskiej Fali będą jej słuchać bez względu na porę nadawania.

Przypominam, ze w porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice **www.prk.pl**, a wszystkie archiwalne nagrania – będą jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian
www.kresowianie.com

Już niedługo wspólnie obchodzić będziemy pierwszy jubileusz, bo 19 października na antenie Polskiego Radia Katowice wyemitowana zostanie 100 Lwowska Fala!!!!!!

Co ciekawego chcielibyście Państwo usłyszeć w naszej audycji z okazji tego jubileuszu? Ponieważ będzie to nasze wspólne święto, - czekam na Wasze propozycje.

Danuta Skalska

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦИЙСКИЙ»
REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „Raiffeisen Bank AWAL"
IF OD APPB MFO 336462
r/r 260086283
BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД АППБ МФО 336462 р/р 260086283
Świadectwo rejestracji Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія КВ
№ 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
redaktor naczelny: **Marcin Romer**
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: **Irena Masalska**
miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Pługator**

Stale współpracują:
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Helena Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Władysława Dobosiewicz, Julia Tomczak, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Dmytro Antoniuk, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie
Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
TzOV Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Gazeta wiходить 2 рази на місяць

Nowa książka o Kresach

„KRESY KRESÓW. STANISŁAWÓW”

Szanowni Czytelnicy!

W wydawnictwie „Iskry” ukazała się nowa książka Tadeusza Olszańskiego – „Kresy Kresów. Stanisławów”. Gdy szykowaliśmy do druku ten numer, jej egzemplarze docierały właśnie, na półki polskich księgarń.

Tadeusza Olszańskiego, znakomitego dziennikarza „Polityki” (współpracującego również z „Kurierem Galicyjskim” – czym się szczycimy), jak wielokrotnie pisałem, przedstawiać nie trzeba. Tadeusz to nie tylko legenda polskiego dziennikarstwa sportowego, znakomity „specjalista” od spraw węgierskich, innych „spraw wszelakich”, o sztuce kulinarnej i jej poezji nie zapominając.

To dusza kresowa. Stanisławowiak. To także nasz cicerone od pierwszego numeru, wspomagający nas radą, słowem i duchem.

W ubiegłorocznych numerach „Kuriera Galicyjskiego” drukowaliśmy fragmenty przygotowywanej przez niego książki o Stanisławowie. Nie miała wtedy jeszcze tytułu.

Dziś ma. „Kresy Kresów” to niepowtarzalna opowieść o Stanisławowie, jakiego już nie ma. Nie ma, a jest. A może i będzie. Inny, ale wciąż z cząstką polskiej duszy. Dane mi było czytać tę książkę w miarę powstawania kolejnych rozdziałów. To fascynująca lektura. Na stronach 10-11 drukujemy kolejny jej rozdział – „Ulica Pełesza”.

Miłej lektury !

MARCIN ROMER

P.S. W następnym numerze postaramy się odpowiedzieć na pytanie jak sprowadzić książkę na Ukrainę

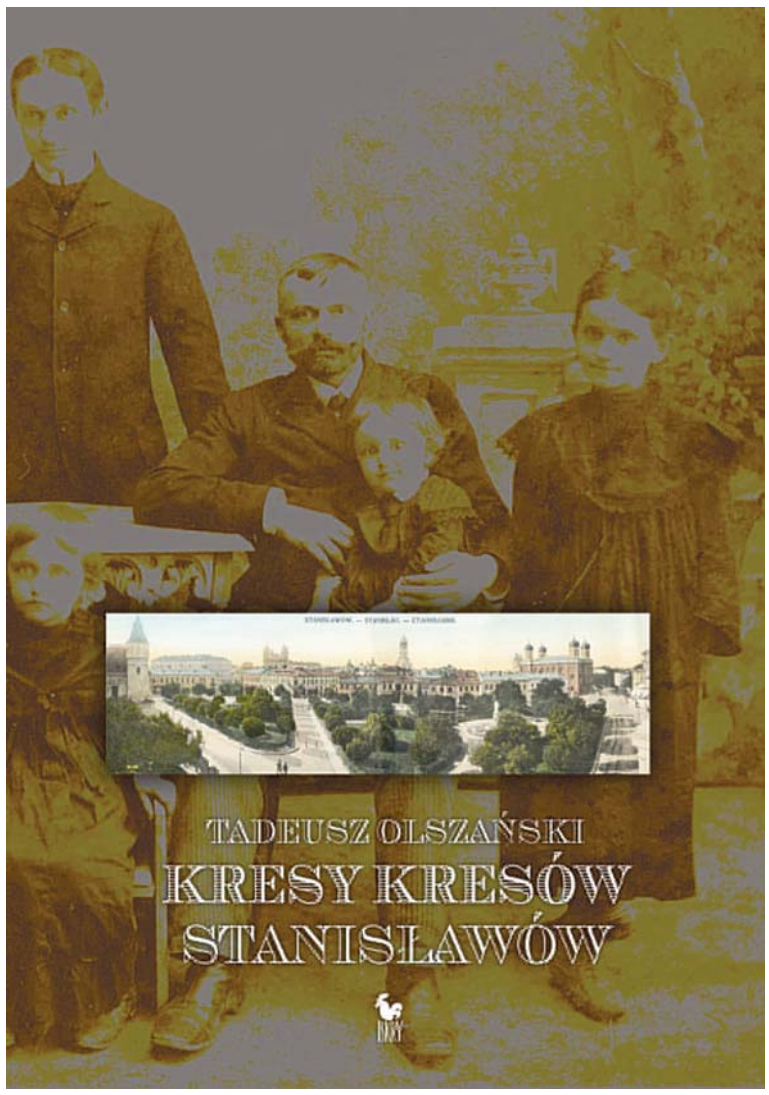

Warszawska prezentacja książki Tadeusza Olszańskiego „Kresy Kresów. Stanisławów” odbędzie się 6 października 2008 w Klubie Księgarza na warszawskiej Starówce (Rynek Starego Miasta 22/24) o godz.17.

Prezentację poprowadzi dziennikarz „Polityki” Daniel Passent. Fragmenty książki czytać będzie znana aktorka Anna Seniuk. Obydwoje urodzeni w Stanisławowie.

Otwarcie wystawy poplenerowej

SZTUKA PONAD GRANICAMI

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

W galerii „Własna strzecha”, przy ul. Rylejewa we Lwowie, 30 sierpnia została otwarta poplenerowa wystawa malarska. Obecna ekspozycja jest wynikiem VIII Międzynarodowego Pleneru Artystycznego „Lwów-Wrocław 2008”.

W plenerze uczestniczyli ze strony polskiej: Lidia Zarzeczna-Szkwerko, Janusz Motylski, Janusz Łozowski, ze strony ukraińskiej: Renata Łaszuk, Jadwiga Pechaty, Marta Łaba-Andruszko, Sergiusz Krochmal-Szachwerdow, Igor Mikuła, Igor Kmetyk, Zoltan Iłku, fotografik Aleksy Iutin. Kuratorzy pleneru – Jerzy Tandecki i Mieczysław Maławski.

Bożena Rafalska, Mieczysław Maławski (w centrum), Jerzy Tandecki

Otwierając wystawę, prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, Mieczysław Maławski, powitał artystów oraz przybyłych gości. Pan prezes przypomniał, że przy towarzystwie lwowskim działa szkoła plastyczna, zrzeszająca osoby w kilku grupach wiekowych, począwszy od uczniów szkół podstawowych, do słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W towarzystwie działa również grupa studentów i absolwentów Akademii Sztuk Pięknych „Skrzydła”. Mieczysław Maławski zaznaczył, iż od ponad dziesięciu lat z plastykami lwowskimi współpracuje Jerzy Tandecki, plastyk z Wrocławia, który jest współorganizatorem nie tylko obecnego pleneru, ale wielu wspólnych plenerów i wspólnych ekspozycji.

Artyści i goście wystawy

Swoje prace w galerii „Własna strzecha” po raz pierwszy zaprezentował artysta plastyk z Gródka Jagiellońskiego Roman Kowaluk, który we własnym zakresie organizuje plenery międzynarodowe.

Dyrektor „Kredobanku” we Lwowie Łucja Zaleska przedstawiła zakres posług, udzielanych przez bank, zaznaczyła, że ten bank właśnie wspiera działalność kulturalną i zachęciła uczestników imprezy do zostania jego klientami. Pani dyrektor życzyła artystom, aby Lwów – z jego wspaniałą architekturą oraz jego mieszkańcy – inspirowali ich do nowych prac.

Obecny plener malarski wspierali finansowo – Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz oddział „Kredobanku” we Lwowie.

Obyśmy w galerii „Własna strzecha” mogli oglądać wiele nowych, pięknych obrazów. Za dwa lata – 10. lecie plenerów artystycznych „Lwów-Wrocław”.

KG

KURIER GALICYJSKI
MOŻNA KUPIĆ
w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORGE'A”, w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółkwi. W województwie stanisławowskim - od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ
“SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa
ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie
Tel.: +48228513966
Tu można również przeczytać i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

REKLAMA KOMERCYJNA
USŁUGI TURYSTYCZNE
Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-380679447843

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.09.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,80	1USD	4,83
6,76	1EUR	6,86
2,00	1PLN	2,06
8,45	1GBP	8,58
1,83	10 RUR	1,86